

MAGAZYN
WARSZAWSKI,

*Pięknych nauk, kunsztów, i różnych
wiadomości dawnych, i nowych, dla
zabawy, i pożytku osób oboiej Płci,
wszelkiego stanu, i smaku.*

p. A. P. H. P.

ROKU PIERWSZEGO.

C Z Ę Ś Ć III.



W WARSZAWIE 1784.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Znajdzie się też we Lwowie u tegoż samego.

BIBLIOTHECA
PALESTRINENSIS
MUSEI
PALESTRINENSIS

REGESTR ARTYKUŁOW.

CZĘŚĆ III.

	karta.
I. Religia	505
II. Przeshody do dobrego wychowania	512
III. Zamki na powietrzu, czyli uroie- nia kobiet	521
IV. Charakter Angielczyków	540
V. Wiersze	546
VI. Podróż przez niektóre Prowin- cye Polskie	558

R E G E S T R.

	karta.
VII. Dalsze wypisy z podróży Kawalera de Chatelleux w Ameryce północney	564
VIII. Piórno	577
IX. Droga Piórna	582
X. Pierwsze główne piórno ponety	592
XI. Inne mniejsze ponety piórna	601
XII. Przeczkody wstret czyniace piórnowi	615
XIII. Natura piórna	624
XIV. Uwagi względem góry Wezuwiusza	634
XV. Różne wiadomości ściągające się do Historji Naturalney Lwa	659
XVI. Wąsionek natura, i sposoby wytepiania najszkodliwszych tego owca-	

R E G E S T R.

	karta
du rodzajów. — Wiadomość bardzo użyteczna dla gospodarzy	678
XVII. Sposób nayużyteczniejszy konserwowania na długi czas mięsa	704
XVIII. Różne Ekonomiczne wiadomości	708
XIX. Wiadomości niektóre o życiu P. Wilhelma Herschela, który odkrył dziewiątego planetę	715
XX. List iedney Damy z odpowiedzią i powieścią	720
XXI. Tyrannia Rodziców, powieść moralna	727
XXII. Charakter przedniejszych Dam Wiedeńskich	737
XXIII. Uczeń	742
XXIV. Uczonych prace nowe, i Piśma	747

REGESTR.

	karta.
XXV. Nowe wynalazki, i doświadcze- nia	754
XXVI. Obserwacye Metereologiczne w Warszawie	762



I. Religia.

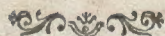


I.

Religia.

Kto chce mieć gruntowną wiadomość Religii, powinien ją pod dwoiaką postacią uważać; raz iako od natury wlaną w człowieka, drugi raz iako od Boga nadaną.

Jako od natury wlaną, jest ona przymiotem wszystkich ludzi, przychodzimy my już z tą Religią na świat. Jako od Boga nadaną, jest ona skutkiem objawienia, które Bóg uczynił człowiekowi, czy to sam przez się, czy przez naturę, czy przez sam rozum, i przez inne kanały.



Jeżeli uważamy religią jako naukę, nie jest ona co innego, jak tylko część moralności, czyli nauki obyczajnej, a to pierwsza, i przedniejsza.

Moralność, czyli nauka obyczajna, tego jedynym słowem uczy, iż człowiek jest obowiązany do trojakięj powinności, ku Bogu, ku samemu sobie, i ku swym bliźnim. Nauka, która nas uczy powinności naszym ku Bogu, nazywa się *Religią*.

Ta nauka nie jest Teoretyczna, czyli na samych wiadomościach zasadzająca się, ale jest nauką praktyczną, i zawisła od wykonania. Religiją tę poprzedza niejako przekonanie rozumu, stateczność woli nie wzruszona, i stosowne do niej postępek. Gdzie jest serce dobre, tam też jest chęć dobra. Kiedy więc serce przeniknione będzie prawdami wiecznymi, o których się także rozum przekonał, to chęć i wola będzie nie wzruszona.

Religia tedy wyciąga serca wzruszonego, rozumu przekonanego, i stosownych do tego poruszenia i przekonania postępków. Jeżeli z tego trojga będzie brakowało czego, to będzie religia albo fałszywa, albo tylko udana, albo też nieskuteczna. Bez



oświecenia i przekonania rozumu, religia jest tylko ślepą lekkowiernością; bez poruszenia serca jest udana świątobliwością; a bez cnotliwych postępów będzie omamieniem, i powodem do wzgardy. Jasne zatem wyobrażenia przekonanego rozumu, poruszają serce, a serce poruszone rodzi chęć stateczną. Te to są skutki prawdziwej religii, ale religii, która tylko w ludziach oświeconych i cnotliwych ma miejsce.

Cała religia zasadza się na uznaniu; to zaś uznanie, albo mówiąc przyzwoiciej religia sama, ma za cel trzy okoliczności. *Nayprzód*: Uznanie iedynego, prawdziwego, wiecznego Boga. *Powtórę*: Uznanie przyszłego życia. *Potrzącie*: Uznanie wszystkich moralnych powinności. Jeżeli religia nie obeymuie tych trzech okoliczności, to przestaje być użyteczną i potrzebną nauką.

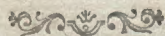
W ten czas tylko religia jest prawa i prawdziwa, kiedy co do tych trzech okoliczności nie ma nic w sobie, co by było przeciwnego prawdzie, naturze, i rozumowi. Jeżeli iaka istotna część, ściągająca się do tych trzech okoliczności, jest albo opu-



szczoła, albo nie jest uznana, to religia będzie niedokładną, i niedostateczną: będzie fałszywą, jeżeli przeczy jakim prawd gruntownych, albo jeżeli te prawdy pomieszczane będą z głównymi wadami, niebezpiecznymi abuzami, i takimi obrządkami, które się zdrowemu i oświeconemu rozsądkowi przeciwia.

Wyniosłość i duma ludzka, przymieszala do religii dziecinne i skryte domysły o naturze Boga, iego rozrządzeniach, i zamiarach. Gruba ślepota zasadza istotę religii na płonnych urojeniach, w których sobie wykraczający z prawej drogi rozum ludzki podoba. Zabobon ma za iey istotę samę powierzchowną i okazałą część, iaką sobie obrał samolubnie, a zaś *fanatyzm* zasadza ją na ślepo przyjętych mniemaniach, i iakich takich praktykach. Co wszystko nie pomnaża bynajmniej cnoty, w której sam ćwiczenie się i pomnażanie, składa prawdziwą religią.

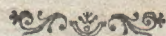
Uważając religią pod iakąkolwiek postacią, trzeba przyznać, iż ją dla tego nadała mądrość Boska, aby ludzi czyniła lepszymi, cnotliwsiemi, doskonalszemi, pomnażała tu na ziemi ich szczęście, i prowadziła ich



drogą cnoty do wieczney szczęśliwości. Religia tedy nie jest samą, tylko metafizyczną umiędnością, która się składa z głębogich nie zgruntowanych tajemnic, z artykułów pełnych tajemnic, i z trudnych kontrowersyi i dysput; ale jest ona bardziey umiędnością praktyczną, którą każdy człowiek bez trudności może pojąć i zrozumieć, aby tylko mógł użyć przyzwocie zdrowego rozsądku swego.

Co więc w iakiey religii niezmierza prosto, i widocznie do tego wielkiego celu, to jest szczęśliwości ludzkiej na tym i drugim świecie, to trzeba mieć za przydatek niepotrzebny, zbyteczny, i za wymysł ludzi, którzy pod zasłoną religii, starali się dopiąć niegodnych zamiarów swoich, i dogodzić namiętnościom swoim.

Bóg nikomu nie przepisał religii, iak tylko tym stworzeniom, którym nadał rozum i rozsądek. Jeżeli tedy w religii, albo raczej w iey iakiey nauce, przepisach, obrządkach i zwyczajach, byłoby co takiego, coby się w brew oświeconemu rozumowi sprzeciwiało, i z oczywistemi prawdami walczyło; tedy to trzeba mieć za rzecz niepewną, niepotrzebną, i do religii prawdzi-



wey wcale nie nalażącą. Lubo rozum sam nie może doysć wszystkich prawd religii; atoli do rozumu tylko samego należy przyimować te prawdy, obeymować je, zastanawiać się nad niemi, i one poymować, gdyż inaczej rozum nie mógłby być nigdy przekonany, ani serce poruszone. Tu się to wydaie wielki szacunek rozumu, bez którego nikt nie może przyść do uznania prawdziwey religii.

Ale religia, iako umiejętność ma swoje tajemnice, które przechodzą granice rozumu, i iego potężność, lubo one nie są przeciwe rozumowi. Ze w tym nie maż żadnego przeciwieństwa, kiedy niektóre tajemnice są wyższe nad rozum ludzki, a jednak nie przeciwią się rozumowi, okaże się to potym, gdy mówić będziemy o religii objawionej.

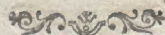
Uznanie iedynego, prawdziwego, i wiecznego Boga, który wszystko stworzył, iest gruntem prawdziwey religii. Ta naywyższa istota dała się poznać ludziom na ich szczęście, częścią przez rozum sam, częścią przez stworzenia swoje. Gdzie tylko rzucą okiem, wszędzie widzę Boga. Zbiór wszystkich prawd, których człowiek do-



szedł przez sam tylko swój rozum, i przez uważanie rzeczy stworzonych, nazywają *Religią naturalną*. Tak to iest niepodobna wystawić sobie ten tak wielki z tak niezliczonych części, i tak przedziwnie ułożony świat bez pomyslenia, a nieskończonym i wszechmocnym Stworcy, iak iest nie podobna wystawić sobie iaką przednią książkę bez autora, i iaki kunsztowny zegarek bez robotnika. Ale iak tylko kto uznaie Stwórcę, tym samym iuż ma religią, gdyż to uznanie nie może się ostać bez religii.

Lecz ieżeli się Bóg objawił człowiekowi, czyli sam przez się, i przez osobliwsze iego rozumu objaśnienie, i serca poruszenie, albo przez inne iakie zewnętrzne, ale jednak nadzwyczajne i cudowne objawienie, albo przez słowo swoje napisane od ludzi, których do tego wybrał, i tym lub owym sposobem urządził na ow czas zbiór prawd, do których uznania człowiek przyszedł tym sposobem, nazywa się *Religią objawioną*.

Oba te religii rodzaie, to iest naturalna i objawiona, są to religie Boskie, ponieważ sprawcą ich i celem iest ieden, i tenże sam Bóg; nie mogą one tedy sobie być przeciwe, iedna drugiej nieznosi, a prze-



ież jedna nie jest ta sama co druga, i obie różne są od siebie. Jedna jest doskonalsza i dokładniejsza niż druga, lubo obie godne są naszej wdzięczności i wierności.

Uczynimy potem w tych uwagach krok drugi, i okażemy istotną potrzebę religii.



II.

Przeszkody do dobrego wychowania.

Pierwszą przeszkodą do dobrego wychowania dzieci, bywa za zwyczaj to, iż rodzice sami źle byli wychowani, czyli nie dobrą mieli edukacją. Ta wielka prawda nie potrzebuje dowodów, godna jednak, aby się nad nią zastanowić.

Nie podobna nie obruszyć się kto tylko uważa z pilnością, co się za zwyczaj przy wychowaniu dzieci dzieje. Co tylko uro-



dzi się dziecię jakie, starać się wszystkimi sposobami osłabić jego ciało, zepsuć serce, i jego umysł fałszywemi wyobrażeniami, i niebezpiecznemi namiętnościami, a nade wszystko podchlebianiem, i wyniosłym nadymaniem napęlić. Wszystko, co tylko jest na okół jego, przykładą się do wkorzenienia w niego tych niecnót. Oyciec i matka, krewni, nauczyciele, i nauczycielki, słudzy, i służebne, jednym słowem, wszyscy napęlniają dziecię nieprawemi wyobrażeniami, głupimi błędami i uprzedzeniami, których już potem przez całe życie swoje nie porzuci, któremi się na zawsze zarazi, i dla których nieposobnym się stanie na zawsze do uiszczenia w sobie dobrotliwych i mądrych Stwórcy zamiarów.

Naywiększa w tym jest wina z strony rodziców. Oyciec mądry, dobrze wychowany, matka przezorna, dobrze wychowana, sami wychowują dzieci swoje. Nie powierzą oni ich na ręce obce, lecz mają sobie za pociechę dawać im wychowanie sami, iak im sami dali życie. Ale iak może oyciec lub matka dawać wychowanie dzieciom, kiedy sami nie mieli prawie wycho-



wania żadnego? Kiedy w nich samych pełno błędów, uprzedzeń, namiętności, i głupiej nadętości, kiedy się pyszną z urodzenia, nad które jednak nie niepewniejszego; kiedy duma i chciwość pieniędzy zaraziły ich dusze, kiedy za główne interessa i zabawy, mają stroje, modne suknie, i inne głupiego świata dzieciństwa, na których całe życie przepędzają! Rodzice tacy, wyglądają z duszy dzieci swoich fałszywe wyobrażenia, któremi ich od pierwszej młodości napełniają, albo czy w nich przytępią owych skłonności, które są tylko skłonnościami bezrozumnych zwierząt? Zważając bezstronnie dzisiejszą edukacją, zda się, iż ona nie jest czym innym, iak tylko kunsztem napełnienia młodzieży temi samemi głupstwami, i namiętnościami, których pełno jest w nas samych.

Nie raz czytamy w niektórych rozumnych książkach, iż trzeba być dobrze edukowanym, aby być w stanie dania dobrey edukacyi innym. Zdanie to wzięte w powszechności, jest prawdziwe. Atoli lubo trafiają się czasem kraiovi, albo zagraniczni ludzie, którzy mają wiele cnoty i prawdziwey nauki w sobie; przecież mi-



mo tego, żadnemubym ja z tych nie dał na wychowanie dzieci moich; ponieważ według mego pojęcia, inna to jest wcale rzecz mieć cnotę i naukę, a inna wcale udzielać iey innym; co innego jest pisać i mówić, a co innego czynić.

Wszakże ielzceby to nie tak wielką było w rodzicach wadą, iż są źle wychowani, gdyby tylko nie mieli głupstwa, którego im darować nie można nadymania się z swego wychowania tak, iż tego mają za swego nieprzyjaciela, któryby chciał ich dzieciom dać lepszą edukacją. Nie raz słyszałem mówiących: nie chcę ja, żeby mój syn umiał więcej iak ja: a to, co ow dobry oyciec, albo dobra matka umieli, tak nie wiele znaczyło, i że nie raz wątpił, czy dziecię w żywocie matki swojej, nie umie czasem więcej.

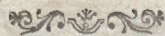
Przykład rodziców haybardziey pomaga, aby się dziecię iakie przyśposobiło do cnót, lub występków. Jest to dla niego nieprzerwaną nauką, która się w niego daleko głębiej wpaia, niż iakie piękne napomnienia, które mu iaki nauczyciel dawać może. Dzieci nie znając za zwyczaj, nie więkzszego, nie poważniejszego, iak rodziców na-



turalnie chcą one zostać im nayprzód podobnemi.

Przykład jest naydzielniejszym *Prawo Zbiorem* dla ludzi. Wszystkie Konstytucye, Zbiory Praw, przykazy, ustawy, nie czynią tyle skutków, iak czasem przykład iednego tylko człowieka, i cały sekret dobrego wychowania, według zdania wielu rozsądnych ludzi, zawisł tylko na *dobrych przykładach*. Kto dziecięciu swemu taką daie edukacyą, iż od pierwszych lat młodości swoiey, nie widzi żadnego występku, ale same tylko piękne i cnotliwe postęпки, temu może zaręczyć, iż iego dziecię dobrze będzie wychowane.

Ztąd wypływa, iak wszyscy, a osobliwie rodzice powinni się strzedz popełniać występków, w przytomności dzieci. Chrystus Xiążę i Nauczyciel filozofów wszystkich, naypierwszy dał poznać, iak zły przykład jest szkodliwy dla dzieci. *Biada temu, który iednemu z tych małych daie zgorwienie. Lepiejby było, gdyby się był taki człowiek nigdy nie urodził.* — Prawda wielka, i iedna z nayważniejszych dla społeczności całej, o której że ludzie nie pamiętają, — że iey nauczyciele reli-



gii i obyczajów nie wrażają częstio, i ze wszystką mocą ducha w serca ludzkie, dla tego wychowanie dzieci pospolicie jest tak nieszczęśliwe, a jeszcze bardziey nieszczęśliwsze dla całego świata, są skutki wychowania tego.

Drugą przeszkodą do dobrego wychowania dzieci, jest to zwyczajna wiekowi temu w małżeństwach oziębłość. —

W roztrząśnieniu i uważaniu tey prawdy, ci wszyscy, którzy z skłonności, albo z powinności, bawią się wychowaniem dzieci, znajdą kłębek, po którym będą mogli doysć swego celu. Kto dzieciom daie edukacyą, ten nie może żadnym sposobem pisać dobrze o edukacyi. Widzi on bowiem wady dzieci, ale swoich nie poszczęga.

Uważając niektórzy filozofowie z wielką pilnością dzieci i nauczycielów, postrzegli to, co następuje:

Nayprzód. Większa część dzieci z rodziców nie będących w małżeństwie, są to piękne, mocne, i zdrowe dzieci, które mają bystry dowcip, i dobre serce, tak, iż dusznie ie nazywają dziećmi naturalnemi,



ponieważ są od natury bardzo szczerze i obficie obdarzone.

Powtórę. Większą część dzieci z cudzołóstwa spółdzonych, bywają złe, podło myślące, i tylko do niecnot sposobne.

Potrzącie. W każdej klasie ludzi, nie masz tyle dzieci słabych, i tak co do ciała, i co do duszy niedołężnych, iak między panami i bogatemi. Jest to prawie cud wielki, kiedy dzieci w złotych kolebkach wychowane, mają iaką kropelkę zdrowego rozsądku, gdy przeciwnie dziecię szlacheckie, mieyskie, i chłopskie, niewa go za zwyczaj miarę obfitą.

Niech kto chce uważa pilnie te trzy dopiero wymienione okoliczności, a obaczy, iż są prawdziwe.

Alc cóż wypływa z tego troiakiego postrzeżenia? — Wniosek ieszcze daleko ważniejszy, niż były owe same spostrzeżenia.

Chcecież rodzice, aby wasze dzieci były piękne, zdrowe, mocne, któreby miały wszystkie piękne duszy y ciała przymioty, kochaycież się. Jak natura bez deszczu i słońca, nie wyda żadnego dojrzałego iabłka, tak wy bez wzajemnego kochania się,



się, nie będziecie mieli żadnego dojrzałego dziecięcia. Rzecz to bowiem iest nieomylna, iż oziębłość małżeństw, napelnia świat dziećmi słabemi, nie dojrzałemi, i niedołężnemi, z których potym bywają tylko albo osły, albo złoczyńcy.

Postawa, zdrowie, temperament dziecięcia, wpływają bardzo w iego edukacyą; a zaś postawa, zdrowie, temperament tegoż dziecięcia zawisł według niezliczonych obserwacyi, od sposobu i stanu, którym, i w którym było spółdzone od rodziców swoich. — Nie potrzeba dowodzić tej prawdy, którą cała natura ogłasza. — Nieszczęśliwi rodzice! będąc sami, i z waszemi dziećmi przeznaczeni do szczęśliwości, robicie się wraz z niemi samo-chcąc nieszczęśliwemi! Tego zaś nieszczęścia to iest główną przyczyną, że nie słuchacie słodkiego powołania natury. Czemu się oddalacie od iey zamiarów? Czemu między wami zawięzuie małżeńskie węzły bezrozumna starodawnych przodków nadętość, chciwość pieniędzy, fanatyzm, i inne uprzedzenia? gdy według przepisów natury, sama ie tylko miłość zawięzywać powinna.



Wy zaś Rządzący Narodów, i Prawodawcy! Drżycie na wspomnienie dnia owego, w którym najwyższemu sędziemu oddać będziecie musieli rachunek, za prawa, i ustawy wasze. Czemu niszczyście małżeństwa, w które bez wiedzy rodziców, bez wiedzy opiekunów, wkraczają młodzi ludzie? Czemu trudnicie ostre Prawami małżeństwa między osobami różney kondycji? Kto się tylko zaślawnowi i zważy wszystkie źródła nieszczęśliwości, które społeczność uciska, potrzebuje, iż większa część ich wypływa z głupich uprzedzeń, błędów, wyobrażeń, i praw, które mamy o małżeństwach, a przeto odkrywać je, i o nich przekonywać, jest to ważną dla społeczności przyługą, do której przyłożyć się z cząsem nieomieszkaamy.

To jednak jest prawdą niewzruszoną, iż oziębłość w małżeństwach, trzeba mieć za przeszkodę do dobrego wychowania dzieci; gdyż tylko miłość małżonków płodzi dojrzałe, i zdrowe dzieci, które same mają zdolność do dobrego wychowania. To to jest prawdziwe znaczenie i wytlómaczenie tych krótkich słów, które z razu mogły



się komu zdawać niezgodnemi z prawdą, i iey przeciwnemi.



III.

Zamki na powietrzu, czyli uroienia Kobiet.

Pod tytułem tym wyszła na końcu roku przeszłego mała książeczka w Lipsku, przez P. Knoll, którey czytanie, że nam wielkie sprawiło ukontentowanie, spodziewam się, że przynajmniej niektóre z niey wypisy podobać się będą czytelnikom naszym, i będą dla nich z niemałym pożytkiem. — — Zdaie mi się, słowa są Autora, iż Damy w kunszcie budowania zamków na powietrzu tak daleko mężczyznom przewyższają, iak sławni statuiści *Falconet* i *Pigale*, celują zwyczajnych snycerzów, którzy do kościołów wyrabiają z drzewa Świętych i Aniołów. Wiem prawda, że



nie wszystkie, i nie każda z nich przychodzi do owej wysokiej doskonałości kunsztownego rzeczy obobliwych roienia; gdyż między niemi są niektóre co tak poważnie i po filozoficznemu myślą (*), iż w tym budowaniu na powietrzu nigdy wielkimi mistrzyniami nie zostaną; na dowód tego mógłbym przywieść wielką liczbę filozoficznych Dam, które *Menage* potymności jako filozofki podał, i 100 uczonych Dam, które *Junker* wysławił; między któremi dawniejszych czasów była piękna filozofka *Hypotyta* w Konstantynopolu, i *Athenais* panienka filozofka w Grecyi; a zaś późniejszych czasów Doktor filozofii Newtonskiej *Laura Bassy* w Bolonii, uczona *Dacyer*, *Johanna Grai*, Hrabina *Genlis*, Pani *de Beaumont* (**), i całe pa-

(*) To zdaie się być komplementem satyrycznym, i znaczy tyle, iak gdyby kobiety nigdy poważnie i filozoficznie nie myślały. Najsławniejsi filozofowie byli najspofobniejsi do roienia obobliwszych rzeczy.

(*) Będzieli trwał dłużej ten Magazyn, znajdować się w nim będą dokładne wiadomości o tych uczonych kobietach.



fino uczonych Dam Włoskich i Polskich, iż nie wspomnę Niemieckich, których wielka liczba dla nauk słyneła, i jeszcze teraz słyne. Ale iż się wróć do moich pierwszych Dam; mówię krótko, prawda, iż się trafiają tak dobrze i poważnie myślące Damy, iż nie są zdadne do owych dziwów roienia; atoli daleko większa liczba jest takich, które, iak tylko *Prometensz* człowieka ożywił, płęć męską daleko w tym przewyższą (*).

Policzmy tylko te dziwne kobiet głupstwa, zaczynając od *Semiramidy*, która z wyniośłości, i nadętości chcąc się na wieki wstawić, ułożyła sobie w głowie prawdziwy zamek na powietrzu, lub go w samej rzeczy do skutku przyprowadziła; to jest, że w górze *Bagistan* około 5000 stop

(*) To zdanie nie jest prawdziwe, kobiety mają prawa swoje sny; ale jeżeli uważemy bezstronnie płęć męską, przekonamy się o tym, że ich budowy fenne nie tylko są liczniejsze, ale też niebezpieczniejsze i szkodliwsze w skutkach swoich. Mają one mniej spofobności do nasycenia ambicyi swoiey, niż mężczyźni, a ta namiętność rodzi wszystkie uroienia, z których powstają zamki na powietrzu.

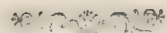


wyfokiey, - kazala pochować swõy posąg, który otaczało 100 drabantów olbrzymiskiey postawy z tym napisem: *tu weszła Semiramis po dekach i rzeniuach zdigtych z wielbłądów, które miała z sobą, aż na sam wierzchołek góry.* „

Autor opowiada potym różne śmieszne przedsięwzięcia i sny różnych Dam, dowodząc, że kobiety są skłonnieysze do roienia marnych snów niż mężczyźni. Za pierwszą tego przyczynę daie on wielką czułość ich Nerwów, ale swemi pięknemi słowy, i żywemi opisami bawi autor pięknie, ale nikogo nie nakłania na swe zdanie.

Daleko mówi on rozumniey, gdy tego wielorakiego kobiet uroienia naznacza za drugą przyczynę ich zwyczajne wychowanie, i zamiary wychowania tego. Wszystko co o tym mówi, godne tu iest umieszczenia. Dla tego przepiszemy go tu od słowa do słowa.

„ Chłopiec od pierwszych lat młodości swojey, uczy się myśleć systematycznie i według reguł. Uczy on się reguł rachowania; reguł łaciny, przy uczeniu się Historii, przy obyczayności, a nawet przy kar-



tach, grach, tańcach (*). Wszędzie przyzwyczaja on się do abstrakeyi, i uczy się reguły do skutku przyprowadzać, i przyczyn dochodzić skutku (**). Przez to przywyka do porządnego myślenia, i zdrowego naturalnego rozumowania; aże prócz tego musi mieć do czynienia z zabawami, naukami, i ludźmi poważnemi; przeto iego moc wyobrażania nie ma tak często sposobności porywania go do zamyśłów dziwacznych i śmiesznych uroień. Już w ten czas, gdy w oczach wszystkich uchodzi za nie dorosłego młodzika, przymusza się i wkłada do mówienia i postępowania poważnego, aby go miano za człowieka

(*) Reguły to prawda, ale iakich reguł? które iego rozum po większey części wcale psują, i iego rozsądek osłabiają, który iest naypiękniejszym człowieka przymiotem.

(**) W tym to iest sekret postąpienia w umiejętnościach, które tylko przedtym samemi myślami wyobrażeniami napełniano, a nie obracano ich do praktycznego wykonania. Trzewik zawsze więcej waży, niż naypiękniejszy uwagi o kunście robienia iego; ale to i owo razem iest iest szacownieysze.



ślusznego, i tytuł mu Jmci Pana dawano, tym sposobem staie się poważnym. Ale wcale inaczej się rzecz ma co do dziewczyn.

Nie są to ich umiejętności rachunki, a naywięcey addycya, i dywizya, Łacina jeszcze mniej, chyba iakich dzieścić słów, aby się z niemi przy gościach popisywały. Moralności? Ta w nich na tym się powiększey części zasadza, aby być czułą, tklivą, i nic więcey. Historyi uczą się, ale iakiey? o pięknie ubraney Estherze, iak Król ku niej berło schyla, o ognistym wozie Eliafza, o balu, pod czas którego Król Angielski z pod wiązki od pończoch piękney Salisbury zrobił order Kawalerski. — Wszystko bowiem musi się śnić, brzęczeć, robić iaki szelest, żeby im się podobało, i w pamięci utkneło. Prawda, że wyższego stanu paniénki uczą się cokolwiek Geografii, i iakich kawałków Historyi. — Ale my tu mówimy o zwyczajnym kobiet wychowaniu, których zwyczajne zabawy bywają pupki, Nuremberskie talerzyki, i t. p.

Tu to przy swoim maleńkim stoliku uczy się udawać Dam strojnych, które wi-



dzi w podanych sobie dla zabawy obrazkach, i pięknie zrobionych pupkach. Tu uczy się w frazdkach czynić okazałe zamysły, i zakładać swoją szczęśliwość na świętney próżności. Z swoją pupką zaczyna ona stawiać zamki na powietrzu, których nie poprzestanie całe życie swoje, w ten czas uczy się udawać kochankę, gdyż wymowna matka, i gadatliwa mamka nie zaniedbując do iey pupki przydawać pięknie ubranego i upudrowanego kawalera, sprawiać im dla zabawy córeczki wesele, i tedy owe dawać iey pierwsze reguły kochania.

Przydaymy do tego owe niezliczone bajki o złotych zamkach, i lotnych karetach, o perłach i kamieniach drogich tak licznych, iak piasek morski, któremi mamki nieustannie uszy iey napełniają; potym usławiczne lekcye, które dzieciom daia matki i ciotki, iak stoły gośćmi zastawiać, dawać bale, i robić inne tym podobne projekta; zważając to wszystko, i to, że się dziewczynki od wszystkich myślonych i ośchłych wyobrażeń odzwyczajają, kiedy się nie ściągają do wesołych wyobrażeń fantazyi, do zabaw z pupkami, do baiek o różnych wieszczkach i boginiach, które całą



ich myśl już opanowały, i wszystkie ich pociągnęły uwagę: przydając i to, iż się młoda panienka nad niczym niezaślanawia, wyjawczy kiedy iey wpadnie w oczy, i przyjdzie na myśl iaka nowa fryzura, albo modna suknia, która to nierozmysłność trwa do 16 — 17 roku, gdzie rozum powinienby już być ugruntowany, i do ważnego myślenia przyzwyczajony, zważając to wszystko, cóż jest za zabawa umysłu kobiecego przez pierwszą i najważniejszą część ich życia, jeżeli nie same głupie dzieciństwa, romanse wyobrażenia, i do fałszywych frazdek przyzwyczajenie się? a na tym się to po większej części kobiece wychowanie zasadza. „

Ten opis jest prawda ieszcze niedokładny, ale jednak prawdziwy, jest to tylko na pomknienie niezliczonych nieprzyzwoitości, dla których się edukacya kobiet nie udaie, i które umysły ich do samej próżności śmiesznej, bezrozumnej, przyspobalają; wytkniemy może potym osobno te nieprzyzwoitości. Teraz posłuchajmy to co autor mówi o powołaniu i przeznaczeniu kobiet.



„Cóż to jest, i jakie przeznaczenie młodziuchney Panienki? — Krótka odpowiedź: oto, aby się starała o wszystkie użyteczne przymioty, których potrzeba, aby być dobrą żoną, i aby sobie z czasem obrać przyzwoitego męża; gdyż stare Panny, a młodzi . . . nie wiele przynoszą pożytku dla kraju, a sprawują wiele zamieszania.

Teraz jest ona już żoną, dorosłą i przygotowaną przez takie wychowanie, o jakim dopiero mówiłem. — Czymże się ona zatrudnia, jako żona? — Mąż stara się o pomnożenie dobrej rodziny, a żona jeżeli zna swoją powinność, przykładą się do zachowania tego, czego się mąż dorabia. Ale zatrudnienie się gospodarstwem u ludzi tak wysokiego, jak niskiego stanu, nie wyciąga czasu ani wielkich sił duszy i ciała; zaczyn kilka godzin co dzień zostawie iey wolnych od gospodarstwa, które obrać na małe kobiece roboty. Te iak mało zatrudniają umysł, wiadomo; przekłada tedy ona swoje stroje, odmienia je, upina kornety. — Co wszystko nie potrzebuie uwagi, ani wielkiego natężenia myśli. — Więc niespokojny umysł kobiecy od tysiącznych, a bardzo powabiających Nerwów



rozdrażniony, cóż czyni? aby rozważał i zbierał do kupy snujące się myśli ustawnie, trzebaby żeby był do tego przyzwyczajonym, albo też potym przymuszonym. Skacze tedy od jedney myśli do drugiej, zastanawia się trochę nad tą, która go bawi, a porzuca prędko tę, która go nudzi. Kto tedy powoduje się rozumem, i nauczył się myśleć ważnie i porządnie (*) ten umie prowadzić czynność tego niespokojnego umysłu tak, iż idzie zawsze drogą porządną do przyzwoitego końca prowadzącą i użyteczną. Ale do tego trzeba mieć zapewne wiele nabytych wiadomości, myśli dobrze rozrządzone. — Gdzie zaś miała się nauczyć tego. wszystkiego Dama zwycajnym sposobem wychowana! Jey w dzieciństwie bawienia się, iey bajki i historyki, iey pomięszane wyobrażenia, do których się od młodości przyzwyczaiła, mało do tego zapewne pomogły, aby się

(*) Tego porządnego myślenia przez same tylko reguły Logiki nauczyć się można. Logika tedy po religii jest najpotrzebniejszą umiejętnością, dla każdego kto chce być człowiekiem.



porządnie myśleć nauczyła, i swóy umysł użytecznemi wiadomościami zbogaciła; równie mało do tego pomogła wielka zręczność, której nabyła do stroidów, tańców, grania, komedyi, i t. p.; gruntowniejsza umiejętność gospodarstwa domowego, jest to nauka której rzadko która Panienka nabywa, jeżeli iey do tego ostatnia potrzeba, albo rozumna matka nie napędzi.

Owa tedy Panienka, która tak mało gruntownych wiadomości, tak mało porządných myśli, i tak mało zastanawiania się nad swemi postępami, przyniosła z stanu panieńskiego do małżeńskiego, co mówię, czynić będzie zostawiła panią, dla zabawienia zawsze niestatecznego i płochego umysłu swego? — Gdyby była nabyła iakich wiadomości o gruntownym gospodarstwie, o dziejach społeczności i narodów, o naturze i obyczajności, o stanie i rządzie Europejskich narodów (ile do czytania i rozumienia gazet potrzeba) gdyby mówię była nabyła tych i innych gruntownych wiadomości podług reguł, i ile służy Damie, to nietylko by miała w sobie już grunt do porządnego i rozsądnego myślenia, ale też miałaby sposób, gdyby się iey gospodar-



stwo i zwyczajne roboty naprzykrzyły, zabawienia czynnego swego umysłu przyzwyczajeni myślami, i użytecznymi moralnymi uwagami. Miałaby jaką okazję do zastanowienia się nad swoją własną i dzieci swoich edukacją; miałaby okazję do rozmyślania, jakby to trzeba zacząć chcąc życie swoje jak najlepiej rozporządzić; miałaby okazję trzymania na wodzy swego języka, swoich namiętności, i swego wyobrażenia czyli imaginacji; słowem byłaby dobrą i rozumną żoną, która przynosiłaby swemu domowi, i swemu mężowi wielkie pożytki, spokojność i pociechę. Ale coż się dzieje, gdy złe wychowanie pozbawiło jej tych wszystkich środków, napelniło ją wcale przeciwnymi zdaniem!

Siada do swojej próżnej kobiecej roboty, porusza całą machinę swych Nerwów, wystawia sobie w głowie owe ogrody różowe i świetne pałace z kryształu. Przenosi się na wozie powietrznym na miejsce szczęśliwe, albo jak Lady *Montagu* (*) do

(*) Przypadek Lady, *Montagu*, godzien żeby był opisany. Dama ta znajdowała się z mężem swoim, Rezydentem Angielskim w Kon-



Saraj W. Sultana, ubiera się *à la Sultane*, i przyjmuje rzuconą na siebie białą chustkę. Wytrząsa róże niezliczone z swego czardziejskiego woreczka, kupuje za nie karety z końmi Afrykańskimi i Neapolitańskimi klaczami; każe przed sobą skakać szypkim laufrom, i nosić się heydukom. Przemienia się w potężną Królową Elżbietę, w mądrą *Dacyer*, i w towarzyszkę *Gracyi Ninon Lenclos*. Raz spoczywa jak *Wenera* w różowym ogrodzie Amathijskim w Cyprze, drugi raz zasiada jak rozkazująca *Juno*. Pisze wiersze jak *Sapho*, gra na instrumencie jak *Barth*. Daie przez sen *assamble*, gdzie wszystko gotowe jest czynić z siebie dla niej ofiary, przestaje poufać z Monar-

stantynopolu, i nalegała na niego, aby jej podał sposobność obaczenia kobiet W. Sultana w *Saraju*. Nadaremnie jej mąż wystawiał niepodobieństwo wykonania przedsięwzięcia tego, ponieważ pod utratą życia nikt nie może wnieść do *Saraju*, oprócz Sultana, rzeźniców, i wyznaczonych do tego kobiet. *Lady* tego chciała koniecznie, a jej mąż przyzwyczał się być wszystko czynić, czego tylko chciała. Przekupił tedy przełożonego rzeźniców, i *Lady* była wprowadzona do *Saraju* w stroju Turckim.



chiniatni; widzi Xiążąt u nóg swoich leżących; uczonych wiersze na pochwałę swoją napisane podających. Słowem wystawia sobie do czego tylko jest skłonna, a z tego zachwycenia, powraca do życia zwyczajnego, iak iaka waryatka, która nigdzie nie znajdzie nic w rzeczywistości, co by mogło pomieszanie iey fantazyi dogodzić. Cóż więc z tego wszystkiego wyniknie? — Oto szukać będzie, i pewnie znajdzie ukontentowania dla swej pomieszanja fantazyi w chimie-

Ona chciała widzieć żony W. Sułtana, a te nigdy się prawie nie pokazują, aż w tę godzinę, kiedy na wielkiej sali stawiają dwiema rzędami, między którymi Sułtan przechodzi, i rzuca białą chustkę na tę, którą sobie na noc następującą wybiera. *Lady* musiała także stanąć w rzędzie, i zważała rozglądającym okiem długie szereg, najpiękniejszych może twarz na świecie, gdy niespodzianie wielkiego Sułtana chustka na nią padła. Przestraszona tym niespodziewanym wybraniem i przeznaczeniem swoim, dała znać o tym czym prędzej mężowi, ale nie było żadnego sposobu do iey ratunku; zaczęła piękna *Lady* mimo odrażającej starości Sułtana musiała być przez kilka godzin Sułtanową Turecką.



chimerycznym świecie, uda się na czytanie tkliwych Romanów i pełnych dziwaczego urojenia Xiążek, co iey resztę odbierze zdrowego rozładku, i umysł wprawi w nieuleczoną chorobę.

Jakże sobie tedy postępuje? — Na wszystkie okoliczności patrzy ona przez szkło fantazyi swojej, i wszystkie iey postęпки są niesforne, rość iey się będą w głowie duchy i obrazy śmierci, gdy się iey nie udaia bagatele, których sobie życzy; dni całe smucić się i gniewać będzie; bo ta, która w swych urojeniach wielkich rzeczy dokazywała, nie może zcierpieć tego, iż w rzeczywistości drobne okoliczności nie idą po iey woli, chce ona aby ludzie byli tacy, iakich iey wystawiają Romanse, a nikt między iey znajomymi nie jest, i nie chce być takim: pogardza temi, z którymi obecnie, że nie mają owych Romanfowych przymiotów, i robi ich sobie przeto nieprzyjaciółmi. Sami tylko Bohatyrowie, i nieśmiertelni godnemi są iey ferca i względów, a przecież musi żyć z mężem, który zbyt otyły lub chudy nie więcej nie może czynić, iak tylko co jest powinnością dobrego, roztropnego męża i użytecznego a dobrze

się rządzącego człowieka śmiertelnego. Ale to dla niej niedość: Powinién on *Ray* zgubiony, i zapalczywego Rolanda pisać, bohaterów i smoków zwyciężać, a przy odgłosie trąb i kotłów bal z nią uroczystie zaczynać. Takiego ona sobie to męża wystawia w chwili, kiedy się iey w głowie roi, i dla tego gardzi nim, gdy go inakszym zaśnie przychodząc do siebie. W swych postępkach jest płocha, nieśmiała; wstążkami i girlandami opasana, mniema się być Królową, i podaje dumnie rękę do pocałowania poci swę niewolnikom, drugi raz czołga się z podłością, unia się, podchlebia. Raz oświadcza zbyteczną miłość dzieciom swoim; drugi raz piorunuje przeciw nim i grubym złorzeczeniem niszczy w nich wszelką ku sobie uczciwość. — Raz jest rozrzutna jak *Krezus*, drugi raz skąpa jak *Harpas* i *Kutler*, gdy iey pieniędzy potrzeba na przyprowadzenie do skutku jakiego urojenia, albo gdy się iey zdaie, że jest bogatą i możną Damą. Krótko mówiąc — staie ona się nieszczęśliwą kobietą, która się nigdy w swych pragnieniach nieuspokaja, żadney powinności nie ma za taką, aby iey mogła bez uymy swęgo honoru dopeł-

nić, nigdy nie jest jednakowa, zawsze mruczy, gniewa się, i nigdy nie doznaie prawdziwey spokojności duszy. „

Potym Pan *Knoll* podaje sposoby, iakby można zapobiedz temu złemu. Sposób ten zasada się na bardzo prawdziwym zdaniu, że płeć męzka póty nie może mieć dobrego wychowania, póki kobiety nie będą miały lepszey edukacyi, niż była dotąd. „ (Mówi autor), że przedtym we wszystkich narodach i krajach, na samo tylko wychowanie chłopców pilne miano oko, a na wychowanie dziewcząt tylko iakoby z boku i czasem spoglądano; nie sąż one pierwszemi nauczycielami społeczności? czyż się, iak mówi *Roussseau*, edukacya nie zaczyna już przy pierśiach macierzyńskich? a przecież tak mało dbamy o oświecenie ich umyśłów użytecznem naukami, iak gdyby czci godny urząd macierzyńki mógł być oddzielony od przędu pierwszey nauczycielki. „

Radzi potym, „żeby w każdym mieście był właściwy Cenzor kobiet, któryby wszystkie ich zdrożności dokładnie spisywał, i na końcu każdego roku Xiążkę tę drukować kazał. „ Lubo ta myśl jest osobliwa, prze-



cież z jedney strony jest nie zła. Każdy naród ma swoich autorów, a autorowie powinni być obyczajów sędziami, lubo zwyczajniey bywają oni obyczajów skazicielami, a to dla tego, że się boją aby ich praca nie znudziła czafem czytelników.

Reguły, które Pan Knoll podaje iey względem edukacyi godne są wspomnienia. Słuchaymy co mówi! — „Nayprzód, niechay uczyć dziewcząt religii tak iasney i rozumney, iaką wielki iey fundator Chrystus podał: powtóre, niech im dają poznać iasnie i do zrozumienia naysposobniejszemu prawdziwa *Loiki*, bez którey wszystkie inne wiadomości są iak powietrzne obrazy, które równie prędko nikną, iak i powstają. Potym niech się uczyć filozoficzney obyczajności z *Xiążki* do ich wieku i pojęcia przyśposowaney. *Xiążka* ta powinna być porządnie ułożona, aby się także porządnie wkładały wyobrażenia w umyśle młodey panielki, ale jednak pięknymi i poruszającymi przykładami przeplatana, aby była przyjemną do czytania, i pamięci się chwytala. — Inne iego mniej ważne rady opuszczamy. — Ale nie możemy pominąć bez pochwały tego, co o powłóczney zarazie



Romanów, mówi, którą Gothowie z wieczną swą ohydą, a z nienadgrodzoną społecznoscią szkodą rozszerzyli. Potomność nie będzie temu wierzyć chciała, iż tak wiele biednych i baiecznych wymysłów w ośmnaśtym wieku z taką chciwością mogły być czytane. Podobne dzieła są pewnie przyczyną, że *Castoreum*, *moschus*, *assa foetida*, i inne tym podobne lekarstwa na obłabione Nerwy są tak w wielkim szacunku w tymże ośmnaśtym wieku. Przez romanse to zapalają się bardzo płonne kobiece fantazyje aż do Paroxyzmu febry, za którym tuż następują uroienia, dziwadłwa, i nieuleczone nadwreżenie ich Nerwow, one to są nakoniec, które pewnie naszemu wiekowi ziednąją u potomności imię wieku Romanśowego.



IV.

Charakter Angielczyków.

DOKONCZENIE (*)

„**P**rzy owej stateczności Angielczyków, w wielkich i wspaniałych rzeczach, znajduje się także nieodmienny upór w złych postępkach, mimo niebezpieczeństw, na które się przeto narażają — Klima wpływa bardzo nieszczęśliwie w umysł ich ponury, i sposobi go do rozpacz; która złączona z ową nieukoioną chęcią, ażeby to wszystko przełamać, i użyć choć ostatecznych sposobów, uczyniła między niemi samobójstwo tak zwyczajnym występkiem, iż przedtym całej Europy Gazety, miały w tej materii co ty-

(*) Obacz w Części II. Magazynu kartę 270.



dzień prawie jaką nowość do ogłaszania, aż póki ta zaraza nierozeszła się po innych główniejszych miastach, tak, że teraz Paryż Londynowi nie ustępuje, a Berlin obydwóm naśladowie. Tylko, że Angielczyk ma pewne swoje miasteczka, w których się najbardziej lubi wieszać. Nakoniec czucie w sobie tak wielorakich i oczywistych talentów — źle zrozumiana prostota obyczajów — zbyt teczny patryotyzm, nadały Angielczykom w obchodzeniu się z cudzoziemcami odrażającą oziębłość, a czasem nawet trudną do wytrzymania wzdargę. Duma jest prawie niewykorzenioną ludzi wadą; jeżeli ona niepochodzi od spruchniałych kości przodków, to do niej bierze człowiek przyczynę z samego siebie. — Żaden naród nie prześladowie Angielczyka z większą nienawiścią i iadowitszym szyderstwem, jak Francuz. Oba narody są to antypody z natury. Dumne wojny pomnożyły jeszcze bardziej tę nienawiść narodową: oba przenoszą oycyznę swoją, i wynoszą ją nad drugą, a od niedawnych czasów Francuz umiał sobie przez swe kunszta ziednać przychylnosć Angielczyków dobrego gustu, co tym bardziej starych Brytańczyków,



przeciw niemu roziaćra. W powszechności, kiedy sobie jaki cudzoziemiec uynie ten naród: to bardzo wiele nad nim może; nieraz jaki Niemiecki figlarz obrócił na siebie oczy całego Londynu.

III.) Brytańczyk jest po większej części *Oryginałem*. Zagraniczne obyczaje, przymoc mody — zaciętość uprzedzenia — Despotyzm i gwałt okoliczności, względów, do których się każdy inny musi stosować do skłonności cudzych, rzadko wpływają w Angielczyków, a nigdy prawie tak, żeby ich miały odmienić. — Jak trudno między innemi narodami poznać człowieka, iakiego utworzy natura! nie dążyć do tego końca edukacya i wszystkie związki, które mogą być na świecie, ażeby w ludziach wygładzić, zatrzeć, albo przynajmniej pokryć wszystkie wyrazy natury? Brytańczyk sam idzie zawsze odfloniony tak, iak go wydała natura, iego obyczaje wypolerowały się, nie w szkole przymuszenia, ale naturalnej skłonności. Myśl ta: „co o mnie będzie mówił sąsiad?“, bynajmniej go nie wstrzymuje od płochego igrania, gdy ma do tego ochotę. Ztąd to tak wielka różnica charakterów, które Angielskiey kome-



dyi i romanów, są przedziwną materją! bez tey różnicy nie miałby żyć z czego, ni *Fieldyng*, ni *Smollet*. Angielczyk daleki od małpiego naśladowania, ani zważa na to, iak sobie postępuje cudzoziemiec, ani iak życie iego współ ziomek. We wszystkim prawie ma on swoje osobliwości i szczególności. — Nawet w odeymowaniu sobie życia, jest on oryginalnym. — Nie masz narodu, któregoby trudniej było naśladować iak jest Angielski, gdyż nie ma żadnego, któryby miał tak właściwe sobie, tak przyzwoite naturze swojej sposoby rządu, myślenia, pożycia, iak ten. Nie uda się nigdy za Angielczyka, kto nim nie jest. Można prawda przejąć, niektóre ich wady, ale nie ich cnoty. — Może nas Francuz zrobić małpami, ale chcąc naśladować Angielczyków, stalibyśmy się zapewne półgłówkami. Strażnyby to dział się gwałt naszej naturze, i naszym skłonnościom, gdyby u nas miały być w modzie Angielskie obyczaje, tak iak są po części ich konne wyścigi.

Przydaymy nakoniec słowo na pochwałę Dam Angielskich! są to zwyczajnie piękne figury, które z pod romianego kapelu.

Mm 5



fza tak pięknie wyglądają, iak natura, z której są dzieci.

Herbaty częste zażywanie czyni je blademi, a przecież nie lubią klasć rużu. Są one mniej gadatliwe, ale pełniejszy rozsądku, niż ledwie nie powiedział, nasze obywatelki. Na szczęście, że żyję w Warszawie; gdzie tyle rozumnych Dam, odwiodło mnie od popełnienia tego kłamstwa. Ale czy nasze Polskie piękności, są też tak w miłości mocne, stateczne, iak Angielskie kobiety, które w tym są bohaterkami! czy tak obierają, iak one? i dają serce za serce, miłość za miłość? nie pradiadowskie skarby za nowo kupione tytuły? tego niech doświadczą nasi młodzi *Obserwatorowie!* to tylko mogę powiedzieć, iż nasze kobiety więcej mają łagodności, więcej umiejętności znoszenia, i pokrywania dolegliwości, niż Angielskie. Niezależniwa w słodkiej passji kobieta Angielska, staie się prawie mężczyzną Angielskim; nie podrzyina sobie prawda gardła, iak Włoszka, ale iednak froży się przeciw sobie samey. „Piękna płeć (mówi ieden autor Angielski) nie jest zawsze wolna od popędlivosti money mężczyzny, i mamy przykłady dzie-



wczyn, które gdy nie mogły pòysć za skłonnością serca swego, czy to dla zakazu rodzicielskiego, czy dla innych przeszkód, poprzyścięły chwycić się pierwszej sposobności podania kochankowi ręki swojej, i tey przysięgi dopełniły.

Ta stateczność umysłu (mówi tenże autor) która w przedsięwzięciach sercu podchlebiających, jest podporą naszych kobiet, a czyni honor ich duszy, i sercu wydaje się także, i w wykonywaniu innych zamiśłów, które nie czynią honoru, ni ich gustowi, ni rozumowi. Co naprzykład Damę szlacheckiego urodzenia, i wychowania może wymówić, kiedy zapomniawszy o godności charakteru i serca, co zawsze musi być przeszkodą do wysokiey delikatney i trwałey miłości, zniża się aż do iakiego grubego wieśniaka, i niezgrabnego służalca, gardzi wszelką delikatnością czucia, i mówi iakby światu, iż w mezu nic innego nie szuka, iak tylko samey płci różnicy? (*)

Tak to wszędzie rzadko trzymają się ludzie średniey drogi, która iedynie do szczęścia prowadzi.

(*) *Characteristique* p. 29. 30.



V.

W I E R S Z E.

I.

Zaloty.

Męstwo, praca, cierpliwość — to są stare
cnoty!

Nasze modne są: miękkość, rokosz, i zaloty.
Wszystko teraz inaczej, niż przedtem bywało,
I rozum teraz infzy, i serce zmodniało,
Nie chce tego co dawniej, i tego nie szuka.
Przedtem szło za swym czuciem, dziś nim rzą-
dzi sztuka.

I iak na twarze, mamy, i farby i mydła,
Tak i serce ma swoje szczególne prawidła.
Według onych czuć musi. Wie co mu przy-
stoi,

Męstwo *sarmatyzmem* traci. Mieć skłonność do
zbroi



Do żołnierki, do trudu, do pracy, i wojny.
Jest mieć umysł nieludzki, dziki, niespokojny.
Jest być nieprzyjacielem natury, i ludzi,
I choć potrzeba kraiu, do obrony budzi,
Chociaż Narod złupiony, brat w kaydanach
stęka,

Gnuśne atoli serce, broni iść się lęka;
To swych modnych prawideł mylnym mając
celem,

Że chce całego świata być Obywatelom.
Czułość serca ozdobą — Czułość źródłem
chwały,

Umieć kochać — to przepis, morał dosko-
nały.

Snować ciągle intrygi w miłościach ustawnych,
To w pokątnych zdobyczach, to w tryumfach
iawnych.

Umieć bawić kobiety trzpiotowstwem, i ma-
wą,

Zmiękczyć serce okrutne, zwieść duszyczkę
nową.

Zbytki robić — albo gdy nie ma czym zbyt-
kować,



To się kochać statecznie, — a zawsze pró-
żnować,

I nie myśląc o dobru własnym, i Narodu,
Być tylko partyzantem ludności, i rodu,
To mi są sentymenty, z światłymi zgodne wie-
kiem!

Tak żyć, jest to żyć umieć, — umieć być czło-
wiekiem!

Nie tak było u starych — lecz to był wiek
dziki,

Nie śmiały się ich łaki; milczały strumyki,
I umyśł był poziomy; a co teraz młody
Uczy starego oycę zwyczajów i mody,
Tam rostemu synowi, i panience hożey,
Prawił skrupulat oycę o bojaźni Bożey,
O miłości bliźniego postaremu wziętey,
O obronie Ojczyzny, i o wierze świętey.
A tak syn napełniony śmiechsznemi skrupuły,
Nie był tylko na cnotę, i na chwałę czuły.
Nie znał co są umizgi, co miękkie pieścizoty,
I jeśli się podobać szukał, to przez cnoty,
A w płci białey zepsutey przez zdania fałszywe,
Były tylko panienki skromne i poczciwe.



Też nie były powabne — Nikt dla nich nie
szalał,

Nikt majątku nie niszczył, domu nie obalał.
Nikt Romanów nie pisał, i w óród wieków
licznych,

Nikt nie znał dla kochanek ofiar heroicznych,
A jeśli kto po prostu o małżeństwie myślał,
To ani z lasami gadał, ani wierzów kryślał.
U nas wszystko inaczej — kobiety zabawne,
Wiodą nas manowcami w siodła zastawne,
My je ludźmi wzajemnie, — i w takiej kolei,
W óród słodczy, narzekania, rozpacz, na-
dzici,

Pędzimy beczynn timer gorzkie lub słodkie mo-
menta,

Lecz za to mamy serce, mamy sentymenta!
Patrz na tego młodego. Jest to amant sta-
wny,

Wierny swoicy *Filidzie*, przez czas bardzo
dawny.

Wytrzymał wszystkie szturmy zwyczajne w ko-
chaniu,

Ale się zawsze kocha. — Cnota na wytrwaniu.



Prawda, że zdrowie psuie, czas, talenta traci,
Lecz cóż? — kiedy mu wszystko to hojnie
zapłaci,

Jednym *Filis* umizgiem. — Chodzi zadurzony,
Rozbiera jey ruszenia, i gesta, i tony,
W nich szuka szczęśliwości miłośnik gorliwy,
Z żartów wnosząc fawory, z oczu; że szczę-
śliwy.

I choć go chytra *Filis* w niepamięci grzebie,
Nie wierzy, pełen zawsze *Filidy* i siebie.

Ten kocha się inaczej; — nie tak, iak ow
głupi,

Prędko towar porzuca, gdy go wnet nie kupi.
Sławny swemi zwycięstwami, przeszedł wszystkie
stany,

Zpokrewnił się z Xieżyty, kupcy, i mieszczany.
I iak szedł górą, tak się kierował wyniosłe,
Że nad niego nikt pierwszy nie powstał w rze-
miośle.

Gdzież jest teraz? Strudzony po pracach nie-
zmiernych,

Leży chory w klasztorze Panien miłosier-
nych.

Wszystko



Wszystko stracił; i nie ma czym naigć dokto-
rów.

Lecz, choć umrze, to pełen sławy i honorów.
Płacmy go. — Lecz to tamę rozrzewnieniu
kładzie,

Że co stracim w ludności, żyjemy na przy-
kładzie.

Bo Paweł co go widział, i mu się dziwował,
Właśnie przezeń umyślił, by go naśladował,
Teraz żyje iak i on — Wolny od przesądu,
Pozbył się uczciwości, i dobrego rzędu.

Zrobił się *Galant homem*. Ustawnie mózg
fuszy,

Jak się skłoni, uśmiechnie, stanie, iak się ru-
szy,

Wszędzie szuka tryumfów, a gdy o nich gada.
Że, obmawia, chełpi się, zmyśla i przy-
kłada.

I zawsze zaprzątniony tłumem myśli takim
Życie śmieszny, bezczynny, i umrze próżnia-
kiem.

Mikołaj, ten co w szkołach, uczy się tak
bystrze,

Mag. Warsz. Cz. III. R. 1784. Nn



Oyciec kontent umieścić był go przy Mini-
strze,

I miał wielkie nadzieie — cóż się potym stało?
Oto mu się zalecać, iak drugim zachciało.

Czytał wszystkie Romanse, młody mózg za-
palił,

Zleniwił, rozum zepsuł, nadzieie obalił.

Lecz nie łaycie . . . Jest czętkiem, bo z wiel-
ką zaletą,

I świata się nauczył, i został Poetą.

A to kto, co z wykwinną, i wyniosłą
miną,

Skrada się do swej piękney, i trzęsie czu-
pryną,

Gada coś, i choć słysz, że powtarza tzciciel,

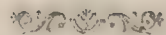
Z tonu iednak, zdami się, iakiś nauczyciel.

Co mówił? iest to Patron. — A cóż on tu
czyni?

Alboż to mu nie wolno mieć swoiey Bogini,

A iak sprawa przypadnie? iest Agent na stra-
ży? . . .

Z tym wszystkim Pan *Mecenas*, gdy cholewki
smaży,



Zadyszony posłaniec, dał znać, że już pora,
Lecz późno; skondemnował przeciwnik aktora.

Otóż skutek załotów, — ale czyż podobna

Wyliczyć wszystkie stany, i każdy z osobna! —

Zrobił się rozruch w mieście, Dobosz
tarabani,

A *Rycerze* pieśczeni, i gotowalniani,

Pospieszają chwiejąc się błędne składać szyki,

Officer od umizgów, żołnierz od podwiki.

Wielka Narodu twierdza są rycerze tacy!

Różni byli daleko dawnieys Polacy,

Co umieli krew przelać za kray i swobody,

Nie to ich było życie, nie taki wiek młody!

Przedtym młodziemiec zaraz iak wyszedł ze

szkoły,

Przywykał znosić prace, trudy i mazoły.

Umiął kordem obracać, znał wojenną sprawę,

Męstwo mając za przymiot, pracę za zabawę,

A idąc za swym oycem prawdziwym, Pola-
kiem.

Dwadzieścia lat wysłużył pod Pancernym zna-
kiem.

Toż powrócił do domu syt sławy i znoiu,



Że się do powszechnego przyłożył pokoiu.
Powrócił cieszyć Oycę chwalebny weselem,
Że syna ma żołnierzem, i Obywatelcem,
Młodzi go między sobą za wzór wskazywali,
A sąsiedzi, gdy na to święto się zebrawi,
Jeden z nich, żeby dawne związki mieć wzmo-
cnione,

Dał mu córkę najmiłszą za cnotliwą żonę.
Brał ją ten w zakład szczęścia, i wieczney
przyjaźni,

Chowaną w cnocie, w wierze, w grozie i bo-
iaźni

Brał, bo szacował cnotę — i był też szczę-
śliwy!

Cieszył się z zdrowych synów Oyciec wstrze-
mieźliwy,

I od szanowanego płacon przyrodzenia,
Doczekał się trzeciego z siebie pokolenia.

Zawsze, czy to był mężem, czy oycem, czy dzie-
dem,

Wart być synom i wnukom, wieczystym przy-
kładem.

L. Y. L.



2.

Do Dam Polskich.

Pólki! wy zacne Obywatelki!

W których krew płynie dawnych sarmatek.
Wam pono został ten zaszczyt wielki,
Wskrzeszać Polaków chwały ostatek.

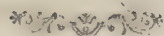
Wam się zginają serca młodzieży,
Wszystkie w nich można wzbudzać zapęły.

Do was więc iako Rządczyni należy
Wpaść w nie cnotę, i miłość chwały.

Ogień miłości, co ie zapala,
Znaydując piękne w celu podniety,
Wszystkie trudności łącno obala,
W chciwym do żądnej zawodzie mety.

Niechay więc każdy w takim zapędzie,
By był waszego godzien wyboru,
Chwalebny prawem zmuszony będzie
Iść drogą pracy, cnoty, honoru.

Nn 3



Niech kto w was wzbudza czucia przemiłe,
Zasłuży sobie na nie przez cnotę.
Czym tylko Ziomkom będąc wzajemne,
Wkrzeczajcie do dzieł pięknych ochotę.

Niechay młodzieniec w pośród upałów
Znosząc trud munsztru, w śród ciężkich
potów.

Słyszysz głos *Chłoi*: „Wart mych zapalów,
„Za twą Oyczyznę poledz oń gotów.”

Niechay w fyszaku, i w stalney zbroi,
Widzi iak mu się *Doryda* śmieie . . .
Czego żołnierza *Chlorys* się boi?
Na łonie on iey pewnie omdleie.

Godniejszy on iey względy odbierać,
Od trefionego modnie pieśczocho.
Ten co dla kraiu umie umierać,
Czułszy iest pewnie, i czuley kocha.

Powiedz *Ismeno* twemu mężowi,
Ze tym twe serce sobie zasłużył,
Iż umiał dobrze służyć kraiovi,
I że mu wiernie do końca służył.



Niech słodko od cię będąc pieśczoney
Na miękkim łonie, pamięta na to,
Ze rokosz, którą iest zachwycony,
Jest mu dzieł iego pięknych zapłatą.

A ten, który się zmazał złym czynem:
Co go klnie ziomek, lub kray narzeka,
Niech z podłym od wsz zostawion gminem,
Próżno na wasze wzruszenia czeka.

Wdzięki, któremi Stwórca was nadał,
I droga czułość miękkiego serca,
Nadto są cenne — by ie posiadał,
Podły, niecznota, Tyran, lub ździerca.

Nie wart nikczemnik, by był pieśczoney:
Niech owszem próżną żądzą usycha.
Niech widzi z żaleju od was wzgardzony,
Jako się piękność cnotie uśmiecha: —

L. J. L.

VI.

*Podróż przez niektóre Prowincye
Polskie.*

LIST PIĄTY.

z Morawic dnia 17. Sierpnia.

Dnia wczorajszego po południu wy-
jechałem z Górnego, i idąc pół
godziny przez wierzch góry, przyjechałem
do *Nepakowa*, gdzie to ma być wielka ży-
ła żelazna. Część ta góry jest okryta po
większey części lasem sosnowym, w któ-
rym tu i owdzie znajdują się dęby, las
spuszcza się aż na dół ku Wschodowi i Po-
łudniowi; zaś wieś *Nepaków*, leży przy
kopalni ku Wschodowi na dolinie.

Wziąłem był z sobą z *Górnego* jednego
Górnika, który tu dobywa rudy nakładem
jednego Kanonika *Krakowskiego Bieńkow-*



skiego z kilku szyb, częścią, żebym go się
oto i owo na miejscu spytał, częścią, że-
by mi w tej stronie nieznałomej był prze-
wodnikiem. Ten ostrzegł mię, że trzeba
było wysieść z powozu, udaliśmy się te-
dy w bok drogi, i przysliśmy do kopalni.
Między wieln, to po części, to wcale za-
walónemi szymbami, zastałem dwa na wio-
sne dopiero założone, ale teraz dla żniw
opuszczone. Obie te szyby były wycem-
browane po tutejszemu; miały w sobie
wody na kilka łokci, a nie były głębsze,
mówił przewodnik, nad 20 łokci; nie po-
dobna tedy było przepatrzyć wewnętrznych
gatunków tej góry. Musiałem więc prze-
stać na tym, co mi mój przewodnik po-
wtórzył, to jest, iż ruda ciągnie się tu nie-
przerwanie, że przedniejsza żyła idzie stąd
aż do wsi *Cedziny* na 2 mile wzdłuż
grzbietu tej góry, że ta żyła jest miększa
na kilka sążni, a że iak daleko zapuszczała-
by się w głąb, nie było wiadomo, ponie-
waż nie można iey było przekopać, gdyż
choć w mierney głębokości; iednakowoż
woda się zewsząd dobywała, i szyby roz-
poczęte od wiosny do iesseni na 8 i 11 ł-
kci zalewała. Gdym się go potym spytał

Nn 5

z jakichby się gatunków góra ta składała, odpowiedział, iż się do rudy przedzierać było trzeba. 1.) Przez warztę i żółtey i brunatney z rudą pomieszaney gliny, 9 — 10 łokci grubą. 2.) Przez twarde po części rudawy piasek, albo drobny *quarz*, który idzie w ziemię na 2 — 3 sążnie. 3.) Żelazistą rudawą ziemię na 4 sążnie w głąb, pod którą dopiero jest ruda różna, bardzo w kawałkach czyli gnieździśta, niżeli obłazgowata. — Z tego opisu pokazuje się, iak jest fałszywe urojenie, iakoby tu ruda ciągnęła się żyłą.

Z ośmiu gatunków kamieni, którem znalazł na kupie szlaków, poznałem, że tu woda znayduje się w wielkiej obfitości, ale którey możnaby zapobiedz, kopiąc spodem ulicy dla sprowadzenia wody z góry na iaką dolinę; kto wie, czyli koszt na to odłożony, nie nadgrodziłby się przez odkrycie głębiey iakich droższych metalów? — ale któż to ma zrobić, jeżeli nie ustanowione na cały kray *Kollegium Górnicze*, któreby iak w innych krajach miało do tego wszelką władzę i moc w ręku? tego zaś czy się można spodziewać przy niniejszym rządzie Polskim?

Gdym tedy w tutejszey kopalni nie miał co więcej uważać, puściłem się w dalszą drogę, dolinę, ku Południowi, i stanąłem wieczorem w *Dalesicach* miasteczku. Należy ono także do Biskupa Krakowskiego: i ma w sobie około 100 kominów, wszystkie domy z drzewa. Fara zaś i kilka kaplic są murowane. Na oko nie wiele ono znaczy, mają jednak w nim być dobre na bydło iarmarki. Grunt tej okolicy jest po większey części piaszczysty, a otoczony skałami wapienistemi, gdzie niegdzie zaś piaszczystemi.

Przebiehawszy potym przez kilka wsi to w dolinach, i na piaskach, to na górach i skałach wapiennistych leżących, i przez las prawie cały sosnowy, który owe wsie przedzielały, przyjechałem na noc niespodzianie do Pana . . . do *Morawic* — . .

Morawice jest to wieś, która z swemi przyległościami należy do Starosty Grzybowickiego *Wodzickiego*. Składa ona się z 3 osiadłości, ta gdzie jest folwark Pański, karczma, i kilka chałup, zowie się *Wola*, i jest to wieś prawdziwa, druga zaś *Chałupki*, gdzie sami mieszkaią gancarze. Wszyłko razem wzięte, może mieć około 60



mieszkań. Okolica tuteysza jest gorzysta i przepadziła, ale góry mogą być uprawiane. Część górzysta składa się z samych skał wapiennych, na których czasem ledwie się znajduje na 2 cale ziemi. . . . Doliny są po większej części pełne piasku, dla tego też tu mało jest łąk, wyjąwszy wzdłuż rzeczki *Czarna*. Naywiększą część gruntów zabierają lasy sosnowe i dębowe, w których znajdują się także i inne gatunki drzewa.

Folwark Pański ze wszystkimi swemi budynkami leży na pochyłości jednej góry, i tylko o kilkadziesiąt kroków od rzeczki *Czarna*, która jest właściwą odnogą *Nidy*, która w najwyższej części Prowincyi, i w najgłębszych lasach poczyną się, większą część jej pławi, a pomnożona wielu strumykami i potokami, wpada pod *Winiarami* w *Wiłę*. Tu w *Morawicach* ha tę rzeczce jest młyn i tartak, ale które rzadko idą. Mieszkanie Pańskie jest z drzewa od samych chłopów zbudowane, a przecież przyzwoite i wygodne. Takich domów tuteyszymi chłopami postawił wiele P... ktoby nie wiedział, ledwieby temu wierzył, że naszych chłopów tutejszych można użyć do takich



robót; ale czego nie dokáže człowiek rozumny i oświecony? w powszechności *Morawice* była to wieś bardzo mizerna, gdy ją *P. de Nax* wziął warendę, ale z przychylności ku dziedzicowi ten wspaniały myślicy Dzierżawca, uczynił tyle dobrego to w wystawieniu budynków, to w poprawieniu gruntów, iż teraz ta wieś po kilka od sta przynosi więcej dochodów. Gdyby tacy wszyscy byli Arendarze, iakby było użyteczno arendować dobra!

Wola, która jest właściwą wsią, leży na ćwierć mile od folwarku Pańskiego w dolinie, ma ze wszystkim około 15 lub 18 chałup. Chałupki zaś, leżą o pół mili stąd ku południowi w lesie, mają najwięcej 14 chałup, i mieszkańcy wszyscy robią dla całej okolicy garkę (*).

(*) Opis długi, różnych gatunków ziemi i krzemieni tutejszych, opuszcza się.



VII.

*Dalsze wypisy z podróży Kawalera
de Chartellux w Ameryce półno-
cney.*

*Opisanie Katarakty Cohos-Fall, i iey
okolic.*

Przygotowawszy wszystko, udaliśmy się do siebie, to jest: *Vicomte de Noailles*, i iego dwóch towarzyszy do iednego gościńca, który trzymał Francuz nieciaki *Louis*, a ia do drugiego, w którym był gospodarzem Amerykanin *Beniffens*. O świcie herbata była gotowa, i cała karawana zebrała się do mnie. Ale padał śnieg wilgotny, który nam nie obiecywał piękney promenady. Obawialiśmy się, aby nie zaczęło taieć ze wszystkim, i pusciliśmy się w drogę. W tym śniegu przybywało coraz więcej, i już go było na 6 cali, gdyśmy się zbliżyli do miejsca, gdzie



się rzeki *Mohawks* i *Hudson* zchodzą. Ztąd są dwie drogi do *Saratoga*. Jedna przymusza do przewiezienia się przez rzekę *Hudson*, aby iechać po lewey iey stronie, a potym przewieść się nazad, niedaleko *Halfmoon*, druga zaś prowadzi po nad rzekę *Mohawks*, przy której trzeba iechać w górę aż do *Katarakty*. Chociażby przewoź pod *Hudson* nie był na ow czas trudny dla kry wielkiej, tedy obrałbym tę drugą drogę, a to żebym miał sposobność obaczenia wielkiego spadku wody *Cohos*, który jest iednym z dziwów Amerykańskich. Zanimem się oddalił od rzeki *Hudson*, postrzegłem wyspę dzielącą iey koryto, bardzo potrzebną do usypania bateryi, i zabronienia żeglugi. Dwóch Maiorów, którym powierzyłem moiey uwagi, powiedzieli mi, iż dla tego zaniechano tego uczynić, iż wyżej było do obrony miejsce daleko wygodniejszy na końcu iedney ze trzech odnóg, któremi rzeka *Mohawks* wpada w *Hudson*. Przydali, iż tylko przepatrzone tę drugą pozycyą, ponieważ wyżej jest inna już ufortyfikowana, która sama może zatrzymać nieprzyaciela. Im bardziey się tedy kraj ten poznać, tym bardziey oka-



zuie się, że przedsięwzięcie Generała *de Bourgoyne* było bezrozumne, i nie byłoby się udało nigdy, mimo nawet zwycięstwa Amerykanów, które zamyśl jego wniwecz obróciło.

Rzeki schodzą się z sobą o 6 mil (Angielskich) na Północ *Albany*; Gdyśmy ich uiechali 2, dał nam się słyszeć śmiał daleki, który się coraz pomnażał, aż nakoniec posłyszeliśmy *Cohos-Fall*. Ta Katarakta jest tak łzeroka, iak rzeka, to jest na 200 sążni prawie. Jest to niezmierna ściana wody; której wysokość jest na 76 stóp Angielskich. W tym miejscu rzeka jest ściśniona dwiema spadzistemi górąmi. Pochyłość gór jest okryta ziemią tak czarną, iak ruda żelazna, na której nie rosną tylko sosny i Cyprysy. Bieg wody przed i po spadku jest prosty, a progi, które robią tę kaskadę, są prawie równo z powierzchnością wody; ale ich nie regularność przeszkadza do równego spadku wodzie, i dzieli ją w różne dziwaczne figury. Widok ten jeszcze się stawał straszniejszym dla śniegu, który okrywał lasy poboczne, i dawał kolor czarny wodzie płynącej spokojnie, a zaś żółty, spadającej.

Przy-



Przypatrzywszy się temu okazałemu widokowi, uiechaliśmy jeszcze milę do przewozu, gdzieśmy się spodziewali, że można było dostać się za rzekę; ale tam zastaliśmy pram, tak opasany lodem i śniegiem, iż nie można go było wyciągnąć; musieliśmy się tedy udać jeszcze dalej do drugiego przewozu, lubo śnieg padał jeszcze, wickzy, a od zimna i wilgoci, ledwieśmy się ruszać mogli. Przewoźnicy, na tym drugim przewozie, poczęli się wymawiać od przewozu nie pogodą, i małością pramów swoich, na które nie mogło się zmieścić iak 3 konie na raz, ale nas to nie odstraszyło, i postanowiliśmy przewozić się pomału. Uczyniono nayprzód próbę z moim sługą i trzema końmi; czekałem w chałupce przy ogniu, pòkiby miała przyść kolej na mnie, gdy mi powiedziano, że pram wracał się do brzegu, i że pąd wody ledwie nie porwał statku na kataraktę. Musieliśmy tedy odstąpić przedsięwzięcia naszego, i udać się dalej.



Opisanie wsi Indyanów nie daleko Skeneetady, i miasta Albany. — Podróż autora z Albany do Saratoga. — Sposób dobywania koni z wody, kiedy się zarwają z lodem.

Wies Indyjska, do której mnie P. Blen zaprowadził, składa się z mizernych chałup, postawionych w lesie przy drodze, która prowadzi do Albany. P. Blen wprowadził mnie do mieszkania jednego Barbarzyńcy *du Saut Saint-Louis*, który przedtym mieszkał długo w *Montreal*, i mówił dobrze po Francuzku. Te chałupy są podobne do barak, które stawiamy pod czas wojny, albo do bud, jakie bywają w winnicach, i ogrodach. Dwie żerdki w ziemi utknięte, na których się wspiera trzecia w poprzek dana, są to całą budowlą, którą okrywają snopki, a wewnątrz robią ścianki z kory drzew. Drzwiczki są z boku; w środku budy jest komin, z którego dym wychodzi dziurą daną w górze. Z obu stron komina, są niby ławki z chróstu plecionego, które służą do siedzenia i spania; okryte one są skórami zwierzęcemi, i kórami drzew. W tej bu-



dzie, oprócz Barbarzyńcy, który mówił po Francuzku, była jedna *Squah* (tak tam nazywają Barbarzynki), którą pojął w powtarne małżeństwo, a która miała dziecię z pierwszego męża; dwie stare kobiety, należały jeszcze do tej rodziny, która zdawała się być bardzo smutną i ubogą. *Squah* była brzydka, jak za zwyczaj bywają wszystkie, a jej mąż prawie był głupi: zaczęły powaby tych ludzi nie zatrzymały mnie na noc, i pojechałem dalek. Nie mogłem się dowiedzieć od Pułkownika, który mnie prowadził, i od Indyanów, krążył tam biedakom porcy mięsa, a czasem i maki; posiadają oni także jakie grunta, na których się pszenicę Turecką, naywięcej zaś cząsu trawą na polowaniu dla skór, za które dostają rumu (ratanii). Czasem posyłają ich na wojnę, i dosyć wychwalają ich męstwo, i ich wierność. Lubo należą do Amerykanów, przecież mają oni swych wodzów, do których udawać się trzeba, gdy który Indyanin popełni jaką zbrodnię. P. Blen powiedział mi, iż się poddał karom, które im wyznaczają; ale iż nie mógł pojąć, iżby ich można karać śmiercią, choć nawet za popełnienie zabójstwa. Li-



czba wynosi teraz 350 głów; która się co dzień zmniejsza, iako też i tych hord, które mają imię *pięciu Narodów*. Nie rozumiem, żeby w tych *pięciu Narodach* mogło się znajdować 4000 ludzi zdatnych do broni. Zaczyn Barbarzyńcy sami, nie byłiby straszni dla Amerykanów, gdyby im nie dawali pomocy Anglicy, i *Torys* Amerykańscy. Jako przednia straż są oni straszni, iak woysko, nie nie znaczą. Ich okrucieństwo zda się pomnażać tym bardziej, im się bardziej zmniejsza ich liczba; jest ona taka, iż Amerykanie nie mogą dłużej cierpieć, aby byli ich sąsiadami, i że zaraz po zawartym pokoju starać się będą albo o ich wytopienie zupełne, albo przynajmniej o odcięcie im kraju, który leży z tej strony jezior. Ci, którzy są przychylni Amerykanom, i którzy żyją nieiako pod ich prawami, iako to *Mohawks* w okolicy Skeneetady, i część *Narodu Oneidas* wypolerują się z czasem, i zniechęcą z niemi. Tego to życzyć sobie powinien każdy człowiek tkliwy i rozumny, który przekładając interes społeczności, nad wziętość i sławę swoją, będzie miał za podłość zalecać ludziom nieumiejętność



i ubóstwo, dla tego, aby go chwalono po Pałacach i Akademjach.

Miałem czas do tych innych reflexyi, iadąc przez te lasy ogromne, w których panuje spokojność w nocy, i we dnie prawie zawsze . . . Nazajutrz z rana przybyłem do *Albany*, gdzie się znajdował Generał *Schuyler*: tam ciekawy byłem najprzód obaczyć Artyleryą, czyli raczej pamiątki zwycięstwa Amerykanów; w samej rzeczy nie było tu innej artyleryi, iak tylko 8 pięknych sztuk do rzucania bomb, i 20 wozów od amunicyi, które zabrano razem z woyskiem Generała *Burgoina*. Wszedłem do iedney wielkiej baraki, gdzie robiono flinty dla woyska. Rury, i bagnety, knię o kilka mil od *Albany*, a zaś i tu polerują, i kończą z niemi robotę. Rzemieślnicy są naięci, oprócz żywności dają im zapłatę znaczną. Spytałem się poczemubych przychodził jeden karabin, i zdziwiłem się gdy mi powiedziano, że każdy kosztuje około 5 Piastrów, to jest: dwa razy tyle, co w Europie. Zamtąd poszedłem do drugiej wielkiej baraki za miasłem, która jest szpitalem żołnierskim; chorym uługu-



ią kobiety (*). Każdy chory ma łóżko osobno; w powszechności zdawało mi się, iż miano o nich wielkie staranie, i trzymano ich ochędoźnie. Po obiedzie poszliśmy do Generala *Schuyler*, u którego stało na tym, żeśmy na jutro mieli wyjechać do *Saratoga* pięciu sianami. Mnie General *Schuyler* wziął do swoich sanek. Przechaliśmy po lodzie przez rzekę *Mohawks* o milę od katarakty, i wzwyż oney. Była to prawie wielka odwaga; udało się wszystkim sanjom; wyjąwszy Majora *Poppam*, którego konie zarwały się razem, i wpadły w wodę. Ten przypadek zdać się będzie Europejczykom bardzo fatalnym; ale niech się nie lękają żadnego ztąd niebezpieczeństwa. Jest to trafunek zwyczajny, w którym się tu ratują dwójakim sposobem; raz wyciągając konie na lod rękami, i jeżeli można drągiem lub deską, które podkłada się pod konie; powtórę dusząc je uzdą, lub leycami okręconemi około karku: gdy utracą oddech i poruszenie, wypływają na

(*) To oszczędzanie mężczyzn w szpitalach, godne jest uwagi.



wierzech; na ów czas dobywają im nóg przednich, i wyciągają je na lod; potym odwiezują im szyję po trochu; puszczają im krew, a w pół kwadransa zaprzagają je, i iadą. My, żeśmy mieli wiele ludzi, użyliśmy pierwszego sposobu, który zawsze jest pewniejszy dla koni, niż drugi; w 5 minut wyciągniono je z wody. To wszystko można pojąć łatwo; ale spyta się kto, coż się dzieje z sianami, i iak można zbliżyć się do przepaści, którą otworzyły konie? Odpowiadam, że sanki będąc bardzo lekkie, nigdy się nie zarywają razem z końmi; ludzie także nie mają się czego obawiać, gdyż lod, który się zarwał pod końmi, wytrzyma pod ludźmi; konie zaś utrzymują się z łatwością na wodzie, i opierając się o lod głową.

Sposób, którym dobywają gruntów w Ameryce, i zakładają nowe osady.

Jadąc przez te ogromne lasy, jeden widok nowy wpadł mi w oczy, i pociągnął moją ciekawość: była to robota jednego samego człowieka, który o jeden rok wy-



tepił kilka włók lasu, i zbudował sobie dom w śród gruntu, dosyć obszernego, którego sam był dobył. Na ow czas był to pierwszy widok dla mnie, który potym trafił mi się nie sto razy. Gdyż po wszystkich górach, na którem się piał, po wszystkich lasach, którem przebywał, nigdy nie uiechał trzech mil bez nowej osady, albo poczynającej się, albo już ze wszystkim gotowej. Spółb, którym sobie posługują w zakładaniu tych osad, jest następujący.

Każdy człowiek, który może się zdobyć na 600 albo 700 Liwrów-Francuzkich, i ma chęć do pracy, może pójść do lasu, i tam kupić sztukę gruntu, który za zwyczaj wynosi 150 albo 200 włók, tak, że nie kosztuje go, jak jeden Dolar, czyli Taler, i nie płaci od razu, tylko małą część iaką gotowizną. Tam zaprowadza on krowę doyną, parę wieprzów, albo też jedną swinę prośną, i dwa mizerne konie, z których każdy nie kosztuje go iak 4. *Luidory*. Prócz tego opatrnie on się cokolwiek w mąkę i iablecznik. Mając już ten pierwszy majątek, zaczyna wycinać wszystkie małe drzewa, i niektóre wielkie gałęzie drzew potężnych. Temi ogradza on pierwsze pole, które



chce uprawić; potym uderza śmiało na owe dęby albo sosny niezmierne, które są iakby dawnemi Panami gruntu, który im kolonista wydiera; obłupnie ich z kóry, albo je też narebuje na okół siekierą. Drzewa te zranione śmiertelnie, na przeszłą wiosnę zostają bez ozdoby; nie wydają więcej liścia: ich gałęzie opadają, i nie długo pień sam tylko pozostaje. Wszakże ieszcze on się zdaie opierać przemocy osadnika; ale aby tylko miał w sobie iakie szpary, otaczają go ogniem, a tak ogień niszczy, czego nie mogło zepsuć żelazo. Ale dosyć na tym, aby małe drzewa były wycięte, a wielkie, żeby sok swóy utraciły: gdy się to stanie, grunt będzie odkryty (*Cleared*); powietrze i słońce zaczną mieć społeczność z tą ziemią, która się zrobiła z samych roślin zepsutych, z tą ziemią płodną, która czeka tylko na wolność, aby obficie mogła rodzić: trawa rośnie szypko; zaraz pierwszego roku było ma żywność obfitą; dają mu się tedy mnożyć, albo też przykupują go, i nim uprawiają jedną część nowizny, która za jedno ziarno wydaie prawie 20, 30. Na drugi rok znowu daley wycinają, ogradzają, zasie-

waia; na końcu drugiego roku, kolonista ma z czego żyć, i czym posyłać urodzaie na targ; a zaś w 4, albo 5 lat opłaca do reszty swój grunt, i staie się gospodarzem majątnym. Na ow czas mieszkanie, które z początku nie było co innego, iak tylko buda z drzewa w kwadrat iedno na drugie kładzionego, i ziemią tłustą wylepioną, zamienia się w piękne mieszkanie z drzewa, gdzie znajduia się izby wygodniejszye i ochędźniejszye, niż wiele z tych, które widziemy po naszych miasteczkach. Dom taki stawa w trzech, lub czterech tygodniach; pierwsze zaś mieszkanie stawa w 48 godzinach. Spyta mnie się kto pewnie, iak ieden człowiek może sobie zbudować tak prędko? Odpowiem: w Ameryce nigdy człowiek nie jest sam, ani stworzeniem osobnym. Sąsiedzi znajduiać się wszędzie, mają sobie to za pociechę, wspomagać przychodnia, i za nadgrode wszelką, kontentuią się dzbankiem jabłecznika, albo rumu. Tym to sposobem Ameryka północna, która przed sto lat była tylko lasem niezmiernym, dostała 3 milliony mieszkańców; i ta jest niewymowna korzyść rolnictwa, że mimo wojny nietylko się

utrzymuie wszędzie, gdzie już jest, ale też rozciaga się do mieysc, które się zdawały wcale zdadnymi dla niego. Przed czterema laty, trzeba było iechać 10 mil w tym samym lesie, za nim się natrafiło na iaką osadę, lub nawet na iakie mieszkanie.



VIII.

Piorun.

DOKONCZENIE.

Gdyśmy wyżej (na karcie 342) powiedzieli, iż przyczyny wypadania piorunu za każdą razą, w chmurze szukać trzeba, która na ow czas przechodzi, mógłby nam pewnie kto zarzucić doświadczenia, iż czasem w pośród samej wody powstały grzmoty i pioruny. Ale i w ten czas atmosfera mogła być napelniona parami (exhalacyami) tylko że ich nie było tyle,



ani były tak do kupy zebrane, żeby ich oko mogło dostrzec; iak się to nawet trafia, kiedy pod czas zdrańcy się pogody, deszcz pada. Prócz tego może być iaka chmura na niebie, a nie rzucać cienia na nasz horyzont; to jest kiedy znajduje się tak na stronie, iż promieni słonecznych, które nas oświecają, nie przyjmuje bynajmniej.

Inne pytanie, które się tu nadaie, jest: jeżeli, gdy bije piorun, kula ognista, która go formuje, może też z ziemi bić nazad do góry? — wiele doświadczeń, iakie i tu wyżej są przywiedzione (k. 141) nie dopuszczają przeczyć tego. Ale w takich przypadkach trafia się pewnie wzruszenie i zapalenie górnych i dolnych części, tak dalece, że na ow czas gdy jedna kula ognista spada, druga się podnosi do góry, i obie formują jeden piorun z góry na dół, i z dołu do góry białący. Tak zaświadcza *Pater Cotta* Filipin, korespondent Paryskiej Akademii, że roku 1767, i innych czasów widział nie raz piorun razem białący z ziemi do góry, i z chmury na dół. Prócz tego jeden piorun wypadłszy z chmury, może się podzielić w kilkoro, i być widzialnym



na ziemi w różnych miejscach, tak też jeden człowiek może widzieć tę część piorunu, która z ziemi bie do góry, a drugi inną, co z góry na dół spada. W Szwecyi na przykład, gdy jednego razu piorun uderzył w stodołę, Pani owego domu widziała po ziemi toczące się wałki ogniste, i do dachu stodoły podnoszące się, dziewczyna zaś, która była w polu, widziała piorun z góry na stodołę spadający.

Z tym wszystkim jest to pewna, iż piorun nigdy nie wypada z ziemi, póki go bliska iaka chmura nie pociągnie do siebie; tak iak nie wypada nigdy z chmury, kiedy nie masz w bliskości innej chmury, albo ciała iakich, które go mogą przyciąć, lub pociągnąć do siebie. Dla tego nauczonymi doświadczeniem, w ten czas my się tylko piorunu spodziewamy, gdy widzimy nadchodzącą iaką chmurę, i boimy się, żeby nie uderzył, tylko w tym miejscu, nad którym ona przechodzi.

Na potwierdzenie tego fluży bardzo często postrzeżone przyciąganie, które się trafia, przed uderzeniem piorunu, między chmurą, z której grom wypada, i inną, która jest celem uderzenia piorunowego.



Tak np. Pan Professor *Wilke*, któremu Europa uczona winna bardzo wiele obserwacji wybornych względem piorunów, widział wraz z swemi przyjaciółmi, pod czas jednych grzmotów dwie chmury, które się ustawicznie ku sobie zbliżały. Jedna była biała i okrągła, druga czarna i bardzo rozwleczone. Gdy według miary oka zbliżyły się do siebie na 8, lub 10, dyamentrów Xiężycowych, powstał między nimi mocny grzmot i piorun, który się podzielił na różne ogniste po czarnej chmurze, która się zaraz rozerwała, i deszcz zaczął padać.

Co się tu między jedną i drugą chmurą stało, to samo trafia się przy wypadnięciu piorunu między chmurą i ziemią. Postrzegł to także Pan *Wilke* roku 1758. bardzo widocznie, uyrzał on z najwyższych okien jednego wyśokiego domu, gdy było wcale spokojne powietrze, całą okolicę, tak w mieście między domami, jak na polu, napełnioną jakby prochem, kiedy się bardzo kurzy, który to proch wcale był różny od par zwyczajnych i mgły. Ta kurzawa coraz się powiększała, podnosiła się, i rozciągnęła się pomału ku Wschodowi, z któ-



rey strony nadchodziła wielka chmura czarna. Ta ciągnęła się prosto nad jego głowę ku Zachodowi; kurzawa zdawała się iść za nią, i zbierać się sama coraz bardziej do kupy, tak dalece, iż się nakoniec zamieniła w jeden gęsty ślup (który im wyżej tym był węższy) i zaczęła się ku chmurze. Była ona najdalej o pół mili od niego. W tym zbliżyła się szypko do tej pierwszej chmury, inna druga, która za sobą miała innych bardzo wiele, i zmniejszała się z nią tak, iż się z niey zrobiła jakby jedna tylko. Ledwo co tylko zaczęło się to złączenie, aż powstał wielki grzmot, i wypadł piorun, który zaczawszy od ziemi rozszerzył się po owym prochu, i obydwóch chmurach razem. Ostatnią chmurą rozeszła się, puciła z siebie deszcz mały, i okolica znowu się wyjaśniała, gdy cały fenomen nie trwał dłużej nad pół godziny.

Podobnież uważają, kiedy iaka piorunowa chmura wisi nad nami, że przed każdym uderzeniem piorunu w bliskości, deszcz pada z większą szypkością i gwałtownością. Ponieważ deszcz sam przez się, i gdy nie pochodzi z piorunowej chmury, nie pada na przemiany raz gwałtownie,



drugi raz wolnie, przez to, to samo jest dowodem, iż się chmury przyciągają przed każdym wypadnieniem piorunu. To wszystko zaś zważywszy, trzeba wniesć, że aby powstał piorun, trzeba nie tylko chmury piorunowej, ale też w bliskości iakiego innego ciała, bądź-że to jest iaka inna chmura, bądź też inna na ziemi znajduiąca się iaka masa tęga, która grom przyciąga, i na którą chmura spulzcza swoją materią, którą była przeładowana.

IX.

Droga Piorunu.

Jako żaden piorun nie uderza na samo powietrze, ale musi mieć zawsze cel iaki; podobnież nie ma on zwyczajnie iść przez powietrze, ale raczy wybiegać z prostej drogi, szukając po powietrzu chmur, lub ciał innych, w któreby mógł trafić. Ztąd to osobliwie pochodzi wężykowaty bieg,



bieg, czyli *en zig zag* piorunu, iak go też zawsze malarze malują. Które to wężykowate wypadanie piorunu, w ten czas tylko iednak ma miejsce, gdy obok drogi jego znajdują się chmury iakie; zaś kiedy pod chmurą piorunową i po bokach nie ma chmur żadnych, tedy postrzegli nie raz Obserwatorowie, że piorun spadł prosto, i trafił bez najmniejszego wyboaczania w cel zamierzony.

Z tej to przyczyny drzewa wysokie, wieże, i inne bardzo podniesione budynki, podlegają naybardziej piorunom. Jak tylko bowiem piorun idąc przez powietrze, może znaleźć gdzie wygodniejszy dla siebie kanał, iakim bywają wierzchołki drzew, wieże, dachy, wierzchy domów, i w powszechności wszystkie tegie ciała, tedy zaraz się ku niemu zwraca, i nim spływa na ziemię. Dla tego nigdy się to prawie nie trafia, żeby piorun uderzywszy w iakie mieszkanie, szedł przez szrodek pokoiów, wyiawszy, iżby go tamtędy pociągala iaka osobliwa potęga; ale zawsze odprawia on swoją drogę tuż przy ciałach iakich tegich aż do samej ziemi.

Mag. Warsz. Cz. III. R. 1784.

Pp

pnia 1784. pisze P. D. *Scheuchzer*, pod czas wielkich grzmotów, uderzył piorun w Kościół w *Melindze*: Nayprzód w górze wieży kościelney, wyrzucił z muru kilka kamieni wielkich, z których ieden ważący przeszło dwa cetnary, spadł przez dach do kościoła. Piorun spuścił się niżej wieżą, aż tam gdzie wisiały trzy dzwony, i połupał grube przycieśi, na których wisiały. Ztamtąd skoczył na dach kościelny prawie na 4 stopy od wieży odstaiący, zrzucił z niego wiele dachówek, porozdzierał koźły, i niektóre tarcice w suficie kościelnym, i podzielił się na różne odnogi. Jedna z nich rozwalila mur nad iednym oknem, i poszła murem prosto od okna aż do dołu, gdzie na cmentarz wypadła. Druga zaś odnoga popsuła mur nad i pod amboną. Inna część piorunu poszła po przeciwney stronie dachu, zrzuciła wiele dachówek, i mur aż do samych drzwi rozryfowała. Czwarta zaś część od koźłów dachu poszła na dół murem. Z którego w zdłuż na 4 łokcie różne sztuki wysadziła, a potym na cmentarz wypadła. Nakoniec ostatnia odnoga poszła od dachu szrodkiem muru za organami, i tam drzwi kościelne nieco popsuła.

Z tych postrzeżeń wypływa, że pod czas grzmotów daleko iest bezpieczniey, zostać w szrod pokoiów, niż blisko iakich słupów, murów, drzew, i innych mas tęgich. Doświadczenie także wielorakie okazuje, iż tylko w tych mieyscach albo przy kóminach, piecach, i ogniskach ludzie uderzeni byli od piorunów, ale nigdy prawie w szrodku pokoiów obfzernych i wysokich. Zamiaśt niezliczonych przykładów, któreby można przywieść, ieden tylko wspomnę; roku 1752. 19. Czerwca uderzył piorun pod czas kazania w kościół w mieście *Alfiwa* w Gothlandyi. Chorągiewka na wieży była wyrwana i zrzucana. Ztamtąd przeszedł piorun przez wiązanie po murze i filarach aż do kościoła. Tam trafił w ambonie na pozłożoną listwę, po której zszedł aż do drzewiczek ambony. Listwa ta, i druga na spodku ambony, iako też różne pozłoty na wierzechu iey dostały cętek czarno-błękitnych; ale oprócz tego nic się więcej złego nie stało ambonie. Cztery osoby, z których po dwie siedziało w dwóch ławkach naybliższych drzwi kościelnych, uczuły ból w nogach, który trwał dni kilka. Inna osoba w trzeciej ła-



wce od drzwi, ale bliżej filara siedząca, padła bez zmysłów, i narzekała potym kilka dni na ból w nogach. Kobieta siedząca na stołku blisko muru upadła także bez zmysłów, i czuła ból wielki przez 5 — 6 tygodni. Kąznodziei na ambonie zapaliła się peruka, który także omdlał, i był z kościoła bez zmysłów wyniesiony, ale w 3. kwadransie przyszedł do siebie. Kościół pełen był dymu i zapachu siarczystego, który się dał czuć naybardziej przy ambonie. Wszystkie osoby, w które piorun trafił, znajdowały się tedy w miejscach, które my mamy za niebezpieczne. Nie wymuiąc nawet od nich ambony, która że bywa do muru przytwierdzona, i opiera się albo na słupie jakim od ziemi idącym, albo też na balkach w mur wpuszczonych, i że iak ambona, tak i przykrycie mają w sobie wiele żelaza i pozłoty, przeto nie dziw, że często, gdy piorun uderza w kościół, ambona także iaką szkodę odnosi.

Przeciwnie zaś jest to uprzedzenie szczerze, kiedy kto rozumie, że piorun wpadł przez iakie okno i drzwi, lub też niemi wyszedł. Bo gdyby on zwykł wpadać w miey-



śca próżne, toby z powietrza nie wydzie-
rał się z takim gwałtem w mury, w drze-
wa, i inne mieszkania, ażeby z nich dostał
się znowu na wolne powietrze. Ale za nim
on do okna przyidzie, już on w przód w
dach lub inne wyższe części budynku ude-
rzył, a przeto po ścianie spuścił się do okna,
a od okna idzie daley do ziemi. Nawet kie-
dy się do iakiej izby dostanie, obiera on
sobie drogę przez iakie tegie i twarde ciała ra-
czej niżeli przez okno lub drzwi otwarte. Pan
Professor *Reimarus* opowiada *np.* w swoich
Uwagach względem piorunu, że raz piorun
przeszedł mimo okna otwartego, w któ-
rym iedno dziecie dziewięcioletnie siedzia-
ło, a dopiero uderzył nad drugim oknem
zamkniętym, i przeszedł przez posowę i
suffit gipsfem wyrzucony, nie naruszywszy
iednak dziecięcia, ani go nawet z okna nie
zrzuciwszy.

Ze iednak piorun tak często okna trząska,
pochodzi to ztąd naybardziej, że w nich
znayduie zazwyczaj metall iaki, który go
w biegu swoim nęci i pociąga ku sobie, gdy
nie ma blisko lepszej dla siebie drogi. To
się pokazuje z szkód, które robi w rogach

okien, gdzie są okucia żelazne, i w ołowach i prętach poprzecznych, które szyby utrzymują. Niekiedy piorun spuszcza się od piętra do piętra po oknach nie nadwierżając osób przy oknach będących, ani nawet szyb samych. Częściej jednak szyby pękają, od wielkiego rozpychania się powietrza, które nagle w szyby uderza, podobnie jak kiedy w mieście dała ognia z armat. Dla tego częściej okna zamknięte od piorunu pękają, gdy otwartym nic się nie staie.

Podobnież o drzwiach mówić. Piorun nie przechodzi niemi, choć są otwarte, ale przez odrzwie czyli ramy, a osobliwie przez podwoie, zamek, i inne żelazo. Podobnież kiedy uderza w komin taki, nie idzie on dziurą kominową (chybaby go ogień na ognisku, albo metall taki przyciągnął) ale, albo od kominu uderza się na dach, i inne części domu, albo też przenika w mur kominowy, i szkodkiem jego spuszcza się aż do ogniska.

Wszystkich tych prawd dowodzić osobnymi doświadczeniami, byłaby to bardzo praca długa, a nie potrzebna, gdyż przykłady takowe są tak częste, iż każdy uwa-

żny Obserwator, może je prawie co rok sam zważać. Raczej tedy wspomniemy tu niektóre pospolite uderzenia, które ludzie mają o ponęcie, i drodze piorunowej.

Nayprzód mniemają za zwyczaj, że *ciąg powietrza* jest iakąś ponętą piorunu, i i dla tego jest niebezpieczno stać między drzwiami i oknami, zwłaszcza otwartemi. Na potwierdzenie mniemania tego, można by powiedzieć, iż piorun, gdy nie ma innej iakiey ponęty lepszej, woli pewnie iść tam, gdzie powietrze ciągnie, niżeli dążyć w przeciwną stronę na wolne powietrze, chronić się ciągu tego, lub przechodzić w pośród niego, i iść dalej. Ale doświadczenie ustawiczne sprzeciwia się domysłowi temu. Ponieważ, gdyby tak było, toby się to dało widzieć na obłokach i chmurach. Pioruny musiałby padać zawsze z wiatrem, i od niego musiałby być kierowane. Ale uważamy, że nawet słabe błyskawice (o których niżej powiemy więcej), a dopieroż pioruny bynajmniej się nie stosują do wiatru, i od niego nie bywają poruszane. Za czym ciąg wiatru nie jest żadną ponętą dla piorunu, ani nie może go zwrócić z swej drogi.



Powtórę, przedtym mniemano, że wstruszenie powietrza przez dzwonienie wstrzymuje pioruny, czyli ich wypadanie; teraz zaś mniemają tu i owdzie, że wstruszenie powietrza dzwonami, przyspiesza wypadanie piorunu.

Jak dawne, tak i nowe mniemanie jest bez fundamentu. Na brzegach niższej Brytanii Prowincyi Francuskiej, między *Landerneau* i *St. Paul de Leon* miał piorun uderzyć, iak twierdzi *Pan de la Lande*, który się w ten czas znajdował w Brest w noc między dniami 14 i 15 Kwietnia 1718 pod czas jednego wielkiego grzmotu, we 24 kościoły, a to w te tylko, w których dzwoniono, gdy przeciwnie inne bliższe kościoły, w których nie dzwoniono nie doznały tego niebezpieczeństwa. „Być to może, uważa *Reimarus*, że to jest prawda, co *P. de la Lande* powiada; ale żeby tego przypadku było dzwonienie, zdaie się, iżby tego było nie podobna dowieść. Zapewne na ow czas mało było kościołów, w którychby nie dzwoniono, w które jeżeli piorun nie uderzył, stać się to mogło trefunkiem, że ie chmura pominęła. W naszych zaś oko-



licach, toż w Anglii, Danii, Szwecyi, i t. d. choć pod czas grzmotów nie dzwonią, biją jednak pioruny w wieże kościelne, gdy nad nimi chmury piorunowe przechodzą: czemużby się to nie miało dziać w Francyi? „(*)

(*) Dzwonienie jednak na grzmoty jest niebezpieczne, dla tego, że się ludzie znajduią na wieżach wysokich, w które pioruny najbardziej uderzają, powtórę, że są przy dzwonach, które najbardziej pioruny przyciągają, a od nich z łatwością przeskakują w ciało ludzkie, z przyczyn, które niżej opowiemy po trzecie, że gdy piorun iaką wieżę zapali, ludzie dzwoniący z trudnością mogą się ratować, nakoniec, gdy samo dzwonienie piorunów ani przyspiesza, ani też wstrzymuje, jest nie potrzebnym ludzi zatrudnieniem.



X.

Pierwsze główne ponęty piorunu.

Przychodzimy teraz do różnicy znajdującey się między wielu ciałami, które pociągają piorun mniej lub więcej do siebie, i bywają łatwiejszym lub trudniejszym iakby kanałem do sprowadzenia jego. Już przed tym uważyliśmy to, że pozłoty, żelasto, i w powszechności każdy metall, są bardzo wygodnym dla piorunu przecho-dem, czyli kanałem, a przeto go mocno ku sobie nęca. Doświadczenia w tey mierze są tak liczne, iż to mieć trzeba za nieomylną prawdę. Dowodzą tego nietylko ustawiczne przykłady, gdyż zawsze prawie uderza piorun nayprzód w chorągiewki, galki, pręty, w metalowe pokrycia, rynny, ankry, i t. d. które się na budynkach znajdują, ale też ieszcze bardziej i to,



iż go te metalle o podal do siebie przyciągają, z drogi sweiey zwracają ku budynkom, i przynaglają nawet, że porzuca inne ciała, w które uderzył, a przeskakuie do metallów. Nie raz drót od dzwonka poprowadził po sobie piorun, iako też droty, któremi Mularze trzcinę do sufitów przytwierdzaia, tak, iż się piorun po całym suficie rozszerzył, i gips albo wapno od ściany lub sufitów odrzucił. Toż samo mówić o indexach zegarowych na wieżach, i o żelaznych prętach; a nawet o złotych frandzlach i szpilkach, które, gdy nie mają lepszego kanału, nęca go, i po sobie sprowadzaia.

Pokazało się to między innemi bardzo widocznie pod czas piorunu, który 4 Sierpnia 1754 uderzył w kościół Panny Maryi, a oraz i w Parafialny w Berlinie. Stało się to w Niedzielę po południu pod czas nabożeństwa, o 5 i minucie na trzecią. Pierwszy Kontryliarz Konfystorski *Diterich* był w ten czas na ambonie. Zaś P. *Woltersdorf* powracając w tenże sam moment z swego kościoła Filialnego, widział, gdy piorun wypadłszy z iedney czarney chmury, na powietrzu rozdzielił się na dwoie, i jedna



część jego uderzyła w kościół Farny, a druga w Panny Maryi. W pierwszym trafił on najprzód w róg szczytu na dachu, gdzie była mała kamienna figura podobna do lichtarza; uderzył on w spód tego lichtarza, odłupał go kawałek, iako też balki i deski, do których go przytwierdzono, i oczernił blachę ołowianą, która szczyt dachu pokrywała. Ztąd przepadł do kościoła nie naruszwszy bardzo wiązania dachu, spuścił się zaś do kościoła po murze. Całe sklepienie kościelne w ten czas oświeciło się, i było iakby w ogniu. Wszakże ieden jaśniejszy iefzcze promień, który się co raz ku dołowi zwiększał, dla przybywającej do niego materji palnej, skoczył ku lewey stronie ambony, i w momencie zrobiła się z niego widocznie ognista kula, ale która zaraz z wielkim hałasem rozpękła się. (*) Miejsce, w którym ta kula pękła, nie było to przy samej ziemi, ale o podal od niej, między amboną i bliskim chórem, po lewey ręce kaznodzieli, który na ow czas zdawał się być iakby w wielkim dymie, który wy-

(*) Toż samo widziano w kościele Panny Maryi.



dawał swąd siarczysty, a zaś z pokrycia aksamitnego i fraudzli złotych, wykoczyły skry ogniste.

Potym znaleziono, że na pokrowcu, który jest nad amboną, pozłożonemi kwiatami ozdobionym, ieden tylko kwiat drewniany pozłożony był oczerniony; zaś w prostej linii pod tym kwiatem na wspomnionym aksamitnym pokrowcu, była plama czarna na trzy palce szeroka, i frandzle zostały w pół stopione, zbiełały, i siarką śmierdziały. Pod tym aksamitnym pokrowcem gżems ambony był czerwonym suknem obity, piorun zatym dostawczy się pod kobierzec aksamitny, niektóre główki mosiężnych świeczków, któremi sukno było przybite, podziurawił, drugie w całości zostawił, inne zaś znowu podziurawił, ale iakby je nazad polutował. Prócz tego sztuczki drewniane pozłacane pod kobiercem, oczernił, i popalił trochę. Innych znaków, ani na ambonie, ani na posadzce kościelnej nie można było dostrzec żadnych, tak, iż nie wiedzieć, gdzie się potym udał.

Za nim piorun uderzył, powietrze w kościele, gdzie się ludzi na rannym i poobiednym nabożeństwie wiele znajdowało,

było nadzwyczaj gęste i ciężkie, i zapach siarczysty mające; który to zapach i same-mu kaznodziei był przykry, i przeszkadzał mu do mówienia. Ta para znajdowała się w górze pod sklepieniem, iako też i na dole przy ambonie, gdzie wielu ludzi czuło zapach siarczysty. Widzieliśmy także, iż piorun największe skutki poczynił, między kobiercem aksamitnym i frandzlami, gzem-sem ambony, gdzie się tey pary najwię-cey było nadgromadziło, i z kąd się nie mogła z łatwością dobyć w górę. Listwa także namalowana białą farbą olejną, a kobiercem przykryta, tak była od piorunu opalona i oczerniona, iż potym żadnym sposobem odmyć się nie dała. Część wyższa kobierca do ambony przybita, nie była nic nadwierzżona. Gdy przeciwnie w częściach, które wisiały wolnie, piorun zostawił znaki wielkie. Z kąd znać oczywiście, iż gdy raz dostał się pod kobierzec, już więcej z pod niego nie wyszedł, lubo było po bokach wolne wyjście dla niego. A to dla tego, że tam miał różną dla siebie ponętę.

Kaznodzieia, gdy się to działo, uczuł iakąś moc uciskającą, która mu po trzykroć głowę na dół schyliła. Gdy zszedł z am-

bony, pokazała się nadzwyczajna czerwoność na jego twarzy; narzekał także na ból z obu stron twarzy, który jednak razem z czerwonością po pulszeniu krwi z ręki, ustał. To jest godna uwagi, że lubo on już od 8 lat nie dosłyszał na jedno ucho, w tym jednak przypadku słuch mu się ze wszystkim poprawił.

Znakomity przykład ponęty, którą metall daie piorunowi, mamy także między innemi w postrzeżeniu, dnia 14 Lipca 1757. w iednym domie ogrodowym pod Paryżem. Gdy piorun od szczytu dachu wpadł w mur, trafił nie daleko podkładki, na której balki leżą, na ieden hak żelazny utrzymujący drót takiż, który z iedney strony haka szedł przez ogród aż do bramy, a z drugiej aż do dzwonka nad szczytem facyaty osadzonego. Przytym haku podzielił się piorun na dwoie. Jedna odnoga zaśzła aż do dzwonka, druga zaś dostała się aż do sarniego rogu, z którego zrobiono było rękoieść do ciągnięcia drótu przy bramie, i oczernił, iak tę rękoieść, tak dziurę we drzwiach ogrodowych, przez które drót przechodził. Nakoniec od pół stopy



od rękojeści farniey, zostawił znak czarny na jednym goździu szero kim, a o cal z tamtąd, wypadł do ogrodu między drzewiami, i murem w ziemię. Drót, który szedł we dwoie, i tylko gdzie niegdzie był do kupy skręcony, znaleziono w tych miejscach, gdzie oba dróty naybardziej były od siebie oddalone, tak stopione od piorunu, iż się wcale do kupy zbiegły, i w ieden zamieniły. W innych zaś miejscach, gdzie dróty były w kupie, nie stopiło się żelazo, tylko zostało po wierzchu iakby poślupane, które jednak trzymały się w kupie. — Druga część drótu, która od haka szła aż do dwonka, była pojedyncza, i nie odniosła takiey szkody, tylko posirzeżono po niej drobniauchne cząsteczki, ledwie w oczy wpadające, które dopiero zaczęły się topić; koniec zaś sprężyny, na której dzwonek wisiał, stopił się. W całym tym przeciągu, to jest na 20 stop, przez który piorun aż do szczytu przeszedł, nie zostawił na murze żadnego znaku, lubo drót nie był oddalony od niego, iak tylko na 3 — 4 cale. Jednakże nie zatrzymał się on przy dzwonku, ale z gzemfu i muru facyaty zszedł na ziemię, co było znać z listków opalonych

jednego



jednego winnego drzewka, które aż do dzwonka dochodziło.

Okazało się tedy, że drót szła się tu prawdziwym *Konduktorem*, ponieważ iednę część piorunu oddał zupełnie od domu do ogrodu w ziemię, drugą zaś odprowadził tak daleko po murze, póki nie znalazł wygodniejszego kanału w drzewku winnym, po którego latoroślach spłynął na ziemię. Zaczem robił on w domu tym szkodę póty, póki nie natrafił na ow. pręt, czyli hak drót utrzymujący, i gdyby był od razu trafił w dzwonek, i drót nad dachem znajdujący się, toby był zapewne domu wcale nienaruszył.

Po tych przykładach skłonności piorunowey ku wszystkim metallom, które go nawet z daleka ku sobie pociągają, nie trzeba się dziwić, że piorun ukryte nawet metalle wynayduie, i drogę sobie do nich otwiera. Tak w Angielskim mieście *Richmansworth* w Powiecie *Hertfordshire*, zamurowano było iedno okno, ale zostawiono wewnątrz kratę żelazną. Piorun spłynąwszy po wnętrzney ścianie kominowey na ognisko pokryte blachą mosiężną, skoczył do okna zamurowanego, wyrwał kra-

Mag. Warsz. Cz. III, R. 1784.

Qq



tę, a przez to w ścianie wielką zrobił dziurę. Łóżko przy ścianie stojące, było na łokcie z łwego mieysca rufzone, deska pawilonowa rozłupana, i wszystkie z niey gwoździe i ćwieczki powyrywane.

Podobnież w *Stretham* w Powiecie *Surrei* roku 1748 piorun odkrył pozłoczone ramy iednego obrazu, które inną farbą zamalowane były. Farba na wierzchu będąca była nierównie pasami oderwana, zaś pozłota została nienaruszona, iako też i farba, pod którą nie było pozłoty.

Tu trzeba położyć i to, iż piorun psunie często zwierciadła, których żywe srebro nęci piorun, iako też, że topi szpady i pałasze bez naruszenia pochwy, co tak często w ludziach sprawowało wielkie zadziwienie, póki spływanie piorunowe nie było tak, iak teraz wiadome. Oczwista bowiem, iż piorun nie przechodzi przez pochwy, gdyżby je popsuł, ale uderza on w rękoieść, idzie po szpadzie, a wychodzi przez okuwkę. Topi on za zwyczaj koniec szpady, gdzie musi uczynić nieiaki skok do okuwki, a przeto zbiera się tam nieiako w kupę, i jest mocniejszym, gdy przeciwnie w kupie będące sztuki metallo-



we nie odnoszą szkody. Stusznie tedy można się domyslać, iż każdą pochwę zepsułby piorun uderzając w szpadę, gdyby nie miała na końcu skówwi-metallovey.

XI.

Inne mnieysze ponery piorunu.

Między wielu innemi ciałami, które są ponętą dla piorunów, i przyciągają je do siebie, drugie trzymają mieysce po metallach, ciała ludzkie i zwierzęce. To pokazuje się ztąd, iż piorun opuszcza drzewo, kamienie, i inne mniey dokładnie kanały, kiedy przez nie bardzo wielki skok może się dostać do ciała iakiego zwierzęcia lub człowieka. Wiadome są bardzo liczne przykłady ludzi pobitych od piorunów, którzy się schronili byli przed deszczem pod drzewa i krzaki, a tu zaś przywiedliśmy



niektórych ludzi pod filarami i murami stojących, tak, iż nie potrzeba już przywodzić ich więcej. Przeciwnie zaś nie maż ani jednego przykładu, aby piorun opuściwszy jaką metalową ponętę, uderzył w człowieka; zaś jest bardzo wiele przykładów, że piorun trafiawszy w ciało ludzkie, porzucił go, i przeniósł się do blisko będącego jakiego metalu; zaczym można ztąd wniesć nieomylnie, iż metalle są daleko większą ponętą dla piorunów, niż ciała zwierzęce.

Ponieważ ta prawda bardzo nas ludzi interessuje, przeto musimy tu na poparcie iey niektóre znaczniejsze przywieść przykłady. A nayprzód przytoczyć tu trzeba sławną śmierć Profesora *Richmanna* w Petersburgu, z której mogliby wcale przeciwnie wnosić ci, którzy nie są dokładnie o iey prawdziwych okolicznościach uwiadomieni (*). Ten sławny męczennik swego dociekania, chciał, gdy jeszcze wiado-

(*) Wiadomość ta, umieszczona jest w Książeczce Opata *de Felbiger*, *O szkodliwych skutkach piorunowych*, jaką odebrał od Akademii Petersburskiej.



mość o ponęcie, którą piorunom metalle dają, była nowa, czynić względem tego doświadczenia. Tym końcem osadził on nad dachem swego domu pręt żelazny, od którego poprowadził żelazne łańcuszki, i dróty do domu, pod sufitem, iednego konrztarza, aż do swoiey izby, gdzie koniec tego Konduktora tak opasał przeciwnemi piorunom ciałami, iż nie było dla nich żadnego przysiępu do ziemi, dla tego, aby wszystka siła, której chciał doświadczać, okazała się w tym miejscu, które iey wyznaczył.

Z tego samego można już widzieć, iż śmierci iego nie można przywodzić za przykład niebezpieczeństwa, które sprawić mogą Konduktory. Jeszcze bardziey okaznie się to z iego słów własnych, które dowodzą iego heroicznęy rezolucyi, z którą się na oczywistą śmierć narażał. Znaydują się one w ostatnim iego piśmie, które krótko przedtym podał był Akademii Cesarzkiej, i w którym wspomniane narzędzie do obserwowania mocy piorunowey zgotowane, opisał. „Możnaby, pisze on, spytać się, „czy to doświadczenie nie jest niebezpieczne, i czy nie osłownie nie sprowadzi



„ się kiedy tym sposobem straszliwego
 „ piorunu? Gdyby to było, trzebaby te-
 „ mu zaradzić, ale w przód trzebaby mieć
 „ różne doświadczenia i obserwacye, aby
 „ wiedzieć dla czego, i w iakich okoli-
 „ cznościach piorun jest szkodliwy. Prócz
 „ tego, pilni, i wierni natury postrzega-
 „ cze, powinni mieć do tego serce i od-
 „ wagę. Jest to mój urząd, a przeto i
 „ powinność doświadczać ile możności
 „ skutków i sił przyrodzenia; idę ja tedy
 „ odważnie drogą powołania mego, i nie
 „ opuszczam żadney sposobności, i ofiaru-
 „ jem moje przyługi do doyscia, i doświad-
 „ czenia tey siły. „ Szttycharz także Pe-
 „ taraburski *Sokołowa* zeznał, iż mu *Richmann*
 „ oznaymił niebezpieczeństwo, na które się
 „ narażał przez to narzędzie, gdyby materya
 „ piorunowa z iakiey chmury nagle się spu-
 „ ścić miała po metalu do iego izby wpro-
 „ wadzonym. Pewna tedy rzecz, iż mu to
 „ niebezpieczeństwo było wiadome, ale iż
 „ to sobie miał za powinność nie zważać
 „ na to.

Tak tedy dnia 26 Sierpnia 1753, gdy
 grzmiało zdaleka, uważał on w swoim
 pokoju w przytomności wspomnionego



Sokołowa, narzędzie swoje. Ale niespodzia-
 nie, gdy powietrze zdawało się być pogo-
 dne, zbliżyła się gruba, i nisko idąca chmu-
 ra, z której różni ludzie widzieli, gdy
 piorun spadł na ow pręt żelazny z tak wiel-
 kim gwałtem, iż niektórzy blisko na ulicy
 będący, upadli na ziemię. Piorun ten po
 drucie i łańcuszku żelaznym spłynął do po-
 kój *Richmanna*, który w ten sam moment,
 czyniąc swoje obserwacye, schylił się był
 ku końcu druta żelaznego, przeto piorun
 skoczył na pół łokcia prawie w postaci ku-
 li ognistej blade błękitney do głowy iego,
 obalił go bez duszy, zostawił na czole pla-
 me, która zaszła krwią, i po ciele wiele
 plam sinych, czerwonych, czasem prze-
 palonych; rozdarł trzewik wypadając z
 ciała, nienaruszywszy pończochy, na lewey
 nodze, gdzie także znajdowała się ślona
 plama. W plamach sama tylko skóra zosta-
 ła przepalona, wewnątrz nie postrzeżono
 żadney widoczney szkody, wyiawszy, iż
 w żył powiętrznay i w płucach, trochę
 krwi wystąpiło, i że w błonkach niektó-
 rych okazała się gangrena. Ciało w 48 go-
 dzinach zaczęło się płuć ze wszystkim.



Naczynie szklane, w które wchodził koniec metalu, było rozładzone, drót cienki, który czynił komunikacją narzędzia w izbie będącego z prętem na dachu, był w kawałki rozerwany, a iż był rozpalony, znać i z tego, że gdy niektóre kawałki spadły na suknię *Sokołowa*, popaliły ją. *Sokołowie* sam upadł z razu tak ogłuszony, iż nie słyszał grzmotu okrutnego, który po tym piorunie nastąpił, i nie odniósł żadnej szkody. Cokolwiek z piorunu pošlo też po odrzwiach i drzwiach, przez które drót przechodził, gdyż ie połupał. Smród, jaki zwyczajnie proch spalony wydaje, nappełnił dom cały, a służący, którzy się tuż przy izbie *Richmanna* znajdowali w kuchni, zostali ogłuszeni.

Następujące okoliczności w tej powieści, godne są uwagi.

1.) Piorun zaczawszy od pręta na dachu osadzonego szedł po metalowym kanale aż do *Richmanna* izby, nienaruszwszy bynajmniej części wyższych domu. Dopiero ku końcowi, i tam gdzie się cienki drót zaczynał, który łańcuch z machiną łączył, i nie mógł obciąć całej masy pioruno-



wey, nadwreżyła część jego po drodze zawadzając o drzwi.

2.) Główna część piorunu szła jednak po cienkim drucie aż do naczynia szklanego, w którym się *Konduktor* kończył, i które roztrzaśło się.

3.) Tu tedy, gdzie już nie było żadnego metalu, któryby go mógł prowadzić dalej, ale owszem zawadzały mu na drodze ciała przeciwne, musiał piorun w schyłną głowę *Pana Richmanna* skoczyć, i przez jego ciało pójść w ziemię.

4.) Zaczem nie było tu żadnego prawdziwego *Konduktora*, ale cała machina tak była rozrządzona, ażeby piorun do izby, i do siebie zprowadzić. Prawda, nie było to zamiarem *Richmanna*, gdyż on tylko chciał doświadczenia czynić z oddalonymi piorunami, które gdyby się były zbliżyły, całe narzędzie chciał precz wyrzucić. Ale nieszczęście zeszło go niespodzianie; chmura piorunowa zbliżyła się nagle, i tak został ofiarą swej ciekawości, i swojej odwagi.

5.) Słusznie tedy ze wszystkich tych okoliczności wniesć można, iż gdyby on kanał metalowy, to jest drót szedł był aż

do ziemi, tedy piorun byłby dalej poszedł, i *Richmann* nie byłby zginął.

Nawet cienka pozłota ciągnąca się przez iakie dłuższe miejsce zastąpiła nie raz miejsce Konduktora, i ludzi od uderzenia piorunowego zachowała. Sławny *Lord Hamilton* (Angielski Posel w Neapolu przywodzi tego bardzo znakomity przykład (*)), roku 1773. uderzył piorun 15 Marca w dom *Lorda Tylney* w Neapolu, w którym znajdowała się na ow czas kompanii przeszło 250 osób, i prawie tyleż słuzących. Piorun spłynął po jedney rynnie cynowej pod dachem będącey, i po żelaznych prętach i drótach, któremi był przytwierdzony, toż przez wszystkie pozłoty i druty od dzwonek, które się tam znajdowały, a nakoniec po wilgotnym murze stykającej się z pałacem pralni wpadł w ziemię. W pokojach *Lorda* obicia były przytwierdzone listwami pozłoczonemi, a potym pokosłowanemi. Podobną pozłota znajdowała się po kanapach, stołkach, obrazach, po

(*) W 63. Tomie kár. 324. filozoficznych *Tranzakcyi*.

tych więc listwach i ramach przeszedł piorun, nie opuściwszy stołków i kanap, które blisko ściany były; z pozłoty zdiął wszędzie pokost tak, iż leżał wszędzie iak szklący proch, który się dał z dmuchnąć. I tylko zostawił tam czarne plamy, gdzie piorun musiał z ramy do ramy przeskakować. Osoby zaś, które się grą zabawiały, albo rozmawiały, nie odniosły najmniejszey szkody, wyjąwszy, że te osoby, przez których krzesła przeszedł piorun, uczuły w sobie gwałtowne przerażenie, i do kilku dni doznawały nieciakiego bólu. Przeciwnie jednemu słuzącemu, który na schodach spał, oparłszy się głową o ścianę, piorun włosy opalił, na stołkach zaś i kanapach tam tylko adamałzek opalił, gdzie była blisko pozłota i świeczki, któremi był przybity. Gdzie zaś piorun nie miał iakiey metallovey drogi, tam posupał drzewi i odrzwie, i z bliskiego muru wyrzucił sztukę tynku na pół łokcia długą i szeroką, i murem poszedł na dół.

Nawet mamy przykłady, iż złote albo srebrne galony u sukien piorun od ciała wstrzymały, a zatrzymały go na wierzchu. „Pod czas jedney nawałnicy w *Rendsbur*.



gu, stanął był jeden oficer pod filarem muryrowanym jednej bramy, na której w górze wmurowano dla ozdoby jedną bombę. W tym piorun uderzył i obalił go razem z jednym Sierżantem przy nim stojącym, ogłuszył obydwóch, i na dwa kroki od muru odrzucił. W kwadrans, gdy przyszli do siebie nie mogli oni mówić, ni połykać. Wszakże po krwi puszczeniu powrócili zupełnie do pierwszego zdrowia. Galony złote na tego sukni czerniały po większej części, złoto i srebro tu i owdzie ślopiło się, iako też i guziki. W zegarku jego nie można było prawda postrzec żadnej szkody, ale od tego czasu szedł tak nie regularnie, iż nie można było temu poradzić żadnym sposobem, a gdy perpendykuł z niego wyjęto, pokazało się, iż się wcale stał magnetycznym. Nakoniec szkody na ciele tych dwóch ludzi nie były wielkie, ani opalenia były głębokie, także w trzy tygodnie zupełnie wyszli z tego. — Kto tedy uważy iak wielu ludzi, którzy pod budynkami szukali schronienia, pobit piorun, ten nie może przypisać czemu innemu ocalenia tych dwóch ludzi, iak tylko galonom metalowym, które piorun



po większej części wstrzymały od ich ciała.

Do ciał piorun pociągających, o których się wyżej mówiło, trzeba przydać *dym i wodę*. Ze dym przyciąga piorun, wnoszą ztąd, iż uderza tak często w kominy, z których dym wychodzi; iednakowoż możnaby za przyczynę tego naznaczyć wydarność kominów, i rozrzedzenie przez ciepło powietrza. Bądź co chce, wielkie palenie ognia na ogniskach pod czas grzmotów, jest bardzo niebezpieczne. Tak dnia 4 Sierpnia tego roku 1784. w miasteczku w *Eichgrund*, że wczeladnicy pod czas grzmotów wielki napalono ogień; piorun dymem przynęcony, wpadł w komin, i 3 osoby naybliższe kominu zabił, innym zaś w środku izby u stołu siedzącym, przepuścił. Pewnieysza rzecz, iż go woda pociąga i sprowadza, a to lepiej niż drzewo, kamienie, i inne podobne masy, wyjąwszy metalle, nawet te rzeczy prowadzą lepiej piorun, gdy są wilgotne. Trafia się to często, że gdy chimura idzie nisko, piorun nietylko uderza prosto w wodę, ale też w drodze swoiey idzie po ziemi za wilgocią dofyć daleko. Tak wi.



dziano nie raz, że ogień piorunowy szedł po bruku mokrym. Także kiedy w drzewa uderza, idzie on zawsze, iak odłupane kóry okazują, między drzewem i kórą, gdzie się naywięcej soków i wilgoci znajduje. Ale ieszcze widoczniey pokazuje się to z małego obrażenia tych ciał, które są wilgotne bardzo. Piorun z natury swojej, i według wszystkich doświadczeń tam tylko wielkie szkody robi, gdzie znajduje dla siebie odpór iaki i przeszkodę, tak, że im mniejsza bywa dla niego przeszkoda, tym też mnieyszą robi szkodę. Dla tego metalle gdy tylko mają nieiaka obzerność, albo wcale nie bywają naruszane od piorunu, albo tylko w końcach, gdzie od jednego do drugiego musi przeskakiwać. Nie masz ieszcze ani jednego przykładu, aby piorun zrobił kiedy iaką szkodę w dachu miedzią pobitym, albo w przecie żelaznym nieco wielkim; chybaby piorun nie szedł w dłuż metalle, ale się przez niego w poprzek przebił, czego iednak nigdy nie czyni, gdyż łatwa droga, którą po metalle znajduje, odwodzi go zawsze od szukania i robienia sobie inney drogi trudniejszey. Spływa on tedy po każdej metallovey



massie znaczniejszey, nie zostawiając nigdzie znaku po sobie przez iey stopienie lub rozerwanie. Czasem niknie on pod czas gdy przechodzi przez metallovey massy, właśnie iak gdyby się w nich ukrył, a dopiero pokazuje się znowu, gdy z nich wypada.

Nawet ciała zwierzęce, że są piorunu ponętą, lubo nie tak mocną iak metalle, dla tego też w nich nie zostawia piorun znaków iakiey gwałtowności, tylko, że w częściach delikatnych uszkodzenie jest znaczniejszy i niebezpieczniejszy. Mówią, prawda, zdawna, iż piorun kości łamie, ciało przebił, w popiół obraca, i t. d. Niektóre nawet o tym dawne zaświadczenia, tak są poważne, iż ich wcale odrzucać nie można. Jednakowoż jest to rzecz uwagigodna, że mimo tak pilnych, i dokładnych obserwacyi, które za naszych czasów wszędzie prawie czyniono, nigdzie iednak nie potrzeżono, aby piorun uczynił podobne skutki w ludziach lub zwierzętach. Owszem okazuje się z częstych przypadków, w których pobił ludzi i zwierzęta, lub im też tylko po części zaszkodził, iż właściwy piorun, zamiast rozrywania



ciała, rozszerza się po nim, a to tylko między łkorą i sukniatni; że płomień jego opalać mniej lub więcej skórę, zostawia na niej plamy czerwone, błękitne, czarne, toż odętości; nieco głębiej przepalono miejscą; a zaś jego naciśnienie, i jakieś uderzenie, impet i przerażenie sprawuje nabrzmiałości, zatkania, chrocinanie, i martwą nieczułość w częściach uderzonych. Najniebezpieczniejsze szkody robi on w ciele przy wpadaniu i wypadaniu, jako też gdy znajduje wielki odpór z strony sukien, lub innych rzeczy. Osobliwie zdać się, że śmierć osób, w które piorun ugodził, pochodzi z gwałtownego przerażenia, i zatręśnienia mózgu, gdy piorun do głowy skoczy.



XII.

Przeszkody wstręt czyniące piorunowi.

Oprócz metallów, ciał zwierzęcych, dymu i wody, przeciw wszystkim innym rzeczom, piorun wywiera gwałtowność wielką, gdy w nie trafi. Tak kamienie rozsadza, drzewo łupie, a niekiedy rzeczy palne, jako to siano, słomę, proch, i t. p. zapala. Drzewo zaś w ten czas tylko zapala prawie piorun, gdy w nim będące gwoździe lub inne metalle rozpalą się od przechodzącego piorunu; skóry, jako też materye i sukna, częścią opala, częścią dziurawi, i rozrywa piorun. Szkło trzaska w szuki, a nawet powietrze, gdy przepada piorun, bywa ściśkane i wzrzućzane gwałtownie, z kąd pochodzi nie tylko ow straszliwy grzmot, ale też i wielorakie uszkodzenie, i zepfucie wiele rzeczy, choć



w nie sam piorun nie uderzył. O samych tylko mokrych bardzo ścianach, i bardzo zmoczonych sukniach mamy doświadczenia, iako się rzekło, iż po nich piorun spływa bez żadnego ich nadwężenia.

Przeciw którym rzeczom piorun największą moc wywiera, a przeto które są największą dla niego przeszkodą nie można twierdzić z pewnością; przecież z wielorakich doświadczeń wniesć można, iż iedwabne materye, szkło, siarka, i inne żywiczne ciała, iako też czyste zwyczajne powietrze, i największą są dla piorunu przeszkodą i zawadą: gdyż nie tylko on nie pada nigdy na wspomniane dopiero rzeczy, chybaby tam przez jaką ponętę był sprowadzony, gdyż na ow czas do owej ponęty, iak do swego celu naykrótszą dąży drogą, a co mu zawadza po drodze, znosi i rozsadza z wielkim gwałtem; ale nawet kiedy powietrze pełne jest piorunowej materyi, można piorun przez żelazny pręt sprowadzić w iakie miejsce, i chwycić go czyli zatrzymać między wspomnionemi, iemu przeciwnemi rzeczami. Taką to była *Richmannia* machina, która się kończyła, iakośmy powiedzieli w naczy-



niu szklanym. Gdy powietrze miało podobiatkiem materyi piorunowej, spływała ona choć nieznacznie po łańcużkach i drótach tak, że z nich skry wypadły; gdy się ich palcem dotknięto, lekkie ciała przyciągały i odpychały, a gdy materyi tej nagromadziło się więcej, to ją widać było na końcu drótu w postaci kuli ognistej. Takie machiny do sprowadzania i doświadczenia materyi piorunowej, znajdując się teraz nawet tu i owdzie. Wszakże sposób doświadczenia tego naygodniejszy jest uwagi ten; którego używał Pan *Romas*, ieden z Sędziów w powiecie *Nerat*. Używał on tym końcem *latawca*, czyli orla z papieru, iakie chłopcy puszczają na powietrze, który był oleiem napuszczony. Sznur od niego długi na 780 stop kazał okręcić cienkim drótem mosiężnym. Dnia 7. Czerwca roku 1753. gdy o pierwszej godzinie z południa zaczęło grzmieć na zachodzie, udało mu się, że ten latawiec na polu za miastem podniósł się przynajmniej na 550 stop w górę. Na dole do sznurka drótem okręconego przywiązał on inny sznurek iedwabny, który żeby nie zmógł, dano nad nim daszek. Nad sznurkiem zaś



iedwabnym przyczepiono do drótu rórkę z blachy, aby z niej można było skry wyciągać. Wszakże dla uniknienia wszelkiego niebezpieczeństwa, przydał on do tego narzędzia inną blaszaną rurę w górze zamkniętą, od której łańcuszek mosiężny szedł do samej ziemi, i mógł go kierować iak chciał szklaną antabą. — Z początku pokazały się tylko na rórce blaszaney skry małe, ale gdy nadeszły czarne chmury nad pręt, skry wypadały większe, i strzelały płomienie na pół łokcia od rurki, które były przynajmniej trzy cale długie, a na $\frac{1}{4}$ cala szerokie, z takim trząskaniem, iż go było słyhać przynajmniej na 200 kroków. Lubo P. *Romas* był oddalony na 3 stopy od sznurka, przecież czuł on w ten czas, iak gdyby mu robak iaki chodził po twarzy. Zaczyn usunął on się daley z swemi towarzyszami. Przecież na powietrzu ieszcze się nie błyskało, nie słyhać było żadnego grzmotu, ani żaden deszcz nie padał: wiatr był mocny od zachodu, i podniósł órla czyli latawca przynajmniej na 100 stop wyżej, niż z początku.

W tym postrzeżono na ziemi, pod rurą blaszaną, która na sznurku metalowym



wisiała, trzy kłoski słomy długie na pół łokcia, które prosto stały każdy z osobna, i tańcowały iak za zwyczaj pupki przy maszynach elektrycznych. — Gdy to trwało przez kwadrans, zaczął trochę deszcz padać, a skutek pokazał się mocniejszy. P. *Romas* znowu czuł na twarzy iakby bieganie iakiego robaczka, i musiał się odsunąć daley z swemi towarzyszami. — Nakoniec rura blaszana przyciągnęła nagle do siebie kłos największy, i dał się słyzeć po trzy razy huk, który prawda nie był tak wielki, iak grzmot piorunowy, ale jednak był taki, iaki robi raca zwyczajna, i był nawet słydzany w mieście. Płomień, który w ten czas z rury wyskoczył, był blisko na 8 caliów długi, a na pół cala szeroki. Kłos, który sprawił to wypadnienie materyi piorunowey, poszedł szypko w górę po sznurku wspomnianym na 200 — 300 stop wysoko, raz odskakując, drugi raz przyśkakując do niego. Za każdą razą, gdy go sznurek przyciągał do siebie, wypadały ze sznurka płomienie, i dał się słyzeć huk, lubo nie tak wielki, iak przy trojakim uderzeniu, dopiero wspomniony. Niektórzy widzieli idące płomienie po sznurku, aż do

fatego orla; w krótkim potem wypadł powtórę, i potrzebie płomień z hałasem, który się za każdą razę powtórzył po trzy kroć z wielką szypkością. W tym dółcz powiększył się, a na okół sznurka dał się słyszeć szum, iak z miejsc jakiego. — To też jest uwagi godna, że od pierwszego wypadu materji piorunowej na powietrzu ani razu się nie błysnęło, ani nie zagrzmiało, lubo potem zaraz się to działo, iak tylko orzeł upadł na ziemie. Dał się także czuć zapach siarczasty, a na okół sznurka drutowego, było uślawiczne światło na 3 albo 4 cale dyamentu, które w noczy zapewneby się wydawało było większe. Prosto pod rurą blaszaną znaleziono potem dółek w ziemi na cal głęboki, a na cal szeroki, który zapewne gwałtowność wypadającego z rury płomienia, zrobiła, albo też przyciąganie cząstek tam się znajdujących. — Doświadczenie to skończyło się, gdy orzeł upadł, ponieważ wiatr powstał był od wschodu, dółcz się powiększył, a nawet grad zaczął padać, chciano było, żeby grzeł podniósł się jeszcze raz na powietrze, i dla tego ściagniono sznurka z dachu, na który był upadł około 20 sążni, lecz gdy

się orzeł przeto podniósł, i sznur oddalił się od dachu, człowiek, który go w ręku trzymał, a zatym przez jego ciało szedł na ow czas *Konduktor*, uczuł tak wielkie w ręku swoich uderzenie, a w całym ciele tak gwałtowne wzruszenie, iż go musiał puścić od razu, zaś gdy sznurak iednemu przytomnemu upadł na nogi, doznał w sobie takiegoż, lubo nieco wolniejszego wzruszenia. — Pan *Romard* doszedł potem przez inne doświadczenia, które w miesiącu *Lipcu* i *Sierpniu* tego roku czynił, że nawet pod czas pogody, i gdy żadnego nie było podobieństwa do grzmotów, można było materją piorunową w takiej obfitości prowadzić, iż skry ze sznurka wypadały, i że ten, który go się palcem chciał dotknąć, uczuł uderzenie dosyć mocne.

Tu także należy godny uwagi *fenomen*, czyli owe płomienie, które gdy jest powietrze bardzo napełnione materją piorunową, pokazuia się na wierzchołkach wież, masztów, a nawet na wystających iakich częściach ludzi i zwierząt. — Ciała zwierzęce, iako się inż nie raz rzekło, są po metallach najlepszymi dla materji piorunowej kanałami; a lubo one nie znajduia się



na szkło, iedwabiu, albo smołę, przecież samo drzewo albo mur, który się pod metalami na końcu wież zayduie, iako też, podeświy trzewików u ludzi, wstrzymują materią piorunową, i mogą w tych okolicznościach być przyczyną, iż się iej w metallach lub ciałach zwierzęcych tyle na gromadzi, iż może płomień uformować. Już nawet dawni ten postrzegali *fenomen* na włocznich w polu, i na masztach okrętowych. Kiedy te płomienie pokazywały się parą, nazywali je ogniem *Kastora* i *Polluxa*, gdy zaś pojedynczo *Helena*; zkąd pewnie poszło imię *St. Elmo*. Niemcy nazywają ten ogień powietrzne światło (*Wetterlicht*). Ale że to powietrzne światło jest z powinowactwa z piorunem, i pochodzi z tej samej, co i on przyczyny, znać to między innemi i z tego, że światło to nie raz zamienia się w piorun prawdziwy.

Tak roku 1770. pod Regensburgiem w miejscu rzeczonym *Hohen-Gebrachin*, na wieży kościelney pokazał się pod czas iednych grzmotów na krzyżu żelaznym, który był świeżo przekuty, świętny iakoby bukiel, którego przed poprawą krzyża



nie widywano. Gdy dwóch blisko mieszkających ludzi biegło na wieżę dla gaszenia ognia, ieden z nich uyrzał nad głową drugiego takiż ogień. W tym ow bukiel ognisty na wieży powiększał się, wydawał skry i promienie, rozszerzył się po całym krzyżu, trwał całą godzinę, i zniknął po tym razem z wielkim grzmotem.

Podobnyż *fenomen* trafił się na wieży Świętego Piotra w *Nordhausen* roku 1749. i na dzieściu żelaznych prętach, które z galerii gankowej wyszawały. Powietrze było na ow czas burzliwe, padał śnieg i grad, ale się nie błyskało, a płomienie na końcu tych dzieściu prętów miały kolor blade błękitny. Chociaż był szturm wielki, przecież te płomienie bynajmniej się nie ruszały, i tym bardziey świeciły, im większy śnieg i grad padał. Płomienie te wydawały także brzęk podobny do owego, który wydaie mucha, kiedy w paieczynie uwięzione, przeciwnie zaś w świetle tym nie można było uczuć żadnego ciepła. Kiedy się stało przeciw wiatru, albo się ręka załoniło koniec prętu, to płomień zniknął; ale iak tylko wiatr mógł dochodzić prętów,

zaraz się świepiły. Co wszystko trwało przez kwadrans blisko.

XIII.

Natura Piorunu.

Kiedy wszystkie te różne doświadczenia względem drogi i skutków piorunu w kupę zbierzemy, okaże się, iż ogień jego różny jest wcale od tego, który z zapalenia rzeczy palnych pochodzi. Ogień zwyczajny szuka wężnego powietrza, którego ożywia; piorun chroni się powietrza, a wciska się w ciała tęgę, między którymi nie obiera on bardziey ciał palnych, ale raczy rwie się do tych, którym ogień naybardziey przepuszcza: jakie są metall i woda; a zaś drzewo palne choć przez niego przechodzi, to go nayeściej łupie, a zaś bardzo rzadko zapala. Prawda, że z zapachu siarczystego, który

często po sobie piorun zostawia, chciała wnosić, iż zapalenie par hałunowych i siarczystych, jest prawdziwą przyczyną piorunu; ale zastanowiwszy się z uwagą nad tym inniemaniem, można uznać oczywiście płonność jego. Dajmy to, iż się te pary zapalają, iak udawano przez wewnętrzne poruszenie, i iakieś kłócenie: jakżeby z teyże samey chmury mógł powstać kilka razy piorun? Jakby się ta materya mogła tak często sama przez się zapalać, gdy od pierwszego razu ogień powinienby strawić wszystko, co się tylko z tey materyi znajdować mogło? Potym iak to zapalenie może spuszczać się aż do ziemi, a to z takim gwałtem ku szczególnym niektórym rzeczom? musiałyby być zapewne promienie materyi palney, któreby się porządkiem zapalały; nawet musiałyby tego momentu iedne po drugich zaraz powstawać, gdyż się to trafia, że piorun ieden po drugim w toż samo miejsce uderza. Jeżeli zaś powietrze pełne jest par tych, czemuż się one nie rozszerzają iak inne lekkie ciała, i w górze nie układają równo? Czemużby się one miały naybardziey podnosić nad wysoko wydanemi ciałami, wierzchołkami wież,



i cienkimi słupami, gdy jednak naturalnie powinny się ich najwięcej podnosić z samej ziemi? Czemużby promienie te materji palnej nie miały się zapalać od ognia zwyczajnego; i nie robić piorunów! co się jednak nigdy nie trafia? Gdyż choć pod czas grzmotów, iaki dom, albo wieś się pali, nie obawiamy się jednak nigdy, ażeby się pary na powietrzu, osobliwie pod czas ulew, nie zapaliły, i piorunu nie sprowadziły. W samej rzeczy, gdzie się te pary znajdują na powietrzu, tam mogą one być zapalone od zwyczajnego ognia, i sprawić powszechny pożar: ale ich położenie, iako też i zapalenie się, różne jest wcale od piorunu.

Dnia 16 Listopada roku 1764. pisze jeden mąż godny wiary w Hanowerskim Magazynie 1764. (karta 96). Wyszedłem był w wieczór około 6 godziny nad jedno miejsce błotniste; iakich tu jest dosyć w tej stronie. Ponieważ się przedemną i przy mnie coś ruszało, czegom nie mógł rozecznąć przy samym świetle gwiazd, przeto wystrzeliłem z flinty, którąm miał przy sobie, ku miejscu gdzie mi się zdawało, że się coś ruszało. Ale iakie mię zdięło po-



dziwienie! gdy tego momentu całą równinę iakem tylko mógł okiem zasięgnąć, ujrzałem napelnioną ogniem, który się zbierał szypko w obłok, podnosił się do góry, i po kilku minutach w postaci posirzału ognistego zniknął.

Z przykładu tego okazuje się wielka różnica, między zapaleniem się materji palnej, na powietrzu unoszącej się, i między piorunem. Za wystrzeleniem z flinty pozostał tu prawdziwy ogień, który nie tylko się tak daleko rozszerzył, iak się znawdowała materja palna, ale też tak długo trwał, póki iey ze wszystkim nie strawił; co samo bardzo różni to zapalenie od prawdziwego piorunu! Zaisie nikt na to nie przyśtanie, aby wystrzelenie z flinty, z armaty, lub ogień zwyczajny, zapalały materją piorunową, i tym sposobem mogły sprawić piorun. Podobnież piorun nie trwa nigdy tak długo, iak dopiero opisany fenomen; owszem piorun, ile możemy dochodzić, zasadza się na momentalnym wzruszeniu iakoweyś delikatney materji, która rozciąga się od miejsca, gdzie wypada aż do celu, w który uderza, i tam tylko daie się widzieć w postaci ognia, gdzie zosłaie



odpór iaki; a jeżeli ciało iakie od piorunu zapala się, ogień ten wcale jest różny od pierwszego. Nakoniec piorun nie rozszerza się według rozległości iakiej materji palnej, na którą po drodze natrafia; ale przechodzi tuż blisko rzeczy palnych; nie zapala ich. Znakomity tego dowód mamy w przypadku, który się stał roku 1767 w *Nienburgu* nad *Wezerem*; gdy piorun trafił w lednę fuzyą nabity u strzelca. Rura na wierzchu była cokolwiek stopiona; iako też i zamek na dole. Na spodku rury stopił on także 7 kul, i upalił mocno płatek barkanowy, który był pod kulami, dla tego (że od jednego metalu musiał przeskakiwać do drugiego) iednakże prochu w owej wielkiej ilości nie zapalił; przeto, iż tam znajdowało się tak wiele metalu, iż go nie mógł rozpalić, od czego proch byłby się zapalił. — Ogień zaś zwyczajny najprzód byłby proch zapalił; a niby go był minął, przechodząc od iednego metalu do drugiego.

Nawet posirzeżony nie raz po uderzeniu piorunu zapach siarczysły, który był najpierwszym powodem do mniemania, że piorun powstał z zapalenia siarczysley



materji; wcaleby był przeciwnie mniemanie sprawił, gdyby wszystkie okoliczności zważano było pilnie. Trzeba wiedzieć, że często w miejscach, przez które przeszły wielkie grzmoty, pływają tu i owdzie po wodzie świeże niby kwiateczki siarczysłe, o których mówią, że z deszczem spadły; nawet są przykłady, że piorun zostawił te płatki siarczysłe po podłogach domów, w które uderzył. Z tej okoliczności w nieś trzeba naturalnie, iż dopiero piorun robi te kwiatki czyli płatki siarczysłe; bo inaczej powinienby je raczej strawić, niżeli zostawiać po sobie. Który domysł czyni podobniejszym do wiary, Chymia, która uczy, że z kwasu kóperwasowego gdy się przez gorąco zmiesza z iaką istotą palną, rodzi się prawdziwa siarka; a na powietrzu znajdując się nitomylniejsze tak palne, iako też kwasne materje.

„ Rzecz kto, z tego można już wiedzieć czym nie jest piorun, ale iabym chciał wiedzieć teraz, czym on jest. „

Wszakże jużśmy wszystko uczynili, co mogli; opowiedzieliśmy okoliczność; w których za zwyczaj błyskawice i pioruny powstają. Opisaliśmy powstać, w których się



oku pokazują; wymieniliśmy prawa, których w swych poruszeniach i skutkach nigdy nie przestępują, nakoniec uczyniliśmy porównanie między ich okazywaniem się i tych rzeczy, które do piorunów są nayspodobniejsze, i które możnaby mieć za jedno z niemi; a podaliśmy znaki, któremi się jedne od drugich różnią. Ile nam się zdaie, jest to wszystko co wiedzieć o iakiey naturalney okoliczności, nie tylko jest użyteczno, ale też i podobno.

„Ale mimo tego wszystkiego, rzecze „kto znowu, nie wiem, co to jest właści- „wy piorun. Jego straszliwa moc, i jego „osobliwsza droga, jest dla mnie jeszcze „wcale niepojętą tajemnicą. —

Być to może; ale choćbyśmy też mogli dokładnie to okazać, iż piorun, błyskawica pochodzi z gwałtownego uderzenia przeciwnych sobie wiatrów, iak dawni naturalistowie mniemali, albo z zapalenia się par, czyli exhalacyi palnych, iak nowszych czasów mniemano: mogliżbyśmy na owczas pojąć bardziey naturę jego? Jak może z natarczywego uderzenia w się dwóch ciał powstać skra, która zapala inne ciała? Co to jest zapalenie? iaka siła znosi ścianę między



między cząstkami ciał palnych? Czemu iedne ciała palą się płomieniem iasnym, a drugie nie? Jak się to dzieie, że ia iedną świecą zapalam drugą, i mogę pomnożyć płomienie według mego upodobania? Te i podobne wątpliwości, zachodzą we wszystkich natury przypadkach; a gdy iedna szczęśliwie wynaleziona *Teorya*, pomaga nam do ułatwienia niektórych trudności, na ich mieysce powstają znowu inne nakształt łbów Lerneńskiej *Hydry*. Krótko mówiąc, pierwiastkowe siły, które wszystkiego dokazują w naturze, są dla nas ieszcze tajemnicą; przeciwnie zaś ich skutki i prawa, do których się stosują, są nam wiadome, a że nie tworzymy żadnych ciał nowych, ale tylko mamy zażywać tych, które już są na świecie, przeto ta druga wiadomość choć bez pierwszey, dostateczna jest ku temu końcowi.

„Bardzo dobrze! ale nie możnażby tu „iakiey wynaleść różnicy? — Ogień po- „spolity możemy podług naszego upodo- „bania zapalić, kiedy chcemy, i znowu „go zgasić, a dla tego nie dbamy o to, „choć nie wiemy, iak się to dzieie. Z pio-



„runein inaczey się rzecz ma. A dla te-
 „go słusznaby rzecz była dać nam przecie
 „jakie objaśnienie względem sposobu, któ-
 „rym piorun powstaje. „

Powiedzieliśmy, co nam dokładne obser-
 wacye względem tego na myśl podały. Ele-
 ktryczne doświadczenia, i jeszcze nas o kil-
 ka kroków dalej w tey umiejętności posu-
 nęły, iako się to potym okaże: wszakże
 musimy tu w przód ostrzedz, że mimo
 tego, na wiele pytań nie można będzie
 odpowiedzieć. Ze *n. p.* piorun naybardziej
 drogę swoją przez metalle odprawiać lubi,
 należy to do iego właściwey natury, a w
 powszechności do natury ognia elektry-
 cznego. Wiedząc zaś to, łatwo będzie
 można wytłómaczyć, czemu w tym i w
 owym przypadku, poszedł piorun tą lub
 ową, a nie inną drogą; z tey wiadomości
 można nawet ustanowić reguły, iakby mo-
 żna osoby i rzeczy od szkodliwych iego
 skutków ocalić. Ale kiedy kto spyta się
 znowu dalej, czemu ten i ow kanał iaki,
 i droga jest dla niego wygodniejsza, niż
 druga inna? ten iakby się pytał właśnie,
 czemu on ma tę naturę a nie inną, i tym



sposobem możnaby się pytać, czemu my
 światła nie słyszemy, a huk nie wi-
 dziemy.

Tu należałoby przydać jeszcze o podo-
 bieństwie, które zachodzi między ogniem
piorunowym i *elektrycznym*, i o ostrożno-
 ściach, których używać należy pod czas
 grzmotów i piorunów, co jest nayważniey-
 szą, i naypotrzebniejszą prawie dla każde-
 go człowieka wiadomością w tey materyi.
 Ale ważność iey wyciąga świeżey i pilney
 uwagi, a przeto dokończenie iey, dokła-
 damy do IV. Części Magazynu.





XIV.

Uwagi względem góry Wezuwiusza.

Każdą okoliczność można uważać z dwóch stron, i bardzo to pomaga do iey iasnego pojęcia, kiedy się iey kto z obu stron przypatruie z bliska i z daleka, przez *mikroskop* i przez *teleskop*. Wielebyśmy przez to zyskali, gdybyśmy mogli widzieć Xigżyc, iak widziemy ziemię, a znowu ziemię tak, iak się przypatrujemy Xigżycowi. Kto chce dobrze widzieć bitwę iaką, ten niech się iey przypatruie z pierwszego rzędu potykających się, i z Olimpu górnego, zkąd ią widzą Bogowie. Podobnież; kto sobie chce wystawić iefzcze straszliwszy, lubo nie tak zabójczy widok góry iakiey, ogień z siebie wyrzucający, ten niech zważy dobrze powieść iednego Naturalisty następującą, który od-



ważył się stanąć nad przepaścią ognistą *Wezuwiusza*, i poglądać w iego wnętrzności, w ten czas gdy on ogniste rzeki, i roztopioną *Lawę*, przy podobnym do naywiększych grzmotów huku, rzucał w górę, gdy zewzład wydobywały się siarczyste dymy, i trzęsły się pod nogami iego niezmierne, ledwie się w kupie trzymające, nad owym straszliwym zawsze gorejącym ogniskiem wiszące masy; który czerpał *Lawę* z samego źródła, ulał ią w różne formy, szedł z nią równo, gdy się wylewała, i chyżość iey biegu zmierzył: niech potym przyda do tego doniesienie o okolicznościach tego *fenomenu* w powszechności, iakie za nim poszły w Neapolu processye, bunt, rozboie po ulicach, iakie sprawił skutki w umysłach i w wyobrażeniu przyległych i odległych mieszkańców, iak ludzie z iednego domu uciekali do drugiego, iak drudzy ze strachu nie chcieli uciekać, iak oni się cieszyli, gdy swego miłego *Wezuwiusza* znowu uyrzeli, lubo całego w ogniu w szród obłoków czarnych, o którym rozumieli, że się już był zapadł, i gdy się dowiedzieli zupełnie, w którą stronę *Lawa* spłynęła, gdzie wyrzucone materye spadły,



jak daleko zaleciały popioły, kto w tej okoliczności zginął, i t. d. Abym czytelników ciekawości dogodził, przelożę tu treść dwóch podobnych sobie w tej materii powieści, które w niektórych okolicznościach są prawie iednakowe, lubo były napisane daleko iedna po drugiej, a przeto same objaśniają się wzajemnie i potwierdzają. Są one wyjęte z zawołanego dzieła. — *Lettres Physiques Et Morales, sur l'Histoire de la terre, Et de l'homme, par J. A. de Luc. Tome II. P. VI. Lettre X. LVIII. Et L.*

Zaś zważanie samo, i doniesienie o nim, jest godnego brata, sławnego autora tych listów.

Wezuwiusz, albo mówiąc właściwie cała masa Wulkanicznych materii, w pośrodku których znajduje się ogień wyrzucająca otchłani, podnosi się na iednej równinie, mając na oko równą wszędzie pochyłość. Masa ta ogromna stoi osobno na 6. lub 6. mil od gór Appenińskich. Znać oczywiście, iż ją wysypał ogniasty *Wulkan*, czyli otchłani, która w pośrodku iey znajduje się, ale wielka iaka plaga obaliła za dawnych wieków wierzchołek: który zwaliwszy się na stronę, usypał tę spiczastą



górę; którą dziś zowią *Wezuwiuszem*, część brzegu dawnego kominu ogniastego, pozostała. Są to góry *Somma* i *Ottaiano*: formują one pół cyrkulu, i otaczają osobno stojący ow wierzchołek spiczasty *Wezuwiusza* z Północney strony, a są od niego oddzielone także w pół cyrkulu idącą równiną, która się nazywa *Attrio del Cavallo*, od owych czasów otchłani ta ogniasta otworzyła się w stronie południowej, i wysypała tę osobną górę, którą właściwie zowią *Wezuwiuszem*.

Gdybym śmiał wyznaczyć czas tego wielkiego przypadku, to zdaie mi się, iżby tę rewolucyę przypisać trzeba wielkiemu owemu wyrzucaniu; od którego roku Pań: 79. *Herkulanea* i *Pompeia* załupane były, i starszy Pliniusz życie stracił, gdyż bardzo by było trudno wytłumaczyć straszliwe skutki, które młodszy Pliniusz w listach swoich opisuie, gdyby one stały się przez wyrzucanie zwyczajne z dzisiejszey otchłani.

Ale choćby też kształt tej otchłani odmienił się bardzo z czasem dla tego, iż wylew wyrzuconey materii począł się udawać w inną stronę; znać iednak z samego



weyrzenia, iż ninieysza otchłań nie może być ta sama, z której wyszły materye, które wierzchołki i cały spód gór *Somma* i *Ottajano* uformowały; i że kręgiel, który się podnosi od połowy góry znajdującey się na *Attrio del Cavallo*, jest to kupa materyi, która dopiero w ten użas powstała, gdy się nowa otchłań otworzyła. Trzeba tylko uważać, co się teraz przy otworzności *Wezuwiusza* dzieje, a będzie można wniesć jakim sposobem takiego rodzaju góry powstają. Opisanie wierzchołku *Wezuwiusza*, w którymkolwiek czasie uczynione, zawsze będzie częścią nową, jego dzieiów, tak on jest podgległy odmianom!

Przed ostatnim wyrzucaniem był jego wierzchołek nakształt kotła, aż do 150. albo 200 stop w głąb wydrążony; i można było wygodnie spuścić się w niego, ale teraz (na początku roku 1757) cała ta kotlina jest *Lawą* wypełniona, która nie mogła sobie otworzyć drogi z boku tak, jak roku 1751. i 1754. a przeto podniosła się w górę aż do najniższego brzegu między Południem i Zachodem znajduącego się, którego dopiero zaczęła się wylewać: brzeg



na przeciwko będący, wysłaie jeszcze na 4. albo 5. sążni nad *Lawę*. Okrąg całego wierzchołku tak jak jest teraz, jest na 2400 kroków.

Wulkan między materią, której nagromadził, zostawił sobie jeden otwarty loch czyli dziurę, która sprawiła, iż się na wierzchu zrobiła mała górka tym sposobem, jak się wszystkie inne podobne góry robią. Górka ta prawie w środku będąca jest spiczasta, gdyż taką musi mieć formę każda kupa, która się robi zspadających materyi, z jednego jakiego punktu; ta, o której mówimy, jest wysoka 50 stop, iey wewnątrz jest także podobne do kotliny, której bardzo nie równy brzeg ma dyamentru blisko na 150 stop takichże.

Pierwszą razą jakem na wierzch *Wezuwiusza* wszedł, ta mała górka wyrzucała dym, który cały iey loch wypełniał, nawet przedzierał on się przez iey ściany, jak przez jakie rzeszoto, i czynił ją podobną do beczki dymu pełney wewnątrz; z *Wulkanu* dawał się słyszeć tedy i owedy straszny huk podobny do grzmotu; po czym dym pomnażał się niezmiernie, niekiedy wy-



chodził zapalony; i przedzierał się przez Lawę, która wielką kotlinę wypełniała.

Nie daleko spodu małej góry, świeża Lawa uczyniła sobie była otwór, i wylała się na dawną, i rozpalila ją iak żelazo ogniste, co można było widzieć przez szpary w niej będące. Co za widok dla tego, który go pierwszy raz postrzega!

Gdy się to działo, pragnąłem wnieść na małą górę; ale uczułem w sobie taki wstręt pomieszany z strachem, że nie raz nazad wróciłem; nakoniec odważyłem się, i wszedłem na wierzchołek góry z wielkim moim niebezpieczeństwem, ale nadaremnie; gdyż kotlina iey cała tak była pełna dymu, iż nie można było widzieć.

Z ciekawości, i chcąc dociec tej skrytości, wszedłem potym nie raz na tę górę, ale nadaremnie: na koniec dnia 17 Lipca 1757, gdym wszedł na nią dla obserwowania płynącej Lawy, (w który to dzień *Wezuwiusz* zdawał się być daleko bardziej wzrzuconym, niż kiedy indziej) okazał mi się znowu ten równie straszliwy, iak interesujący widok. — Trzy potoki świeżej Lawy, i różne odnogi, które pokazywały się



od jednego momentu do drugiego, okryły wielką część wierzchołku, czyli dawnej kotliny i rozpalały dawną Lawę. Zbyteczna obfitość materji sprawiła, iż się ta kotlina z tej strony, z której przyszedłem, otworzyła, a przeto powstał nowy *Vulkan* przy małej górze, widziałem iak się robił nowy pagórek, podobnie iak kiedy kret fypie kretowilkę; materje z pośrodku pagórka wyrzucone do góry, spadały na okół, i stawały się spodem innych, które ie następnie przywalały; iak tylko one wydobyły się na wierzch, robiły one się twardemi i kruchemi; lubo z wnętrzości góry wychodziły płynnemi, i nawet w pośrodku owego pagórka, iakom tego mógł dochodzić, nie straciły iefzcze teyże płynności; mała górką wyrzucała prawie ustawicznie ognistą materją, ale na szczęście począł wiać ieden wiatr mocny, który tedy i owedy owe kolumny grubego dymu rozpędzał. Postrzegłem to, i począłem mieć nadzieję odkrycia gruntu owego lochu; udałem się tedy na wierzch małej góry; i mimo straszliwego grzmotu, który się wewnątrz dał słyszeć, po którym nastąpiło wyrzucanie dużych iak śnopy materji: kawałków, wsze-



dłem aż na wierzch górki, i na brzeg małej kotliny, czyli małego *krateru*.

Nadzieia moja nie była daremna, wiatr i tęgość ognia rozpędzały od czaśu do czaśu owe czarne obłoki dymu, i odkryły straszliwy widok, który dym zafłaniał; nie maśz takich słów, któremiby go można wyrazić. Ja sam, którym na to patrzył, do tych czas ledwie się mogę przekonać, iż to było w rzeczy samey, com widział.

Widziałem, iż ow kocioł małej górki, był pełen ognia zarzysłego, który się robił z wyrzuconych dwiema dziurami szlaków; część tych szlaków (wyrzutów) spadała nawet w kocioł, i gromadziła się w kanale ławy co raz podnoszącej się: przecież w śród tych wyrzutów, *Wulkan* utrzymywał otwarte dwie owe dziury, które podobne były do kominów na 7. albo 8. stop podnoszących się nad wszystkie materye wyrzucane; ieden z tych kominów był w śródku, zaś drugi ku Północ Zachodowi, Dziura pierwszego mogła mieć 5. i 6. zaś drugiego 12. lub 15. stop dyamentru; z mniejszey dziury pochodził straszliwy łoskot, wydobywały się z niey bez przestanku ogniste pary, które z wielkim gwałtem, i ia-



kimś hałasem, podobnym do owego, iaki wydaie gotująca się iaka materya, były wyrzucane. Co moment dał się słyszeć straszliwy grzmot, a oraz pod nogami memi trzęsło się wszystko. Ten huk przeraźliwy pochodził nayprzód z głębi otchłani, i zdawał się podnosić do góry z niewymowną szypkością; a potym wypadał zewnątrz z strząskiem podobnym do naypotężniejszego piorunu, i z nim wymioty podobne do śnopów rozproszoney Ławy, które aż na 100 stop w górę wylatywały. Za niemi wychodziły rozpalone pary z świstaniem wiatru gwałtownego; ślup dymu gęstego wypadał potym, i podnosił się, kręcąc aż do obłoków; ale że się nie mógł prędko wydobywać owemi kominami; przeto wychodził także wszystkimi szparami, które tylko mogły być w małej górze. Nawet od czaśu do czaśu, owoż samo zarzewie podnosiło się także na powietrze; bez wątpienia dla nagłego wśręśsienia Ławy w owym kotle będącej; i było tego, nie raz, iż część iaka Ławy zwierchniey oderwawszy się od inney, ku mnie poskoczyła. Prócz tego otaczały mię spadające z góry ogniste materye; i musiałem pilne mieć

oko na te, które zdawały mi się grozić największym niebezpieczeństwem, abym się ich mógł uchronić, iak się chronią bomb w mieyscach oblężonych. Na ow czas znajdowałem się w okolicznościach wcale niewygodnych: Gdyż z iedney szpary pod górką będący, podnosiła się także gruba para siarczysta, którą niekiedy wiatr na mnie pędził; jeżeli ten siarczysty obłok doszedł mię, to nie było innego sposobu, iak zatrzymać w sobie odetchnienie, inaczej byłbym uduşzony: na szczęście dym ten siarczysty rzadko wychodził, a niknął prędko.

Pod czas tego huku, trzęsienia, i wyrzucania ogniştego, ogarnął mię całego strach, i mimo natężoney ciekawoşci moiey, przy musiał mię do cofnienia się na kilka kroków. Przecież trwałem tam ieszcze blisko pół godziny, i widziałem 7. albo 8. razy ponawiającą się tę straszliwą scenę.

Obydwie otchłanie nie rzygały ogniem razem: a zatym nie łączyły one się z sobą pod ziemią. Mnieysza wyrzucała materye swoje daleko wyżej niź wielka, może dla węższego swego kanału. Mogłem rozoznać; że więkşza część materyi z tych dwóch

otchłani wypadających, były to sztuki Lawy ieszcze płynney; widziałem, iak się na powietrzu ich kształt odmieniał, i iak się płaşczyły, gdy na inne sztuki Lawy spadały.

Cała ta mała górka nie jest co innego, iak tylko kupa owych materyi, które z otchłani były wyrzucone. Widać tam niektóre okragłe, i bardzo ubite sztuki, drugie są wzdłuż wyciągnione, inne mają postać płacka, a zaś są bardzo lekkie, dziurkowane, i pełne odętoşci. Naydrobnieysze sztuczki tey materyi są tym, co tam nazywają popiołem, który właściwie składa się z drobno pokruszoney Lawy, i kłnowatego kamienia.

Kłnowaty kamień, czyli *pomex* (*Pierre ponce*, *Bimsteine*), ten osobliwszy Wulkaniczny wyrzut albo szlak, należy tedy do materyi, z której składa się mała górka. *Wezuwiusz*, iako i inne góry iemu podobne, wyrzuca go w wielkiej mnogoşci. Jest to bez wątpienia gotująca się w owym podziemnym piecu materia; ale nie staie ona się białą, i lekką, aż dopiero, gdy długo zostae na łożcu i powietrzu.

Na małą górkę, która się składa z samych takich osobnych, niczym niespoionych kamieni, wstęp jest bardzo trudny. Wewnątrz otchłani są one do kupy iakoby zlepione kitem z soli i siarki, których pary między niemi ośiadaia, i któremi nawet same pary ich są mniej lub więcej napelnione. Pary, które z wielu miejsc wielkiego wierzchołka, na okół małej góry, na wierzch się dobywaja, sprawiaja tenże sam skutek we wszystkich sztukach Lawy, o które się obiaia: kopca one je, przenikaia i napelniaia cokolwiek siarką i solą, ztąd to pochodzi tylko, owo niby tynk białego, żółtego, i czerwonego koloru, który we wszystkich, albo też w niektórych sztukach Lawy widzieć się daie.

Trzęsienie, którego mała górka doznawała pod czas iakiego wyrzutu; było to drżenie wszystkich jej części, których bez wątpienia było przyczyną uderzanie par, czyli exhalacyi. To poruszenie było wcale różne od trzęsienia, którego pierwszy raz doznałem, i które wcale było podobne do zwyczajnego trzęsienia ziemi.

Lawy wypadały z osobna z owych kominów, lubo znać było, iż je wnętrza iakaś

kaś siła wypychała, ale iak tylko dostały się na miejsce pochyłe, staczały się z wielką szypkością na dół. Szerokość ich nie była iak 5. stop, ale długość była znaczna. W nocy wydawały się one iak żelazo rozpalone, które już cokolwiek ostygło, powierzchność ich była podobną do rozerwanego kłajstru i do nici lub listków porwanych.

Nie znam żadney roztopioney materyi, któraby nie była płynniejszą iak Lawa. Szkło rozplywa się daleko bardziej. Rzuciłem ja na nią bardzo ciężkie sztuki starey Lawy; ledwie one w roztopioney zrobiły znak iaki; jednym słowem, nie jest ona tak płynna, aby się mogła rozlewać; trzyma ona się tylko w kupie, i nie róczy się na żadną stronę, tylko w ten czas, kiedy znajdzie iaką wielką pochyłość, lub gdy ją popycha materia świeża z Wulkanicznego pieca wypadająca. Jak tylko dostanie się na wolne powietrze, zaczyna się na niej robić twarzą skóra: o 30 kroków od dziury, skóra ta nie miała nic w sobie miękkiego, i była wszędzie krucha.

Bieg Lawy można porównać z biegiem iakiego strumienia w zimie. Zamarza on przy brzegach, koryto się jego zwęża, wo-



da płynie po lodzie, i zamarza znowu, a tak koryto jego coraz się podnosi: na koniec robi się powierzchność z lodu, która jest daleko szersza, niż naturalna szerokość rzeki: czasem odmienia on swóy bieg, dzieli się, a zawsze zostawia z obóh stron część iaką wody swoiey lodem ścięty: aż póki nie znajdzie na koniec sposobności w ciśnieniu się pod iakieś sklepienie dołem, gdzie już od mrozów zewnętrznych jest bezpieczna. Podobnie dzieje się z Lawą. Płynie ona strumieniem; kruszy swoią twardą skórę, wydobywa się na wierzch, układa się w mosty, dzieli się na odnogi, które wnet swoje płynność tracą, i których materya na najmnieyszą przeszkodę, którą mieć może po drodze, lepi się w kupę, i robi z siebie bryły nie kształtne. Z tey przyczyny *Lawa* w swoim biegu bardziey się po bokach rozlewa, i więcey zabiera mieysca, niż gdy była wcale płynna.

Mnieysze *Lawy*, i te, które z iakiego *Wulkanu* do góry wypadają, ieszcze są w swym biegu leniwsze, osobliwie drugie, które w samym wypadaniu już utraciły część znaczną płynności swoiey. O 30. lub 40. kroków od mieysca, z którego *Lawa* wy-



pada, powierzchność iej twardnieje i łupi się w niezgrabne sztuki różney wielkości; w więkzey odległości ieszcze bardziey twardnieje materya, i pada się cała w sztuki, które opadają z obóh stron, i robi się niby kanał, którego spodem ieszcze cokolwiek materyi płynie, ta znowu po wierzchu twardnieje i pada się: odlupujące się sztuki opadają z obóh stron, a tak podwyższa się i rozszerza ów kanał. Cokolwiek ieszcze pozostanie spodem materyi płynney, pomyka się razem z owemi sztukami, które się przykrywają. Jednym słowem, *Lawa* ku końcowi nie jest co innego, iak tylko rzeka z samych kamieni, która z pieca ogniowego wypływa.

Kanał *Lawy*, którym widział, gdy szedł z wierzchołku *Wezuwiuszowego*, nie był szerszy tam, gdzie się pochyłość góry zaczynała, iak na dwa sążnie. Uważyłem, iż kupa rozpalonych węgli, które *Lawa* okryły, to jest *Lawa* sama, która już była ztwardniała, połupała się, ale była ieszcze rozpalona, co minuta pomykała się 40. lub 50. stop. Daley na dole rozszerzył się ten kanał, a zaś bieg jego tak zwolnił, iż te ruchome kamienie, ledwie potym przez



minutę mogły się przemknąć na siope. Im się tedy dalej kanał ten podłuża, tym się bardziey bieg ięgo zmniejsza; a gdy nakoniec pomnoży się bardzo ięgo długość, a zmniejszy, szypkość, tedy pomykanie się *Lawy* nie jest to co innego, iak rozsypanie się z kupy kamieni, które sprawnie przybywanie wewnątrz materji. W rzeczy samey, wielkie jest podobieństwo, że przodek tego kanału czyli *Lawy*, nie jest to co innego, iak iuż samo twarde kamienie, które coraz przybywająca z góry materja na obie strony, i z przodu rozsypane, i tym to sposobem szerzy się *Lawa* po ziemi z szeletem podobnym do owego, który czynią cegły rozwalone z kupy iakiey. Podobnyż szeleć czynią sztuki *Lawy* iuż twarde, które z sobą unosi *Lawa* płynna, gdy się o ściany kanału, lub iedne o drugie uderzają.

Lawa nie jest tak płynna, aby mogła wpuszczać w się iakie bryły lekksze, które ją nakrywają, albo żeby się mogła między nie wcisnąć, i podnieść ie. Często *Lawa* przy swoim wypadnieniu dzieli się na małe odnożki, które na przednim końcu są przez iaką chwilę płynne, ale potym idą nie iak ciało iakie płynne, ale tak, że się materja



przewala przez się, właśnie iak roztopione szkło, albo klayster z maki.

Wielkie *Lawy*, osobliwie kiedy się wydobędą z boków, albo z pod góry iakiey, utrzymują dłużej, iakem namienil, płynność swoją; ale przeto ich powierzchowność bywa nierównieysza. Naymnieysza przeszko, da utrzymać ich bieg, iuż i tak leniwy; muszą w przód nadąć się i podnieść, za nim się daley pomkną. W tym ich wierzech twarzenie i gurbia się. Gdy się trafi nowa przeszkoda, zatrzymuje się bieg na nowe, i powstaje nowy garb, i wielorakie wykrzywienie, potym nadchodzi świeża *Lawa*, i znówu się do góry podnosi, i t. d. tak to układają się z niey mosty, arkady, robią się iaskinie, liiski, i różne osobliwsze figury. To się dzieie na wolnym powietrzu; cóż dopiero z iakim się nieporządkiem muszą do kupy gromadzić *Lawy*, kiedy z swą zwyczajną opieszalością dojdą aż do morza! to pewna, że *Lawy*, które tak daleko zaszły, porobiły brzegi pełne skał, prosto do góry podnoszących się: Jak tylko *Lawa* dotknie się wody, zaraz część iej na przodku będąca utraci swoją płynność.



Następująca materya zaſtanawia ſię, ody-
ma, podnoſi ſię do góry, i ſpada na pierw-
szą, ta takſe twardnieje za pierwszym do-
tknięciem ſię wody, co ſię dzieje z wſzyst-
kimi naſępującemi: Tym to ſpoſobem
podnoſi ſię cała maſſa, i doſtaie ſię do mo-
rza, nie inaczej, tylko przez zwałanie ſię kup
tak nieporządných, iż tego trudno opi-
ſać.

Cheąc doſwiadczyć iakaby była plyn-
ność Lawy w ſamym ſwym początku, zbli-
żyłem ſię do iednego iey ŝródła, które na
górze z *Wezuwiusza* wypadało, udało mi
ſię przecie, żem iednym żelaznym hakiem
oſadzonym na rękoieſci 16 ſtop długiej,
urwał z niey kilka kawałków. Gorącość
przy dziurze, z której wypływała była tak
wielka, iż mimo wſzelkiej użytey oſtro-
żności, ledwom mógł ją wytrzymać przez
8 ſekund; a że w tak krótkim czasie, ſztu-
ka Lawy nie mogła być oderwana, przeto
musiłem iey dopuſcić płynąć, a ſam czym
przedzy uciekać. Przecież urwałem ją z
niey niektóre kawałki, którym zaraz dałem
iaka fornę: czyniłem nawet w nich niektó-
re wyrazy, np. iakim ſłępem, pieczętką;
ale to wſzystko czyniło ſię nieczgrabnie dla



wielkiej prędkości: bo ieżeli urwany ka-
wałek nie był wyrobiony w ćwierć minu-
ty, to już nie można było odmienić iego
kſtałtu, lubo długo potym ieſzcze utrzy-
mywał on w ſobie niezmierną gorącość.

*Observations sur la Physique &c. par Mr.
l'Abbé Roſier &c. Juillet 1780.* (Obser-
wacya ta była czyniona przez Pana *Du-
chanoy* w Neapolu).

W Niedzielę 9. Maia 1779. wſzedłem
na górę *Wezuwiusza*. Zaſtałem cały kra-
ter czyli kotlinę iego okrytą Lawą świeżą.
Krater *Wezuwiusza* ieſt okrągły, i ma nay-
więcey 90 kroków dyamentru (*).

W ſródku krateru podnioſła ſię mała
górką podobna do głowy cukru bliſko na
100 kroków wyſoka, a na 40 ſtop ſzeroka
(**). Zrobiła ona ſię z materyi, które ogień
Wezuwiuszów na wierzech wyrzucił, i z tych

(*) Krater, który Pan *de Luc* opiſuie, miał
700. albo 800. kroków dyamentru.

(**) Według Pana *Luc* *montagnuła* była
wyſoka na 50. ſtop, ſzeroka w ſródku
150.



które sama górka za każdym zapaleniem się wyrzuca z siebie; z pośrodku tej małej górki, która jest niby koniem *Wulkanu*, podnosił się co pół ćwierćgodziny słup ognisty, pomieszany z różnemi materjami; mógł on mieć dyamentu 10, 12 stop, a wysokość jego była od wierzchołku góry przynajmniej na 250 kroków. Tam dopiero ogień zamieniał się w dym, inne zaś materje spadały na okół małej górki, z której były wyrzucone. Huk, który po każdym wyrzuceniu następował, był dosyć podobny do huku armatniego; ale to co się dało słyszeć w przód i potem, miało podobieństwo do szumu wody bieżącej; która z koryta szerokiego wpada w jakie wąskie miejsce, i płynie bystro między kamieniami, to jest do potężnego gotowania się w naczyniu jakim.

Za każdą razą, gdy ognista materja wewnątrz kanału dobywała się, mając być wyrzucona, widziałem przy spodzie małej górki ku Zachodowi podnoszący się pagórek okrągły, mający, ile mi się zdać, 15 stop dyamentu. Podnosił on się na 6, a nawet 8, 12 stop w górę; według tego jak wyrzuty małej górki były wolniejszy lub



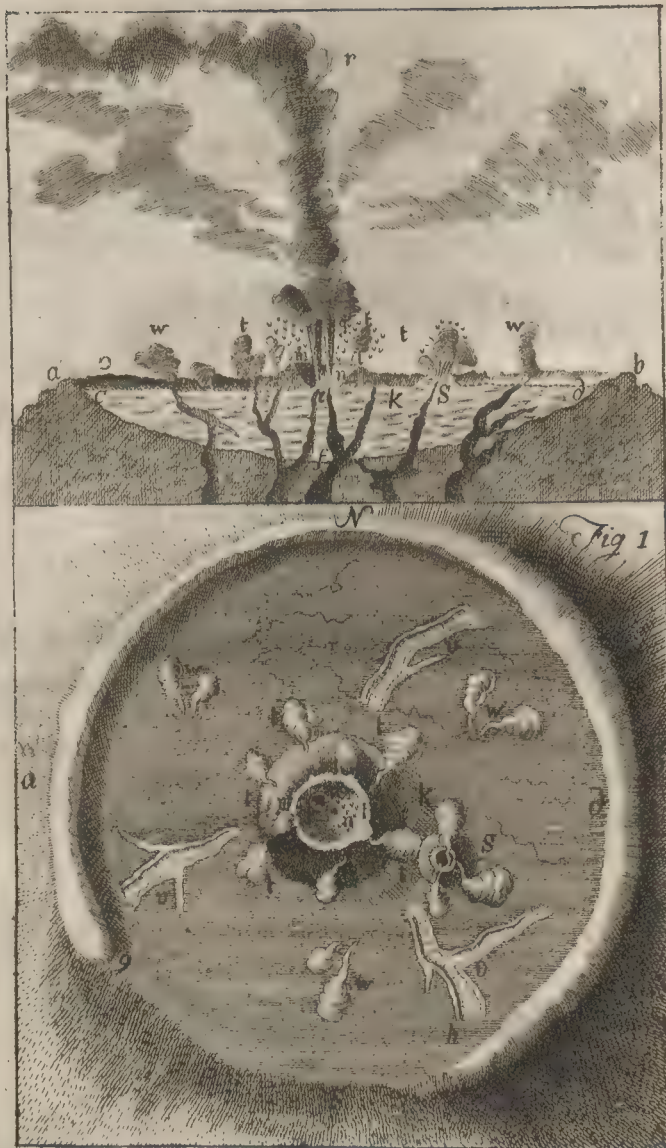
gwałtowniejsze. Ten pagórek miał z *montagnułą* komunikacją, i gdy się ten podnosił, to przyległa *montagnuła* słona zbliżała się ku niemu, i widać było oczywiście, iż połowa *montagnuły* ruszała się i rozszerzała. Jak tylko *montagnuła* materje ogniste wyrzuciła, natychmiast przestał rość pagórek, i osiadł równo z powierzchnością *krateru*, którego był tylko małą cząstką. Ponieważ wyrzut nie działo się od razu, ale był podzielony na 2, 3 razy, albo dosyć szypko jeden za drugim; przeto widzieć można było między każdym wyrzuceniem, iż pagórek osiadał i wznosił się, zaś mała górka rozdymała się i kurtczyła do kupy, niby miech iaki.

Gdy się wyrzut skończył, słyszeć było jak pod *Lawę* przed 14 dniami wyrzuconą, lała się świeża *Lawa* przez szpary, które pozostały były po wyrzucaniu, które było przed dwiema laty, i wracała się nazad do *Wetzwinfsza*.

Spodziewałem się co moment, że ten pagórek miał się otworzyć (*), i mimo nie-

(*) Ten, który widział Pan de Luc, otworzył się w jego nie przytomności.

bezpieczeństwa, na które mnie moja cieka-
 wość narażała, gdyż nie byłem od niego
 dalecy jak na 30 kroków, czekałem na to
 przeszło półtorej godziny. Nawet mój *Ci-
 cerone*, czyli przewodnik, tak się zdumie-
 wał, widząc, że się ta część krateru tak pod-
 niosła, zniżała, i rozciągała, a przecież się
 nie otworzyła, iż prawie odszedł od siebie.
 Przecież *montagnubla* nie otworzyła się w
 tym miejscu, pewnie dla tego, że tu kra-
 ter był grubszy niż w innym, dopiero w
 Piątek sam *Wezuwiusz* przy samym brzegu
 otworzył się, i *Lawa* poczęła płynąć przez
 tę samą otworzystość, którą była zrobiła
 rok przedtym. Potym *fenomenie* nastąpił w
 13 tygodni 8 Sierpnia 1779. jeden z nay-
 straszniejszych wyrzutów *Wezuwiuszo-
 wych*, jakie tylko mogły się trafić kiedy.
 Nasz Autor opisuje go obszernie, i ma go
 za daleko dziwniejszy, niż ten, który
Pompeię i Stabię zasypał.



J. Perle x. Orany



Obiaśnienie rysunku, który wystawia wierzchołek Wezuwiusza, według opisu Pana de Luc.

Fig. 1. i 2.

abf, Przeszła kotlina Wezuwiusza. Jego okrąg wynosi 2,400 kroków, a przeto jego dyameter czyli szerokość średnia *ab* 700. lub 800. Głębokość wynosi 150. lub 200 stop.

cedf, Lawa, którą ten kocioł był napel-niony,

cq, Brzeg krateru 4. lub 5. sążni wyższy niż Lawa.

gh, Najniższa ślona brzegu, z której Lawy znalazły weyście.

e, Otchłani, którą Wezuwiusz przez wfszystkie Lawy zrobił i utrzymał.

imlk, Mała górka, która powstała z wyrzutów tej otchłani,

ml, Wyższy dyameter górki 150 stop.

me, Jej wysokość 50 stop.

mel, Kocioł małej górki, którego brzeg najwyższy był mieyscem, na którym się znajdował Obserwator,



np, Dwie dziury, iak kóminy, które mała górka wyrzuca.

n, Ma 6. stop *p*. 15 stop dyamentu.

ng, Wykokość słup ognistego, i wyrzucanych materyi, 100 stop.

qr, Słupy dymu, które podnosiły się aż do obłoków.

tt, Dym i pary siarczyste, które po stronach małej góry dobywały się.

vvv, Trzy potoki świeżej Lawy, która podzieliwszy się na wiele odnóg, okryła wielką część krateru.

f, Miejsce, gdzie się krater otworzył, i zrobił nowy *Wulkan*, usypawszy kopiec.

ww, Dym, który się tu i owdzie z krateru podnosi.



XV.

Różne wiadomości ściągające się do Historyi Naturalney Lwa.

Z podróży Spartemana wewnątrz Afryki z Kapu odprawioney.

Ryk Lwa powinienby, iak się zdaie z razu, być znakiem dla innych zwierząt, w koryby stronę uciekać miały. Ale że w ten czas, gdy ryczy, paszczękę ma obróconą ku ziemi, tak, że lubo ryk jego rozchodzi się po całej okolicy, nie można jednak rozeznać, z której strony pochodzi, zaczyn łubogie zwierzęta przestraszone na odgłos ten, uciekają gdzie mogą, chcąc się ratować, ale przez to jeszcze prędzej wpadają w okrutne pazury tego, którego się chronić chciały.

Jeden Francuski autor, który się nazywa *Officier du Roi*, mówi w swoim *Voyage*



à l'Isle de France, iż w Afryce znajdują się całe kupy Lwów, dla tego, że mu o tym powiadały trzy osoby do Rządu tamtejszego należące, które też wymienia. Tego Imię, iako też tych, którzy mu to powiedzieli, i tych wszystkim, którzyby temu wierzyć mogli, muszę tu upewnić, iż powieść wspomniana sprzeciwia się wszelkiemu rozumowi. Dla wyżywienia całych trzod dzikich zwierząt, niż ich się znajduje w Afryce i w innych częściach świata. Mogę się z tym odwołać do pewnego oświadczenia się Indyanów, którzy przy *Cassatan* mieszkają: „Wielkie to szczęście, mówili, że Portugalczyków okrutnych jest tak mało na świecie, iak Tygrysów i Lwów, w porównaniu z innymi zwierzętami, bo inaczej wnetby było po nas. „

Gdy także inny nowszy autor, *l'Abbé de Manet* w swoim opisie północnej części Afryki mówi, że tegoż samego rodzaju Lwy znajdują się także w Ameryce, można to mieć z pewnością za słowa z prędkości powiedziane, które nie gruntują się ani na własnym doświadczeniu, ani na przyzwoitym zaświadczeniu innych, to zaś prawda co



on powiada, że Murzyni w północnej Afryce Lwy łapią w doły, a że nie śmięją iść ich ciała, aby się na nich inne Lwy tego nie mściły. Mieszkańcy południowej Afryki, *Hottentottowie*, nie są w tej okolicy czności zabobonni, gdyż mi powiadali, iż iedzą Lwie mięso, które im się zdaie smaczne, i jest zdrowe.

Hottentottowie twierdzili także przedemną, że przed tym nie tylko Lwy, ale też i *Hyeny* były natarczywsze niż teraz, tak, że w nocy napadały na ich budy, i z nich ludzi porwały, co tym było gorzej, że kiedy Lew choć raz mięsa ludzkiego skosztował, już potym wcale o inne zwierzęta nie dbał. Podobnie mówili, że na ow czas łózka swoje musieli sobie na drzewach zakładać, aby na nich Lwy nie tak często napadały, i żeby im się tam łatwiej bronić mogli. Teraz postrzegają, że nawet na inne zwierzęta Lew iawnie i widocznie nie uderza, chyba by musiał być do tego pobudzony, albo też bardzo głodny: w tym drugim przypadku nie zważa on na żadne niebezpieczeństwo. Jednakowo widziano raz, że Lew ieden gonił Żubra, lubo nie



można było widzieć na czym się ta pogoni skończyła.

Sposób, którym Lew dołsaie łupu swego, jest prawie ten, że z miejsca tego, na którym czatuie, czyni jeden wielki skok ku swemu łupowi, i potłumia go. Ale jeżeli się trafi, iż chybił miary w swoim skoku, to nie goni daley łupu swego, ale jakby zawłyszony wraca się nazad do miejsca, z którego był wypadł, i mierzy, iż tak rzekę, krokami swemi odległość owę, aby wiedział jak był krótki skok iego. To jest ośobliwsza, że *Colonus* w swojej *Histoire naturelle de l'Univers* twierdzi, że Lisy w Europie podobnymże sposobem kroki swoje mierzą, gdy im łup jaki uydzie. Przy rzekach i źródlach naybardziej się udają dla *Lwa* te zasady; i zwierzęta, które przechodzą dla ugaznienia pragnienia swego, są w takim niebezpieczeństwie, jak w Egypcie nad *Nilem*, gdzie Krokodyl ustawicznie na życie zbliżających się stworzeń dybie. Zda się jednak, iż gdyby inne zwierzęta mogły tak z daleka wietrzyć czyli czuć *Lwa*, jak go wietrzą woły i konie, toby im nie tak było trudno uchodzić frogich pazurów iego.

Dla



Dla wstrzymania *Lwów* od nas, używalimy, jak wszyscy podróżni, w tych stronach Afryki, gdzie drogi dla tych bestyi są niebezpieczne, tej ostrożności, żeśmy nazemi wielkimi biczami, któremi woły poganiali, jak naybardziej trząskać kazali, gdyśmy przez jaką rzekę przechodzili; to trząskanie, które w samej rzeczy czyni łoskot większy, niż strzelenie z pistoletu; a rozchodzi się daley, i trwa dłużej niż strzelenie z flinty, mają tam za bardzo skuteczny sposób przestraszenia i wstrzymania zwierza tego. Zda się tedy, że wielkie bicze czyli chatapniki pomogły do owej boiaźni ludzi, którą Lwy okazują od tego czasu, jak tam Hollendrzy osiedli.

Z wielu powieści częstokroć z fałszem pomieszanych o *Lwach*, mogę przytoczyć następujący przypadek, od świadków poważnych i godnych wiary, potwierdzony. Jeden *Hottentott*, który służył u iednego chrześcianina, zwyż rzeki *Sonntag* nad drogą, która prowadzi do *Kandebo*, użył *Lwa*, który przez całe dwie godziny szedł za nim bardzo z daleka w te same tropy. Wniósł sobie naturalnie, że Lew czekał tylko na zbliżającą się już ciemność

Mag. Warsz. Cz. III. R. 1784.

Vv



nocną, aby na niego skoczył, i pożarł go, i miał się już za zgubionego, ponieważ nie widział żadnego sposobu uniknienia tego nieszczęścia, gdyż nie miał przy sobie żadney broni; iak tylko kiy prosty, a do domu nie podobna mu było doysć przed nocą. Ze iednak wiadome mu były, natura *Lwa* i sposób, którym zwykł dostawać łupu swego, umyślił nakoniec użyć iednego fortelu na uratowanie życia swego. Zamiaśt kończenia drogi swoiey ku domowi, udał on się na ieden *klipekranz*. (Tym imieniem nazywaią tam miejsca, które po wierzchu są równe, ale z iedney strony są przepadziście, i maią na dole iakby ścianę z skały.) Przyszedszy nad przepaść tę, usiadł na brzegu, i postrzegł z wielką swą radością, że także *Lew* stanął cicho, i przypatrował mu się. Jak tylko się zmierzchno, pomknął się ow człowiek jeszcze dalej, spuścił się cokolwiek ku dołowi, i oparł się w iedney rozpadlinie, gdzie się mógł utrzymać.

Aby zaś ieszcze bardziey *Lwa* oszukał, utknął swóy kiy w ziemi, powiesił na nim swóy kapelusz, i swóy kozuch, tak, że się mógł nim cokolwiek obwinąć, i nim ruszać. Jego chytry wymysł udał się pomyślnie:



nie długo bowiem przyczolgał się *Lew*, a widząc kozuch i kapelusz na kiiu, zafadził się, i tak swóy skok wymierzył, że razem z kiiem i kozuchem spadł na przepaść. — Nie jest to ieden przykład, że *Lwów* w Afryce tym sposobem oszukują, a postawiwszy iaką figurę, która udae człowieka lub wołu, zastawiaią strzelbę albo ostre żelaza, od których gdy gwałtownie według zwyczaju skoczy, ginie. Ponieważ ten sposób jest prawie nayłatwieyszy, przeto go też tam nayczęściey na zgubę tey bestyi używaią, zwłaszcza że bynaimniey niedbaią o to, aby *Lwa* żywo złapać.

Lew tedy, iakom już wspomniał, jest bojaźliwy, i wcale mu zbywa na odwadze, choć przy tak wielkiey sile: tego możnaby dowieść niezliczonemi a godnemi wiary świadectwy, i tym, com widział na moie własne oczy. Niekiedy iednak okazuje on nadzwyczajną śmiałość. Jak tego dowodzi przykład, który mi opowiedziano:

W iednym podworzu oparkanionym, na którym się znaydowało bydło, *Lew* poczynił był szkody, dostawszy się tam przez uliczkę; spodziewano się, że tam miał zapewne powrócić tą samą drogą, i

dla tego założono rzędem flinty nabite, tak, iż gdyby pierściami trącił w poprzek daną żerdkę, wszystkie, albo przynajmniej niektóre miały trafić w niego. Ale Lew, który jeszcze za dnia powrócił, i owej żerdce nie dowierzał; odrzucił ją nogami na stronę, nie zważając na huk flint wyszrzelających, poszedł sobie poważnie i bezpiecznie na podwórze, i żarł do upodobania wołu, którego był przed tym zabił. — *Buffon* opowiada za świadectwem *Marmala* i *Thevenota*, że Lwy w okolicach *Barbary* i *Indyjskich* bardziey pomieškanych, gdzie doznały przemocy ludzkiej nad sobą, czasem dadzą się kobietom i dzieciom klami odpedzać, i od bydła odganiać. To zgadza się z tym, com nie raz w *Kapie dobrej nadziei* słyszał, że niewolnicy odważniejszy swemi nożami, albo jaką małą bronią, nie raz bydło na które Lew podczas ciemności uderzył, obronili.

To jest osobliwza, że Lew, który swój łup od razu zwykł zabijać, człowieka albo tylko rani, choć będzie rozdrażniony, albo przynajmniej wytrzymaie cokolwiek, zanim mu śmiertelny raz klami zada. Je-

den chłop, który przed dwiema laty widział iak Lew wpadł był na dwa iego woły, które był z wozu wyprzągl, powiedział mi, że zaraz na miejscu jeden przy drugim padły trupem, lubo potym nie znaleziono w nich iak tylko krzyż przetrącony w plecach. Wzmiankowano mi także w kilku miejscach imie jednego człowieka, który odważył się z swemi dwoma synami, wyjść na polowanie jednego Lwa, który nad rzeką na iego gruncie szkody był czynił od niejakiego czasu. Lew skoczył według swego zwyczaju na jednego z nich, i obalił go pod siebie, oba jednak pozostali, mieli tyle czasu, że Lwa na miejscu zastrzelili, i człowieka uwolnili. — Ja sam widziałem w okolicy wyż rzeki *Taubenhork* jednego *Hottentotta*, który pod oczami, i na jednym policzku miał jeszcze otwarte straszne znaki kłów Lwa jednego, który te mu tylko rany zadał, lubo był rozdrażniony, gdyż go człowiek ten z wielu innemi gonił był i polował. Mówiono mi także o jednym starszym w mieście rzeczonym *Bota*, który był leżał pod jednym Lwem, i od niego był na ukaranie cokolwiek pognieciony, i w jedną rękę bardzo



ukąszony, ale jednak zostawiony przy życiu.

Z tego co się rzekło, iako też i z tego, co potym przywiode, okazuje się, że nie wspaniałość, iak chcą niektórzy, ale chytrość, bojaźliwość, pomieszana z cokolwiek wyniosłości, składała najbardziej charakter Lwa, i że jeżeli tak mocny i zwięzły zwierz pokazuje czasem nadzwyczajną śmiałość i odwagę, pochodzi to nie z innej przyczyny, iak tylko z głodu. Prócz tego, ponieważ Lew zwykł sam i z łatwością łup swój zabijać, przeto naturalna rzecz, iż do tego łatwo bierze pochóp, i bardziej jest skłonny do okrucieństwa, niż wspaniałości. Że zaś przeciwnie nie jest przyzwyczajony do odporu w tym wszystkim, na co tylko uderza, nie dziw zatem, że kiedy gdzie iaki odpór znajdzie, traci serce, i iakom wyżej powiedział, kłami się da odpędzać. Mogę na dowód tego przywieść jeszcze ten przykład: jeden godny wiary rolnik, *Johann Kock* przy *Seckach* rzecze mieszkający, opowiadał mi, że przechodząc się raz po swym polu, natrafił był na Lwa jednego. Że był przednim strzelcem, spuścił się na swoją flintę, i wy-



mierzywszy do niego, chciał go na miejscu zabić, wypalił tedy do niego. Ale na nieszczęście nie udało mu się, nabój był stary, i zamokł, przeto flinta nie zaraz puściła, i kula upadła nie daleko Lwa w ziemię.

Człowiek ów tym przestraszony, począł uciekać, ale że wnet brakło mu tchu, a Lew go gonił w też tropy, przeto skoczył na jedną małą kupkę kamieni, i podniósł do góry kolbę, stojąc spokojnie, i chcąc się bronić ile możności. Czyli to położenie miejsca, czy też zamierzenie się owego człowieka, zatrwożyło Lwa, nie mógł tego twierdzić, dosyć że Lew stanął także, i co jeszcze dziwniejszego, o 20 kilka kroków od kamieni położył się na ziemi. Nakoniec w dobre pół godziny Lew wstał, i z razu szedł krok za krokiem, iak gdyby chciał uchodzić ukradką, ale gdy już był daley, począł uciekać co wskok. Pewnie Lwy, podobnie iak *Hyeny*, nie śmieją rzucić się na zwierze iakie, które stoi i bierze się do obrony.

To tu wiedzą zapewne, iż Lwy nie dochodzą iak psy po węchu innych zwierząt, ani ich iawnie nie ścigają. Wyjąwszy ie-



den tylko przykład wspomniony, to jest, że raz Lew gonił iednego Żubra: być to może, że głód nadzwyczajny był powodem tey bestyi, do tego nadzwyczajnego sobie polowania.

Trzeba zaś wiedzieć, że Lew ma bieg bardzo szybki, dwóch strzelców powiedało mi, iż sami widzieli, iak ich nieostrożny, i głupie zuchwały doganiacz był, raz od rozdrażnionego Lwa, tuż zaraz ścigany, i ledwie niedogoniony, lubo na szypkim koniu co wskok uciekał.

Moc Lwa jest nadzwyczaj wielka. W Kapie widziano raz, że Lew wziąwszy iednego bawołu w paszczkę, z taką łatwością, ile się zdawało, nosił go lub włoczył, iak kot mysz iaką: nawet z nim przez szeroki rów przeskoczył; zaniemby iakiego bawołu zchwycił, ubił i zawlekl daleko zwierz inny drapieżny by największy, musiałby sobie w przód wiele zadać pracy. Dwóch chłopów, na których słowo można się moim zdaniem spuścić, opowiedzieli mi w tey okoliczności rzecz następującą. Na iednym polowaniu, przy rzece *Buschmann*, postrzegli oni wraz z iednym *Hottentottem*, Lwa, który wlokł Bawoła



z pola do bliskiego lasu, ale wnet przymusił go do porzucenia swego łupu, ponieważ chcieli go wziąć sami. Zbliżywszy się, postrzegli, iż aby był sobie umniejszył ciężaru, z którym chciał uysć do lasu, odarł bawołu ze skóry, która bywa za zwyczaj bardzo gruba i ciężka. Ale gdy postrzegł z lasu, iż owi ludzie zaczęli mięso kłaść na swoje wozy, wracał się częstio, i patrzył na nich, okazując smutek dla utraty owej.

Jednakowoż siła tak wielka Lwa nie jest dostateczna sama, na zwyciężenie tak wielkiego i mocnego zwierza, iak jest bawół, ale upewniają, iż aby dostał takiego łupu, musi używać iakiey chytrności i zręczności, i dla tego skrada się do bawołu wcale nieznacznie, wpada na niego nagle, i paszczką swoją tak mu pysk i nos ścisną, iż go w minucie dusi, osłabia, i zabija. Jeden Kolonista mówił mi, iż to widział na swoje oczy, a drudzy dochodzą tego z znaków na nosie i pysku tych Bawołów, które Lew iaki zabił, albo które mu się przecie z pazurów wyrwały. Twierdzą iednak ludzie tuteyscy, iż Lew w tych okolicznościach życie swoje własne na wielkie naraża niebezpieczeństwo; osobliwie kiedy się znay-



duie w bliskości inny iaki Bawół, który mógłby pierwszemu przyść na pomoc. Jeden podróżny widział przez całe pół godziny, iak iedna bawolica z swoim bawółkiem, mając w tyle rzekę, broniła się pięciu Lwom, którzy ją na okół otoczyły, i przynajmniej poki ow podróżny patrzył, nic iey zrobić nie mogły. Wiem także zapewne, że na iedney równinie, gdy Lew pewnie głodem przymuszony, odważył się wpaść w trzodę wielką krów (pewnie bawolic) był od nich na śmierć zdeptany.

Niekiedy polują Lwa psami. We dnie, i na równym miejscu 12 albo 16 psów, mogą zamordować na śmierć Lwa iednego. Nie trzeba koniecznie, żeby psy, któremi kto chce na Lwa polować, były wielkie, i do tego wyuczone, ale to polowanie udaie się ze wszystkim, zwyczajnymi psami podwórzowymi. Gdy psy zbliżają się do Lwa, duma iego wrodzona nie dopuszcza mu uciekać; zaczyn uśiada on na ziemi. Na ow czas okraczają go psy, wpadają na niego, i wszystkie razem są w stanie rozszarpania tego najmocniejszego ze wszystkich drapieżnych bestyi zwierza; ledwie on ma czas ukąsić 2. lub 3. razy swych



nieprzyjaciół, ale każde przynosi im śmierć pewną.

O polowaniu Lwów na koniu, muszę namienić przynajmniej, co godniejszego. *Buffon* powiada prawda, że iak konie, tak i psy, muszą być do tego wyuczone, ale to jest szczerzy domysł tylko. W Afryce Kolonistowie polują Lwa na zwyczajnych koniach do polowania. Nasze zwyczajne konie od siodła, które nie raz lękały się gdy poczuły Lwa w bliskości, i bynajmniej nie były przyncone do polowania, dały się potym z taką łatwością użyć do polowania dwóch wielkich Lwów, iak gdyby trzeba było polować sarny. Konie zaś do polowania zwyczajnego przyuczone, do niczego nie okazują takiej ochoty, iak do polowania tego swego głównego nieprzyjaciela. Ja sam iechałem raz na koniu, który kurczeniem brzucha, ruszaniem i proślowaniem uszów swoich, dawał oczywiste znaki swey wielkiej ochoty do polowania, iak tylko spostrzegł iednego Lwa wielkiego. Są także przykłady o koniach, które gdy strzelec skoczył na ziemię dla strzelenia, ale chybił, z popędliwości swoiey do polowa-

nia, nie dały mu czasu wsiąść na siebie, ale same goniły przez całą godzinę bestyą, gdzie się tylko obróciła.

Spodziewam się, że czytelnicy, osobliwie w myśliwie kochający się, którzy to nie mogą się nagadać o wybiegach, które im zając, gdy go szczwają, czyni, darują mi, gdy im nieco dostateczniej polowanie Lwa opiszę. Tylko na polach równych, odważają się ludzie polować konno Lwa iakiego. Jeżeli on chowa się w jakim lesie, albo na pagórkach krzakami zarosłych, to go drażnią płami, i naglą, ażeby ztamtąd wyszedł. Zawsze także bywają dwie, lub więcej osób w kupie, aby jeden drugiemu mógł pomagać, i ratować go, gdy się nie uda strzelenie.

Jak tylko Lew z daleka obaczy strzelców, zaraz, iak mówią powszechnie, zaczyna szypko uciekać, aby im zszedł z oczu. Ale jeżeli się trafi, iż go z bliska gdzie postrzegą, i na niego natrafią, to uchodzi on prawda przed niemi, ale zwolna iak gdyby się wstydził okazać w tym, że się ich boi, dla tego też gdy widzi, że go mocno gonią, wnet się rozdrażnia, i przestaje uciekać. Na ow czas bieży on

co raz wolniej, idzie na koniec tylko krok za krokiem, spogląda bokiem na swych nieprzyjaciół, zastanawia się na koniec, obraca się ku nim, trzęsie się, ryczy krótko i z napięciem, okazując gniew swój, i to, że jest gotów przyjąć ich, i rozszarpać. Tu już strzelcy powinni być na pomocy sobie, i rozstrzelić się tak, żeby byli od siebie w pewnej odległości. Któremu z nich najzręczniej, lub który jest najbliższy, lub ma przed sobą najszerszą część pierśi Lwa, iż można wymierzyć w serce, albo płuca jego, ten musi skoczyć z konia, założyć wsiły cugle na rękę, strzela do bestyi, tego momentu wpada na konia, i ucieka co wskok, jeżeli Lwa chybił, albo go też źle trafił, ku towarzyszom rozstawionym. W tym drugi, któremu się nadarza sposobność dobra strzelenia, zsiada z konia, i musi jeszcze z zimniejszą krwią, z większą zręcznością mierzyć i trafić. Jeżeliby i drugi strzelec chybił, co się rzadko dzieje, tedy polnie trzeci strzelec Lwa, który tym czasem za pierwszym lub drugim strzelcem upędza się, i iak tylko stanie w takim miejscu, iż może bestyą wziąć dobrze na cel, osobliwie z przodku lub z boku, zsiada



znowu z konia, i strzela do niego. Jeżeli Lew porzuciwszy pierwszego, obraca się ku trzeciemu, tedy pierwsi strzelcy zabiegają mu znowu tak, i sławiają, żeby jak pierwsi mogli do niego strzelać, nabawiwszy już flinty swoje, pod czas ucieczki. Nie wiedzą tu ani o iednym przykładzie, żeby kiedy iakie polowanie Lwa, wyszło na nie-szczęście strzelca którego.

Ci Afrykańscy Kolonistowie, którzy w odległych i pełnych dzikich bestyi okolicach mieszkają, są za zwyczaj bardzo zręcznymi i śmiałymi strzelcami. Lew, który śmie na ich bydło, które jest przednieyszym ich majątkiem, napadać, nawet tuż przy ich mieszkaniu, jest nienawistnym, i szkodliwym ich nieprzyjacielem, z radością tedy szukają go, gonią, aby go wytępilli. Wszyscy więc zbierają się, jak gdyby się trzeba potykać *pro aris & focis*, gdy się na polach ich Lew iaki okaże. Słyszałem nie raz chłopów mieszkających za górami *Bryuntie*, gdy z niemi był na polowaniu, iak sobie życzyli, żeby im się tylko Lew pokazał, twierdząc, że bez wystrzelenia, trupemby go położyli, znać, że w tey mierze muszą być kunsztmistrzami. Lwa łatwo z fuzyi



ubić, i życie jego nie jest bardzo trwałe. Ludzie, którym się nie raz zdarzyło Lwa ubić, powiedali mi, że gdy bawoły, i wielkie *Antylopy* choć z kulą w brzuchu, albo pod skórą, wcale uchodzą, Lew od takiego postrzału bluie krwią, i nie może uciekać. Wszakże jest to rzecz naturalna, iż iaka kula, która trafiła w serce lub wnętrzności tak Lwa, iako też słońca, lub innego, iakiego zwierza, zabija go.

Skórę Lwią mają za górszą, niż krowią, i w *Kapie* mało icy zażywają. Znałem iednak iednego chłopca, który z skóry Lwiey wyprawionej nosił obuwie, i twierdził, że była miękka, a trwała.



XVI.

Wąsionek natura, i sposoby wytępienia nayszkodliwszych tego owadu rodzajów. — Wiadomość bardzo użyteczna dla gospodarzy.

Wyjęta z Pisma sławnego Pana Riem.

Pprzed trzema miesiącami, jeden równie zacny obywatel, iak zawołany gospodarz oświadczył życzenie swoje, aby się w tym *Magazynie* znajdował iakie dowodne, a do poiętności wszystkich przyślofowane pismo, któreby pomogło tak do poznania, iako też i do wytępienia wąsionek, czyli gąsienic, które co rok prawie większą połowę urodzajów różnych trawiąc, nadzieie gospodarza wniwecz obrać, a kraj cały o millionowe szkody przy-



prowadzają. Dogadzamy tedy życzeniu temu, i kładziemy tu wiadomość następującą, tym chętniej, iż wiemy, że prawie wszędzie u nas są tego zdania gospodarze i gospodynie, iż aby być wolnym od gąsionek, nie trzeba iak tylko w zimie, i na wiosnę obciąć końce gałązek na drzewach z znajdującemi się na nich gniazdami, które sobie przed zimą snujące na nich gąsionki porobiły; a tak z niewiadomości, i w tym uprzedzeniu, że te wąsionki są nayszkodliwsze, nie czynią żadnych innych ostrożności: gdy jednak znajdują się inne daleko szkodliwsze rodzaje gąsionek, o których koniecznieby należało pospolitych ludzi uwiadomić. Przekona się o tym każdy, gdy zważy to, co zaraz przełożemy, o różnych gatunkach wąsionek, i ich wytępieniu. Wprzody jednak ostrzedz tu należy, iż aby się czytelnikom nie naprzykrzyć, iak naykrócej materyą tę odbędziemy, i nie zapuszczając się daleko w fizyczne wiadomości, to tylko opowiemy, czego koniecznie potrzeba, ażeby drzewa i ogrody nasze na przyszły rok ubespieczyc.

Trzeba Wiedzieć, iż оголошение дрeв з лiсцiа, бaрдзo вplывa в iч урoджaй.

Mag. Warsz. Cz. III, R. 1784.

Xx

ność roku przyszłego, a lubo zima zdeymuje także z drzew te ozdoby bez ich szkody, nie trzeba jednak ztąd wnosić, że im równie nie nie szkodzi, gdy z nich na lato wążionki liście obiedzą. Pan *de Geer* mówi wyraźnie: „Nie to drzewom nie szkodzi, że z nich na zimę liścia opadają, gdyż się to dzieje według zwyczajnych praw natury. „Przeciwnie wążionki obierają liście w ten czas, gdy ie drzewo koniecznie potrzebuje. Częstokroć bywa to samo przyczyną, że drzewo od roku do roku słabieje, a na koniec i wcale usycha. Jeżeli które utrzymuje się, to jednak cierpi, i owoców nie rodzi. To jest rzeczą dosyć wiadomą; ale czemuż nie myślimy o tym powszechnie, żeby temu złemu zapobiec? Wszyscy gospodarze powinni by razem i jednomyślnie użyć w swoim czasie środków przyzwolonych przeciw wążionkom, które podam przy opisywaniu każdego gatunku. Choć niektórzy szczególni gospodarze czynią w tej mierze cò potrzeba, còż to pomoże, kiedy całe gromady są w tym pospolicie leniwe? Czemu wszę całe czekają na rozkaz w tej okoliczności, w której albo nigdy nie będzie dany, albo bardzo nie-

rychło. Ale nie będę się rozszerzał w zachęceniu gospodarzów wszystkich, do tej pilności tak im, jak i całemu krajowi użytecznej. Lecz przystąpię już do opisywania owadu tego. Nie będę także mówił o żadnym rodzaju tych, które żyją trawami, iako dla nas mniej szkodliwemi; iako też ani o jedwabnicze użytecznej, (*Phalaena Bombyx mori Linn.*) która należy do prawdziwych wążionek, które liściem żyją, ale którą nie słusznie robaczkiem nazywają, lubo jest prawdziwą wążionką. Według systemu kawalera *Linné*: są trzy rodzaje wążionek, lubo drudzy naznaczają pięć różnych gatunków (*Genera*), ponieważ do tych trzech przydają jeszcze *Pterosphoros* i *Tineas*; jednak my zostaniemy przy zdaniu *Linneusza*, tym bardziej, że dotąd nie masz jeszcze żadnego statecznego i przyjętego od wszystkich następcy, tego godnego oryginalnego nauczyciela. Zaczynam zatem stanowić się nad temi głównemi rodzajami: A. nad wążionką we dnie latającą, czyli motylem (*Papilio*), który tylko we dnie lata. B. Nad *Sphinx* (Sphinx) omacnicą, czyli motylem, który tylko po mroku lata. Obydwa te



gatunki miewają po 10—12—14—16 nóg.

A. Motyl dzienny (Papilio) różni się tak swemi różkami czułemi, które na końcu są grubsze i pałkowate, czyli guzikowate, iako też swemi skrzydłami, które gdy spoczywa, trzyma do góry. Wąsionki jego mają 16 nóżek, a między niemi najszkodliwsze są następujące.

Ponieważ tu o najszkodliwszych chcę mówić, przeto pomijam ią wąsionkę nazwaną *Papilio Podilarius. L.* (a po Niemiecku *Segetvogel*) i drugą pod imieniem *Papilio Mahaon L.* (*Schwabenschwanz*). Ponieważ wąsionki ich są rzadkie, lubo także żyją kapułą, marchwią, i tym podobnemi. Również nie wspomnę o innych gatunkach np. o tej, którą u nas zowią *liszką*, a w Niemczech żółwiem ptakiem (*Pap. Amph. Phal. urticae*), która żyje właściwie pokrzywą, a potem idzie na kapułę, dla tego też gdy kapusty zbiorą, za zwyczaj zdychać musi.

Pierwszy rodzaj (Species) najszkodliwszych motylów dziennych, jest to brązowy motyl (*Papilio Helic. Cratagi. L.*) ze skrzydłami białemi, żadnych karbów



nie mającemi; ale równemi, po których idą żyłki czarne. Póki ten motyl jest wąsionką, robi wielkie szkody na drzewach ogrodowych, jest ona, iak i inne wąsionki, prawdziwą plagą dla okolicy iakiej, gdy się w wielkiej mnogości znajduje. Lubią one wszystkie liście i rośliny, znayduie się ich wiele w dołkach wilgotnych, dla tego można ich tam wiele po bić; ielżeże zaś bardziej się ich zmniejszy i wytępi, kiedy się będzie wiedziało sposób, którym się rodzą. Samice tego rodzaju zostawiają swoje iayka żółte do kilku set w kupie, ułożone iedne przy drugich w kręgiel na liściach drzew ogrodowych. Wąsionki młode, które się z tych iaiiek wyklują, robią sobie fiatkę, która ich zastania, i broni od zimy, a pokazują się wczesnie na wiosnę. Z razu muszą żyć samymi tylko pączkami drzew rozwijających się, póki liście nie da im obfitszej żywności. Pod czas dni chłodnych, ponieważ one żyją w towarzystwie, zbierają się do kupy; na ow czas tedy można ich wytępić tysiącami (*). Szukać zaś iay samych

(*) W *Zdanach*, miasteczku J. O. Xiążę-
Xx 3



byłaby to bardzo znużająca, i niespora praca.

Drugi rodzaj szkodliwy motylowych wąsionek, są to 4 gatunki, które kapuściami żyją, a między niemi te są najszkodliwsze.

a.) Wielka kapuściana wąsionka, (*Papilio Danus Brüssica*) która gdy się potym zamieni w motyla, ma okrągławo skrzydła, wcale na brzegu gładkie, czyli bez ząbków, czarny koniecu skrzydeł na przodku będących; a na wierzchu ich dwie równe plamy. Wąsionka ta jest zielono-czerwona, ma wzdłuż idące żółte prążki, i żółtawe nóżki. Zrzuca ona gorczycę, nasturczy, rzotkiew, i wszystkie kapuście; nie rusza zaś liścia na żadnym drzewie, tak, iż woli zdechnąć od głodu, niż się do niego

cia Sułkowskiego Woiewody Poznański, jeden mieszczanin tym sposobem wytępił rodzaj ten wąsionek. Tam, gdzie się pień kończy, i dzieli się na różne gałęzie, kładł on jaką szmatę, pod którą wąsionki tak na drzewo idące, jak z drzewa schodzące, zgromadzały się, tak, że co pół godziny można ich było zabijać flami.



zbliżyć; ale za to tym bardziej kapuściom szkodzi.

Motyl ten, składa swoje żółte jaja na spodniej stronie listków kapuścianych: podczas gdy niesie te jayka, czyni ona czterowne jak krew plamy po listkach, co nie raz było powodem prostym ludziom do mniemania, iakoby krwawy deszcz padał. Trzeba tedy iay tych co dzień szukać, i gnieść je, gdyż to jest najlepszy sposób ich wytępienia. Osa zwyczajna tępi ich bardzo wiele; nie tak dla tego, że jest ich nieprzyjaciółką, ale raczej, że osa iayka swoje tak w tych wąsionkach, iako i w przeszłych, składa, tak dalece: że je swym żądłem żgnie i w to samo miejsce iayko swoje wpuści. Wąsionka zatym zostaje chorą, zaś młode oski w niej legną się, i żyją iey ciałem, kasaia ją, dobywają się potym na wierzch, obwiiąją siatką, a w kilka dni potym ulatują. Tak tedy jednego owadu śmierć jest początkiem życia drugiego. — Czyli nowo odkryta osa do muchy podobna przez Pana Bernera (*) jest także nieprzyjacie-

(*) *Tachneumon Murarius Boernerii*, o któ-

lem wąsionek kapuścianych, okaże się to z obserwacji iey wynalazcy. Mała kapuściana wąsionka (*Papilio Danaus Rapæ L.*), zielona kapuściana wąsionka (P. D. *Napi Linn.*), i wąsionka kapuściana bez cętek (P. D. *Sinapi L.*), są wszystkie trzy rzadsze mniej szkodliwe, a przeto pomijam tu ich opisanie.

Trzeci rodzaj. Motyl, który u *Lineusza* zowie się *Pap. Nymph Cardui*, ma żółto-czerwone z białymi i czarnymi cętkami skrzydła, z których tylne po obydwóch stronach, mają częstokroć po 4 oczka. Wąsionka tego gatunku, jest koloru ciemnego z żółtymi prążkami, ma brzuch żółty, a na plecach jest ciemna. Niektóre na plecach mają czasem żółte cętki. Te wąsionki są takby domowe, lubo nie każdego roku w wielkiej obfitości. W Lipcu i Sierpniu widać ich na łąkach, i po drogach mokrych. Motyle z nich latają już na wiosnę. Niektórych lat pożarły one nie tylko różne ogrodowiny, ale też karczochy, a nawet gorzkie ziele *Cardo*

rym patrz w *Nachrichten der Patriotischen Gesellschaft, in Schlesiën*, 1782. kar. 170.

Benedikti. Trudno ie wytępić, kiedy iakie okoliczności ieszcze dotąd nie wiadome nie pomogą do tego. Naywiększymi ich nieprzyjaciółmi są osy *Ichneumon*, i drugi owad do osy podobny *Sphex*, toż ptaki, iako to słowiki, wróble (*) i t. d. Ofobliwie zaś bardzo pomagają do ich wygubienia mgły, zwłaszcza z przymrozkiem, co ogólnie wszystkim wąsionkom szkodzi; przeciwnie zaś mróz fuchy, iako też mgła i wilgoć, gdy po niey nagle nie marznie, nie im nie szkodzi. Ludzkie ręce nie mogą ich inaczej zmniejszyć, tylko napadając

(*) Niektórzy naturaliści w Niemczech w roku przeszłym i bieżącym, starali się dowieść tego, że wróble są dane od Opatrzności na tępienie wąsionek, a przeto że wytępianie wróblów, które jest we zwyczaju w krajach Pruskich i innych, jest w powszechności szkodliwe dla rolnictwa. Przeciwnie inni wątpią o tym i twierdzą, że wróble w ten czas tylko wąsionki pożerają, kiedy mają młode, albo raczej karmią niemą swoje wróbleta, dla tego, iż nosić im ziarna, byłoby dla nich wielką zmułą, albo dla tego, że ziarno nie służy dla wróbląt, gdyż wróble stare nie mają takich gardzielów iak gołębie, w którychby mogły odwilżać



na nie w własnych domach, w których się rodzą, albo też łapiąc je, jako motyle, do gabinetów Historji naturalnej. Motyl ten składa jayka swoje na zwierchniej stronie liścia, iak tylko z jayka wyklunie się wążionka i życie, otacza się na okół siatką, zrzuca listek, na którym się urodziła, robi sobie potym inne mieszkanie więkksze, ściągając do kupy kilka listków, i zostawia w nim jedną dziurę, którą sobie żywność wnosi. Tak odpienia się ona, póki nie okryje się powłoką; póki tedy jest w tym swoim mieszkaniu, najlepszy czas jest obierania ich z drzew i palenia. Trwa ona przez zimę, i jednym słowem umie się stosować do każdej pory czasu, ponieważ ma iedwab w sobie, którym się, gdy trzeba, obwija.

ziarna wprzód, zanimby je dały dzieciom swoim. Owszem postrzeżono, że nim wrobłota miały zacząć iść same, tedy stare nosiły im ziarna, nie wążionki. Z tym wszystkim, aby się dokładnie przekonać, czy wrobłota żyją każdego czasu wążionkami, i przekładały je nad zboże, a przeto godne są ochrony, okazało się to pewnie już nie długo, gdyż w Niemczech różni naturalistowie, a sławny P. Bonet w Szwaycaryi, wszystkie na to obracają usiłowania.



Czwarty, i ostatni rodzaj, dziennych motylów, jest to wielka liszka (*Pap. Rymph, Phallerat, Palychloras L.*) która drzewom ogrodowym bardzo szkodzi, ponieważ owad ten, gdy jest wążionką, pożera liścia wiśniowe; a nawet i wszystkie inne. Choć czasem drzewo iakie pełne jest tych wążionek, trudno ich iednak dostrzec. Wążionka ta jest brunatna, ma żółte prążki, także obrączki, czarny łeb i kark. Gdy zostanie motylem, ma brunatno-żółte skrzydła, i 4 czarne punkta, na ich zwierchniej stronie. Żaden inny owad nie może ich wytepić; a zaś one niszczą wiele, a prawie to, co nam w ogrodach bywa najmiłszego. Sposób, którym się rodzą, podaje nam łatwość wytepienia ich. Na wiosnę wykluwają się one z jayka, iak tylko pierwsze ciepło nastaje, i żyją współcześnie w swoim gniaździe, drętwieją prawdą od mrozu, ale nie zdychają. W ten czas to wyglądać je trzeba razem: mrówki także pomagają nam w tym bardzo, i przeszkadzają do ich większego pomnażania się; ponieważ pożerają je tysiącami. Reszta życia pająkowkami, póki się liścia nie rozwiną. Aż do ostatniego okrycia się skórą, żyją w to-



warzyściwie, potym zaś rozpraszają się. W niektórych latach nie widać prawie ani jednej z tego rodzaju, gdy przeciwnie w innych znajduje się ich moc wielka. — Póty o motylach dziennych. — Teraz następują:

B.) *Sphingi*, czyli *tny*, albo *motyle pomroczne*.

O tych mało mam co powiedzieć gospodarzom: i dla tego wspomnę tylko o niektórych.

1.) Motyl lipy oblatujący, (*Sphinx seq. Al. Ang. Tilia*) z cętkami kończystemi, zielonawemi i czarnemi. Z czerwono żółtemi skrzydłami po zwierzchniej stronie. Gąsionka sama jest zielona, lubo kolor w niektórych miejscach pochodzi na ciemny z czerwono żółtymi plamami, i w poprzeg idącemi prążkami. Lipa jest zwyczajnym tej wąsionki schronieniem, rzadko zaś bawi się ona na drzewach i łąkach. Ale że one tam szkodzą bardzo pszczołom, gryząc liście, i miód z kwiatu wysysając, co samo też robią na śliwkach i innych drzewach, przeto nie trzeba żałować pracy i starania



około ich wytopiania. Nie uważałem nigdy iak się one zamieniają, dla tego też o tym nie powiem.

2.) *Trupia głowa*, *motyl nocny*, (*Sphinx Atropos L.*) z gładkimi po brzegach skrzydłami, spodem są żółte z czarno brunatnemi prążkami, brzuchem żółtym i czarnemi oczkami. Jak kartofle (*Solanum tuberosum L.*) z *Peru* do nas przyszedł, znajduje się teraz od tego czasu w naszych cieplejszych stronach ten motyl, i jego wąsionka: żyje ona tedy liściem kartosflowym, lubo także szalei (*), konopie, marchew, łąki i liście winne toż morwowe, i t. d. Służą im do tego. Na którym tedy miejscu szkody robi, trzeba ją zabijać. W wieczór późno, i bardzo rano, ponieważ ten motyl lata tylko o mroku, i daie się słyszeć, wydając iakiś głos podobny do płaczu dziecinnego, trzeba go albo do gabinetów Historii naturalnej łapać, albo też ie wytępić, gdy się bardzo pomnoży. Dotąd się mówiło o Sphingach,

(*) Szalei, inaczej zowią go *pindirendi*, *Datura*, *Stramonium L.* rośnie Krzakami po polach nieuprawnych, i ma niby jabłka kolczyste, w których jest nasienie.



teraz przysiępnę do innych, które się zowią

Faleny, czyli *nocne motyle*, albo *omacnice*.

Motyle te wydaia bardzo wiele, a nawet więcej i najszkodliwszych wążionek: Z tych wążionek opiszę ia tylko 6 rodzajow, lubo się ich jeszcze więcej znayduie; ale że z tych jedne się znayduia za zwyczaj w tych sironach tylko, a zaś drugie w innych, przeto mówić tylko będę o tych, które sam bardziey od młodości moiey uważałem.

Pierwsza, iest to wążionka w plamy, czyli gnieździła, z której motyl nazywa się *Phalena Bombyx Chrysorrhæa*. Lin.

Drugi rodzaj, iest to wążionka, która pochodzi z motyla nocno - zimowego (*Phalena Geometra Brumata* Lin.) tych Linné podał nam tylko jeden gatunek, zaś Pan *Glaſer* dwa, to iest wielkiego i małego, który nazwał *Zimo nocny motyl*: gdyż lataia jeszcze choć inż są nocy mroźne, i zostawiaia swoje iayka na drzewach w Nowembrze. P. *Göße* nazwał ia *Geom. De-foliaria*.



Trzeci rodzaj, iest to obrączkowata wążionka, której matką iest motyl także obrączkowaty (*Phalena Bombyx Neustria*, Linn.)

Czwarty rodzaj, iest to wążionka na dębach i po lasach znayduia się, która pochodzi od motyla wielką głowę mającego (*Phalena Bombyx Dispar*. L.)

Pięty i szesty rodzaj, że iest rzadki, a imię ich u nas nie znałome, przeto ich tu nie opisuję.

Ile mi wiadome są jeszcze, prawda inne rodzaje szkodliwych wążionek między wielu innemi motylami, Sphingami i Phalenami: a na końcu wspomnę jeszcze o niektórych; ale bardzo krótko, dla tego, że ich albo nie znam dokładnie, albo się u nas rzadko pokazuią, i nie wiele szkody robia.

Opisuiąc *phaleny* te, złączę ia tu moje własne doświadczenia z doświadczeniami Pana *Glaſera*: a potym przyłączę do nich obserwacye mego oycy. Może będzie to powodem, że nam naturalistowie podadzą, ieżeli co lepszego w tej mierze uważyli.

Nayprzód ostrzegam, że wążionki następnące są dwoiakie, nayprzód o dzieściu nożkach, powtóre o szesnastu nożkach.



O tych, które mają 12, 14 nóg, niemam przyczyny mówić w tym piśmie. Te, które mają 10. nóg nazywają się za zwyczaj wąsionki garbate, albo obłączyłe, ponieważ gdy się posuwają robią garby i obłaki: zaś te, które mają 16 nóg, nazywają *lafaami*, ponieważ się bardzo szypko posuwają.

Pierwszy rodzaj, to jest o 10 nogach, jest to wąsionka w cętki, która pochodzi z *Chrysoforhe-Phaleny*. Jest to ta sama, którą Pan *Reaumur* nazywa *pospolitą, commune*. Niemcy nazywają iey motyla *Szwan*. Motyl jest biały, a ma ciało blado-żółte. Wąsionki, które się wyklują z iaiek, które ten motyl pokłada, żyją w kupie, i w kupie idą na drzewa, na płoty, gdzie snują sobie gniazda, i w nich przez zimę trwają. Trzeba ich tedy koniecznie już w Styczniu, a najdalej w Lutym szukać, i nożycami umyślnie do tego zrobionemi, i na długich żerdkach osadzonemi obierać, i te gniazda zaraz palić, a nigdy ich w ziemi nie zakopywać; gdyżby tam ożyły, i znowu się na wierzch dobyły. Czego ieżeli kto zanedbuie, i dopiero to w Marcu robi, za zwyczaj zastranie tylko już próżne gniazda. To odkładanie aż do wiosny chędo-



chędożenia drzew, i obierania gniazd liszek, jest przyczyną, że co rok takie się przez nie dzieją po sadach i ogrodach szkody.

Gdyby tedy Panowie, Xięża, Ekonomowie nauczyli ludzi prostych poznawać te wąsionki i następujące, roz sposobów wytepienia ich, toby społeczność, a przynajmniej kraj iaki cały, nie długo był uwolniony od tej plagi. Ponieważ ta dopiero opisana wąsionka czyli liszka żyje w kupie i wspólności, przeto najlepszy sposób jest gubić ie, póki są w kupie: gdyż iak tylko raz wyidą z gniazda, nie masz innego sposobu gubienia ich, iak tylko flomianemi pochodniami, albo też iak dokładnie potym opowiem, prochem ruszczym z rana i w wieczór.

Nie będziemy tedy bawili się dłużej nad tą *wąsionką pospolitą*, gdyż jest bardzo znajoma, ani nad sposobami wytepienia iey, gdyż z tego, co się powiedziało, można wiedzieć, która to jest, i że najlepiej ją wytepić w gniazdach.

Drugi rodzaj: jest to gąsionka pochodząca z motyla zimowego wielkiego i małego; o niej powiemy jednym słowem, że



ią tak trzeba wytepić iak przeszłą, i że iest tak szkodliwą, iak i tamta; tylko że w iedney okolicy bywa więcej tey, a zaś w drugiej tamtey. Ponieważ w dwunastej Edycyi *Systema natury* Pana *Linne*, między owadami, tego rodzaju wąsionki są tylko wspomniane pod iednym nazwiskiem *Brumata*, a *Linne* odwoływa się w Tomie II. do opisu iey przez *Reaumura*, przeto iest rzecz oczywista, iż on tam rozumiał wielką wąsionkę, gdyż cytowana *Reaumura* iest to *Defoliaria*, która się wcale nie znajduje w dwunastej Edycyi *Systema Linneuszowego*. Pan *Glafer* nazywa ją *Brumata major*, a następującą *Brumata minor*. Aby można znać iak pierwszą, tak drugą wąsionkę, przeto powiem tu cokolwiek tak o *wielkiej*, iak i o *małej*.

Pospolicie daleko się więcej znajduje w niektórych stronach *małej* wąsionki tego rodzaju, niż *wielkiej*: Pan doktor *Glafer* zchwytal około 200 samic *małych* wąsionek w roku 1779. a zaś ledwie mógł dostać 6 *wielkich*, zaś w roku 1774 złapał około 500 *małych*, a tylko 2 *wielkich*; przy których znalazło się 1717 samców spodem przyczepionych. Jednakowoż samice *wiel-*



kiego rodzaju składaia bardzo wiele iay, tak dalece, że się bardzo mogą rozmnożyć; P. *Glafer* w iedney samicy znalazł 516. a w drugiej 532. a zaś w innvch sześciu przeszło 3000. iaiek. P. *Graff Constetd* powiada, że od 23 Września, do 20 Października nałapał 22,716 samic. Na każdą, z których rachuiąc tylko po 250. iaiek, to wypada summa przeszło siedm millionów przyszłego potomstwa, któreby się było zapewne z tych iaiek wyklulo. W *Lipsku* roku 1783. ieden naturalista od wieczora do rana nałapał w iednym ogrodzie na obrączki *sinolane* 448 samic, i w iedney tylko naliczył 443 iaiek: ale nie wie, dzieć czy ta samica była rodzaju *większego*, czy też *mniejszego*. Domyślam się, że była *większego* rodzaju; zwłaszcza że Pan *Glafer* w samicy takieży znalazł był 432 iaiek; dosyć na tym, że przez to chwytanie samic, które 22 godzin trwało, zepłulo się iaiek, a za tym i przyszłych wąsionek, przeszło 51 tysięcy. Co gdyby się działo przez cały tydzień, zmniejszyłoby ich się bardzo w jakim ogrodzie, a gdyby zaś we wszystkich ogrodach toż samo czyniono, toby ich na wiosnę bardzo mało zostało, a



zatem ten rodzaj wąsionek, mało by zrobił szkody w kwitnących drzewach. Samice tych *Phalen* nie mają skrzydeł, tak, iż kto się na tym nie zna, nie miałby ich za samice motylów: same zaś, iak wiadomo, dostają z czasem skrzydeł.

Wąsionki te pożerają nie tylko kwiecie, ale nawet i liście drzew. Potym schodzą na ziemię, gdzie każda bierze na siebie powłokę; na iesięń ku końcu Oktobrza, albo na początek Listopada z powłoki wylatuje już iak motyl, parzy się i składa swoje jaja na drzewach urodzajnych, podobnie iak motyl zimowy; na wiosnę iak tylko ciepła stateczne nastaną, z tych jaiek wykluwają się wąsionki, które zaraz rozlają się po kwicciu drzewa, i psują go. Kolor główny tej wąsionki obłaczystey, jest brunatno czerwony, po bokach ma prążki koloru siarczystego, w której tyle jest brunatno-czerwonych kresek, ile się znajduje w wąsionce obrączek. Tym samym sposobem wytępieć ie trzeba, iak wąsionki małego rodzaju, o których zaraz mówić będziem.

Wąsionki te małego rodzaju znajdują się po niektórych okolicach w bardzo wielkiej liczbie. Gdzie tedy znajduje się więcej



tych lub owych, tam trzeba się bardziey starać o ich poznanie i wytępienie. Zaczym opiszemy tu nayprzód tę bardzo szkodliwą wąsionkę. Są one blado żółto-zielonawe, gładkie, i bez włosów na ciele, a mają 10 nóg; to jest każda taka wąsionka ma na przodku pod trzema członkami ciała swego 6 nóg, a zaś w tyle 4, to jest pod 9tym członkiem 2, i pod 12tym także 2. Z początku mają łebek czarny, i na karku prążkę w poprzek idącą: co potym ginie, gdy urosną; tak, że głowa stanie się cała bladozielona. Te wąsionki z początku bardzo małe, zaraz po pierwszych ciepłych nocach znajdują się na kwicciu, czyli na szypułkach i pąkawkach, które się mają wnet rozwinąć, osobliwie na jabłoniach; lubo także znajdują się na gruszkach i innych drzewach. Jest to fałsz kiedy mnie mają niektórzy, że już były wprzód w pąkawkach, i że pochodzą z zgnilizny ich. Kto ma wrzok dobry, ten może doszredz po gałązkach ścieżki żółtey, którą po sobie robią te stworzenia, ale która wnet ginie. Jak tylko te wąsionki urosną, i są prawie na cał długie, co się trafia na końcu Maia, albo na początku Czerwca, tedy



złazą one z drzew na trawę, a potem na samą ziemię, gdzie kilka dni odmieniają się, składając z siebie skórę tak, że z tej skóry robi się powłoka, w której ukryta jest pupka; przez co różni się od pupki, czyli *chryzalidy* motyla dziennego, która jest bez powłoki, i podobna do pupki dziecinnej. Tak tedy zasklepione trwają spokojnie aż do Października albo Listopada, na ow czas dopiero wylatują jak mały nocny motyl, i nazywają je *zimowemi motylami*, dla tego, że w ten czas już nastąpi zima. Pan Geer był pierwszy, któremuś my winni to odkrycie, już teraz i od innych naturalistów potwierdzone; wielu już doświadczyło tego, że nawet gdy już śniegi spadną, motyle te rodzą się dopiero, i parzą się, i przed zimną iayką swoje na drzewach składają, a potem umierają. Te iaja trwają tedy przez zimę na drzewach, ale z nich na wiosnę opadają, zaczynają młode wążonki udają się zaraz na pąkowki drzew. To pokładanie iay w tak późną rok porę jest to prawdziwie wielka natury osobliwość.

Aby można rozemnać motyle, trzeba wiedzieć to co następuje; Samiec ma większe skrzydła niż samica, a prócz tego nie są iey



skrzydła tak ciemne, jak u samców. U samicy skrzydła na pierwsze weyrzenie są jak dwie łuski, ale przypatrzywszy się im lepiej, uzna się, że mają w samej rzeczy dwa zwierchnie i dwa spodnie skrzydełka, które ledwie są na jedną linią długie, dla tego też nie mogą tak latać, jak samce. Człgają się tedy, i włączają na drzewa co wieczor, i nie złączają z nich aż rano nazad na ziemię, gdzie przez cały dzień kryją się pod liściem, albo też pod trawą.

(Reszta potym.)



XXVII.

Sposób nayużyteczniejszy konserwowania na długi czas mięsa.

Wyjęty z pisma iednego Peryodycznego.

Pod czas ostatniej wojny między Francją i Anglią, Rząd Francuski obrócił wszystko swoje staranie na to, ażeby wojsko morskie na okrętach utrzymywało



się zawsze w iak naylepszym zdrowiu. Każdego zatym uczonego rady i. przestrogi ściągające się do tego, były chętnie od *ministerium* przyjmowane. Między innemi uczonemi nieiaki *Cazalet* z professyi *Chimii*, wynalazł ieden sposób przez wyfuszenie osobliwsze mięsa, utrzymywania go na długi czas ze wszystkiemi swemi własnościami. Akademia nauk Paryska, zleciła Panom *Macquer* i *Cadet* współ Towarzyszom swoim, ażeby tego wynalazku doświadczyli, i dali o nim zdanie swoje Akademii. Mięso solone ma nie iedną w sobie nieprzyzwoitość, a między innemi i tę, że pomnaża szkorbut, tę okrutną chorobę, która między ludźmi na okrętach tyle szkody czyni. Niektórzy radzili dla oddalenia tego niebezpieczeństwa, iż trzeba było mięso świeże chować w oliwie w wielkich kamiennych naczyaniach: ten sposób jest wcale rozumny, ale bardzo trudny do wykonania. Drugi łatwiejszy sposób jest brać żywe zwierzęta na okręty, aby mieć z nich świeże mięso, lecz to nie długo trwać może; prócz tego zwierzęta te zabierają wiele miejsca, i bardzo przykładają się do zarażenia powietrza na okrętach.



Użyteczniejszy jest tedy, niż wszystkie te, sposób Pana *Cazaleta*, który podaje do wyfuszenia mięsa, przez co zachowa się go od wszelkiej skaży i zepsucia. Wykonanie sposobu tego jest równie proste, iak dowcipne; zasadza ono się na tym, iż z mięsa wyprowadza się wilgoć przez parowanie w suszarni do tego umyślnie zrobionej. Suszarnia ta nie jest co innego, iak tylko iedna mała izba, 8 stop długa, 4 stopy szeroka, a $5\frac{1}{2}$ wysoka, w tey suszarni może się zmieścić na raz 1500 funtów mięsa. Zawieszają się w niej mięso świeże w sztukach po kilka funtów ważących; ale nie trzeba go przed powieszeniem płokać w wodzie, ale go prosto z bydłęcia rąbać i wieszają; gdy się wszystko mięso porozwiesza, trzeba zrobić w owej izbedce na posadzee już przedtym dobrze ubezpieczonej, ogień z węgla na faierkach w dwóch końcach, i pomnażać w niej gorąco aż do 55 stopnia Thermometru *Reaumur*, to gorąco trzeba utrzymywać nieustannie, i w iedney równości przez 72 godzin, a już się wszystko zrobi, czego było potrzeba. Mięso tak się przez to wyfuszy i ztwardnieje, iż będzie iak drewno iakie. Prawda, że pod czas fuszenia

ocieknie z niego cokolwiek tłustości, ale większa część tłuszczu zostanie w mięsie. Tłuszcz, tak ten który ociekł, jak ten który w mięsie pozostał, gdy ostygnie będzie twardym i białym, a przytym będzie miał taką słodycz iż go w wielu okolicznościach będzie można zażywać zamiast masła. Kolor mięsa tym sposobem ususzzonego będzie taki prawie jaki miewa mięso już ugotowane.

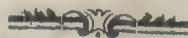
Trzeba tedy będzie wynieść to mięso, z izby w której się go suszyło y namoczyć go w rozpuszczony Galarecie, którą się z kości wygotowanych zrobiło, y jest nieco gęsta jak jaki syrop; potym namaczaniu, mięso wlewa się znówu w suszarni y ogień zapala, tam wilgoć z niego wnet wyparuje a ono samo zdawać się będzie jak by miało po sobie pokost jaki. Przez ten to sposób dokaże się tego, iż się mięso przez kilka lat konserwować będzie bez najmniejszej odmiany. Przez to postąpienie sobie z nim nieutraciło ono iak tylko pewną miarę cząstek swoich wodnych, ale które mu zlatwością mogą być powrocone i to się dzieje przy gotowaniu jego.

Przy gotowanie zaś mięsa tego tym się sposobem postępuje: najprzód płóć się mięso w wodzie, aby z niego spadła owa powłoka, która mu służyła niby za pokost jaki, i ta woda precz się wylewa. Potym dopiero moczy się go przez 12 godzin, w tej samej wodzie, w której ma być gotowane. Gdy to mięso gotuje się przy ogniu i wre przez 3 lub 4 minuty już natym dosyć, gdyż w owej suszarni już się prawie ze wszystkim ugotowało. Kładzie się potym do niego cokolwiek soli i jeden goździk a będzie się miało nie tylko rosół z mięsa bardzo piękny, ale też tegi i bardzo smaczny, który niczym się prawie nie różni od rosółu świeżego mięsa, gdy przeciwnie rosół z mięsa solonego i wędzonego ma smak przykry i zapach nie znośny. Prócz tego mięso zwyczajnie wędzone nawet po ugotowaniu, jest zawsze twarde, dymem cuchnące i niesmaczne; zaś mięso P. *Cazalata*, lubo nie jest tak delikatne jak mięso wcale świeże, ma jednak w sobie tyle smaku przyjemnego iż może zawsze liczyć się między najlepszymi potrawami któremi stół szlachecki zasławiony być może.

Z powodów tedy tak lekarskich iako też i ekonomicznych to suszenie mięsa należy w zwyczaj w prowadzić, a porzucić dawny zwyczaj solenia i wędzenia iego, zwłaszcza że ten sposób jest wcale prosty i nie kosztowny. Suszenie to sprawuje także, iż mięso utracą prawie połowę swego ciężaru co samo powinno być wielką zaletą wynalasku tego, gdyż przez to ułatwia się transport iego w dalekie strony. Tak dalece że takowego mięsa może być wielkie używanie przy wojskach. Jeden piechotny w swojej torbie, może dać sobie porcyą tego mięsa nosić przez dni kilka, pod czas marszu, a jeżeli gdzie stanie tylko choć na jedną lub dwie godziny to może mieć dobry rosół i prawie świeżą gotowaną sztukę mięsa. — Trzeba tu jednak ostrzec, iż mięso to jeżeli się ma długo konserwować, tedy trzeba go ile możności zachowywać od wilgotnego powietrza, i chować go gdzie tylko można najlepiej.

Lubo zdaie się że P. Czalet nie miał szczęścia być pierwszym wynalazcą sekretu tego, jednakowoż wielki to jest dla niego honor, że on ten sposób potwierdził

i obrócił go do bardzo użytecznego i powszechnego używania. Słowem wynalazek ten bardzo może być użyteczny dla kraju naszego. Wiemy iak podczas lata trudno jest nie tylko podrożę odprawiać po kraju naszym, ale też i szlachcie mieszkającej po wsiach, mieć dobre i świeże mięso lecie, teraz nic łatwiejszego iak się opatrzyć w to mięso, mieć go przez całe lato na potrzebę swoją. Można będzie także rozdawać go po gościach dla wygody podróżnych w lecie, z znacznym swym pożytkiem, co więcej, można będzie uczynić próby i mięso takie wysyłać przez handel za granicę czy to lądem w Mazach Ruskich, które by woły ciągnęły, czy też morzem przez Herfon do Włoch i innych krajów nad morzem leżących. Słowem sposób ten nowy godzien jest nie tylko wszelkiej uwagi ale też i prędkiego naśladowania, ażebyśmy w nim naszych sąsiadów w woły obfitujących uprzedzili w handlu.





XVIII.

*Różne Ekonomiczne Wiadomości.**Sposób pomnożenia urodzajów.*

Według dowodnych i często powtarzonych doświadczeń wielkiego w ekonomice praktyka Pana Gasselina można pomnożyć znacznie swoje roczne żniwa, wcale łatwym sposobem, który na tym zawisł, ażeby co 7 lub 8 lat odmieniać wszystkie swoje zboża do siewu. — W zbożu znajdują się każdego roku, niektóre kłoski czerwone, i których łoma nie jest tak biała jak inna, ale jest trochę czerwona. Te kłoski każdego roku trzeba odbierać z wielką pilnością, zboże z nich wymłócone i zasiane dać czwartą częśćią, obfitszy urodzaj niż zwyczajnie. Od dwudziestu lat zamiast 8. — 9 tysięcy, P. Gasselin zbierał 12 tysięcy snopów, prócz tego zboże wymłócone daleko jest piękniejszy



szę i droższy się przedaie. Ale trzeba iako się rzekło co 7 lat, na nasienie owe wspomniane kłoski wybierać. Zdajemy się, że ta zmuda i pilność, za którą tak obfita bywa nadgroda przez całe 7 lat, nie powinna by nikogo odstręczać od naśladowania przykładu Pana Gasselina.

Względem obfitej strzyżki wełny.

W Szląsku całym na wiosnę tego roku strzyżka wełny, tak była obfita, iak nigdy prawie nie pamiętają. Przyczynę tego przypisują Niemieccy Fizycy srogości zimy ostatniej, i naczynają ztąd bardzo potrzebną dla gospodarzów regułę, że ile razy owce mają bardzo obfitą na sobie wełnę, trzeba to mieć za znak, że przyszła zima bardzo będzie tęga. Ta uwaga nie jest nowa, strzelcy już od dawnych czasów wnosili z długiego albo krótkiego włosa, które na zwierzętach w jesieni postrzegali, o srogości mniejszej lub większej zimy następującej. Tak tedy, ile razy na zimę, owce będą nabierać wielkiej wełny, a inne zwierzęta wielkiego włosa, będzie można spodziewać się tegiej zimy,



Ze owce podczas długiej i tęgiej zimy, więcej mają wełny, postrzeżono to przeglądając rejestra *strzyżek* od kilkunastu lat. Owce zamknięte w ciepłych owczarniach pocą się bardzo podczas zimy łagodnej, pot zaś ten zbyt jest przyczyną, że owce mają mało wełny i złą, a lubo Pan *Daubenton* z długiego swego doświadczenia, ma to za rzecz pewną iż pot bardzo jest przyzwolny owcom, i pomaga tak do ich zdrowia, iak do dobroci ich wełny, atoli rozumie się tu tylko o pocie miernym naturalnym, który pochodzi z obfitości paszy i trafia się pod gołym niebem, nie zaś o owym pocie wymuszonym i zbyt, iaki bywa za zwyczaj w owczarniach a to jeszcze przy miernej paszy. Człowiek w iakiej gorącej izbie z wielu innymi ludźmi zapchany, mizerną żywność mający, będzie się musiał zawsze pocić, ale ten pot będzie pomagał do iego wzrostu i zdrowia? toż samo mówić o owcach. Tylko kiedy się wymyją owce przed strzyżką, użytecznie jest, ażeby się owce przez 1 lub dwa dni pocily, aby wełna do kupy się zbiła i strzyżenie szło łatwo. Owce trzymane na wolnym powietrzu



wietrzu wlecie i w zimie między parkanami trzymane, poki tylko śniegi dopuszczają a potem w owczarniach przewiewnych, tak iednak zbudowanych, aby powietrze przechodziło nie szparami w wrotach, na przeciwko sobie będących, ale kominami w posowie podawanemi, — bywają zdrowsze, nigdy nie parfzywieją, rzadko chorują, są mocne y żywe, mają dość ciała i mięsa, i przy obfitej paszy pomnażać się naturalnie będą, i coraz polepszać. Dla tego życzyć sobie trzeba i radzić to wszystkiemu, ażeby zostawianie owiec na noc między parkanami, i karmienie ich takie między parkanami, było na dobro społeczności wprowadzone.

Gazet. Fizycz. Nro 31. 1784.

*Przeestroga względem trucia Arsznikiem
Szczurów i Myszy.*

Lubo arszeniek jest prawie naysilniejszy sposb na wygubienie szczurów i myszy, atoli iednak niewymowney trzeba przykładac ostrożności, ażeby oddalic od ludzi okropne przypadki. Zyczyć by so-

Mag. Warsz. Cz. III, R. 1784.

Lz



bie trzeba aby rząd kraiowy zabronił tego aby ludzie prości nie używali tego sposobu, gdy mamy inne niewinnieysze ku temu końcowi, albo żeby przynajmniej postępować w tym ostrożnie niż dotąd. (*) Niektórych nieszczęść bywa to przyczyną, że szczury albo myśli, gdy tej trucizny skosznią, zaraz iey cokolwiek przez wymiot w toż samo miejsce wyrzucają; albo też przez to, że część iaka tej trucizny, gdy po niej biegają, zostaje im na nogach, a potem ją po leguminach i żywnościach opuszczają. Aby tedy zapobiedz różnym nieszczęściom, dam tu niektóre krótkie reguły, które zachować trzeba w używaniu tego sposobu.

1.) Bardzo jest rzecz szkodliwa aby w jakim domu nikt tego sposobu nie używał, jak tylko sam gospodarz, ponieważ trzeba się spodziewać, że on sobie w tym nay-

(*) Aptekom przynajmniej jak hayfurowicy powinno być przykazano, ażeby prostym ludziom arszeniku nieprzedawali. — Roku 1780, w Łoszakowicach chłop kupiłszy arszeniku w bliskiej aptece za groszy 15 otruił nim żonę swoją i córkę.



roztropniey postąpi, i gdy się trafi iakie nieszczęście, można go łatwo do odpowiedzi pociągnąć. Dla tego chwalebnie jest rozrządzenie, iż żaden Aptekarz nie może dać arszeniku, tylko gospodarzowi iakiemu, którzy imię swoje w księgę iego zapisał.

2.) Zapobiegać temu ażeby myśli albo szczury, które tej trucizny skosznią, nie tak łatwo nazad z siebie zwracały; ale raczej prędko od niej zdychały, trzeba zachować przyzwoitą proporcję tłuścizny do arszeniku. Dla tego trzeba odważyć tyle arszeniku, jak świeżego niesłonego masła, tylko z tą ostrożnością, aby się nie z trucizny nierosypało ani iey na wążkach nie zostało, potem rozbiła się drewnianą łopatką i miesza dobrze masło z arszenikiem, póki się nie zrobi z niego biała masa. Jak tylko myśl albo szczur choć najmniej skosznie z tego, zaraz musi zdychać. Ale jeżeli bierze się więcej masła niż arszeniku, albo miesza się je razem, nie łopatką drewnianą, ale iaką łyżką cynową, żelazną lub metalową, to się daie przez to sposobność tym naprzykrzonym



stworzeniem do wyrzucenia z siebie trucizny, przynajmniej po części.

3.) Z owej trucizny kładzie się cokolwiek w talerzyki gancarskiej roboty, i rozstawia się je po różnych miejscach, które trzeba sobie naznaczyć w książce aby się którego niezapomniało. Miejsca te obierać trzeba takie, gdzie żadne inne stworzenie ani człowiek nie dochodzi. Trzy a najwięcej 4 dni wystarczą na wytopienie w domu jakim tego gadu. Przez ten czas bowiem jedna część myszy i szczurów wyzdycha, a druga niemogąc cierpieć tyle trupów, ucieknie. Na ow czas trzeba pozbierać wszystkie owe talerzyki, i zakopać je głęboko w ziemi, aby ich żaden pies nie mógł odgrzebać.

4.) Pod ten czas gdy jest założona trucizna, trzeba wszystkie leguminy i żywności pozamykać, a nawet i wodę nakrywać z wielką pilnością, aby się do niej żadne stworzenie otrute nie dostało, dla tego, aby nie miały czym gasić wielkiego pragnienia swego i prędzej zdychały.

A. W. Roth.



XIX.

Wiadomości niektóre o życiu P. Wilhelma Herschela, który odkrył dziewiątego planetę.

Jeszcze w roku 1782. słowa są P. *Lichtenberga* (*). Pan *Herschel* raczył mi przysłać jeden exemplarz pisma swojego względem gwiazd podwójnych, stałych, i jeden nowy *Mikrometer* nowo wynaleziony. W Liście, w którym mu za ten podarunek dziękowałem, prosiłem go, aby mi do mego Magazynu chciał podać jakie wiadomości, o okolicznościach życia swego, o których zapewne w gazetach, iak to bywa za zwyczaj, iak tak pisano. Dogadzaiąc proźbie moiej, nadesłał mi ten mąż sławny następujące Pismo, które tu po większej części przytaczam. Oryginał jest w Angielskim języku.

(*) W Części IV. Magazynu Getyńskiego.



* * *

w *Datchet* pod *Windsor* 15.
Lutego 1783.

Urodziłem się w *Hannowerze* w miesiącu *Listopadzie* 1783. Mój Ojciec, który był muzykiem, przeznaczył mnie był do tegoż kunsztu, zaczęłam od pierwszej młodości uczono mnie muzyki. Dla nabycia zaś wszelkiej doskonałości, tak w teoryi, iak i w praktyce, uczyłem się zawczasu wszystkich części *Metematyki*, *Algebry*, *Seſſiones Conicas*, *Analyſim inſinitorum* i t. d. Nie nasycona ciekawość do nauk, która się przeto we mnie pomnożyła, przywiodła mnie do uczenia się języków *Francuſkiego*, *Niemieckiego*, *Angielskiego*, i postanowiłem dotąd udać się cały na nauki, w których spodziewałem się znaleźć szczęście moje, i ukończenie. Do odmiany tego mego postanowienia, nie miałem dotąd ni skłonności, ni potrzeby. Ojciec mój, który miał wiele dzieci, a mało majątku, tak, iż nie mógł nam dopomóc do naszego wydoskonalenia się, tak, iak sobie życzył; był przymuszony wyprawić nas na świat



iak naysprędzey. Zaciągnąłem się tedy do wojska w piętnastym roku wieku mego, ale nie byłem żołnierzem, tylko do dwiętnastego roku, i potym ośiadłem w *Anglii*. Ponieważem się przedtym był wydoskonalił na *Organach*, przeto nie trudno mi było dostać służby przy kościele w *Forkshire*, w *Bath*. Tu moja równie przyjemna, iak intratna kondycja, dała mi sposobność dogodzenia wielkiej mey skłonności do nauk, oobliwie do *Matematyki*. Gdym przyszedł do *Astronomii*, postanowiłem nie spuszczać się na innych powieści, ale wszystko co inni przedemną widzieli, własnemi oczami widzieć. Już przedtym uczyniłem był znaczny postęp w umiejętności *Optyczney*. Umyśliłem tedy zrobić sam jeden *Teleskop*, i po wielu nieusłannych usiłowaniach, zrobiłem nakoniec jeden dobry iak nazywają *Newtona*, długi na 7 stop. Potym zrobiłem inny na 10, a na koniec trzeci długi na 20 stop. Gdyż uwziąłem się, żeby *Teleskopy* tak wydoskonalić, iak tylko można. Gdym tedy tych głównych instrumentów po mału dokonał, zacząłem przez nie czynić obſerwacye na niebie, z tym przedsięwzięciem, aby na nim nie zo-



flawieć żadney części bez pilnego przepatrzenia. To to dało mi sposobność odkrycia na koniec nowey gwiazdy *Georgium Sidus*, (*) nie przypadkiem, ale iż ten planeta był na takim mieyscu, w którym co wieczór według mego układu, miałem czynić bardzo pilne obserwacye. Tak iż gdybym go był na ow czas nie uyrzał, tobym iednak nie długo potym musiał być nie długo na niego natrafić. Gdyż mój Teleskop był tak doskonały, iż iakęm go tylko uyrzał, zaraz mogłem powiedzieć, iż to nie była żadna z gwiazd stałych. Teraz przystępuję do końca tey powieści. — Ponieważ Król oświadczył był chęć swoię widzenia mego Teleskopu, przeto sprowadziłem go na iego rozkaz do *Greenwich*, gdzie go probowano, i równano z instrumentami mego osobliwszego przyjaciela Doktora *Maskeleyne*; ale iak on sam, tak i inni znający się wyznali, że mój instrument przechodził wszystkie inne. Zatem Król rozkazał, abym mu zrobił takiż instrument do *Winsor*, który że się mu bzdzo przypodobał, przeto raczył

(*) Jest nowy planeta, o którym czytay w Pamietniku 1783.



mi wyznaczyć łaskawie rocznią pensyą, ażebym mógł wcale muzyki poprzestać, i wszystkie czas poświęcić na Astronomią, i na wydoskonalenie Teleskopów. Wdzięczność, toż inne powody, o których wspomniałem w Piśmie podanym Królewskiemu Towarzystwu Londyńskiemu, (którego jestem Towarzyszem) przywiodły mię, że tego nowego planetę nazwał *Georgium Sidus*.

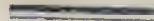
Georgium Sidus,

Iam nunc asvesce vocari.

VIRG.

I spodziewam się, iż na zawsze to imię zatrzyma.

Pozorny diameter planety, według wielorakiego, i bardzo pilnego wymierzenia, o którym Królewskiemu Towarzystwu dałem sprawę, nie jest większy nad 4 sekundy, z kąd wypływa, iż iego prawdziwy diameter do diamtru ziemi ma się iak 4.454 : 1.



XX.

List iedney Damy, z odpowiedzią.

Przypadek, który się trafił nie dawno w moiej okolicy, a którego opisanie mam honor prześłać WMćPanu sądzę być godnym uwieszczenia w piśmie iego. Upewniam oraz WMćPana przy tey okoliczności, w szczerości serca mego, że czytanie tak przyjemnego, a oraz pełnego przyzwoitych nauk, pisma iego sprawuje mi wielką pociechę; zwłaszcza, że w nim nie panuje ow ten modny, iaki się zazwyczaj wydaie w książkach, dla zabawy na iaką chwilę po obiedzie Dam, napisanych. Poznaie oczywiście, że WMćPan chcesz mieć nie owe czytelniczki, któreby nad powieścią iaką tkliwą rozrzewniały się, i zdumiewały nad wielkością i wspaniałością cudzych iakich pięknych postępów, ale te któreby same tychże cnot wielkich liczbę pomnożyć starały się.

Doświadczenie i zastanowienie się przekonały mię o tym, że ów rzewliwy i tkliwy ton wieku naszego, zasada się nie na prawdziwey dobroci charakteru, ale na osłabieniu, pieśzczeniu się, a częstokroć na samym tylko tkliwości udawaniu. Biegamy my na Teatr, płaczemy tam słysząc nieszczęścia zmyśłone, a zapominamy o prawdziwey nędzy współbraci naszych, którzy nas otaczają, nie możemy zabić iedney muchy, ani patrzeć na zdeptanie iedney trawki, a niedbamy na krzyk przerażliwy opuszczoney od wszystkich wdow i niemającego nigdzie przytulenia sieroty, którychbyśmy potrzebom rzuciwszy parę groszy, dogodzić mogli. Tak tedy co dzień okazujemy iak łatwiej jest tkliwie gadać, niż dobrze czynić. Idź WMćPan tedy na przeciw tym uprzedzeniom, staraj się pomnożyć wiadomości nasze, a tym samym poprawić sposobu naszego myślenia i postępowania. Życzę z całego serca abyś w swych pracach nie ustawał, nam iak najdłużey prawdę, tak iak dotąd, poprostu i bez dziecinnych strojów przekładał, a mnie w liczbie swych przyjaciół zawsze mieścił.



Odpis.

Do mnie to należy bardziej, mieć pełen wdzięczności szacunek ku tak wspaniałe myślicy osobie, która mnie napęliła najwyższą pociechą, to przychylność swoją ku mnie i moim pracom oświadczając; to udzielając mi tak pięknego pisma, abym inne moje nim ozdobił. Do jakiej wdzięczności nie czuję się być skłonny serce moje ku tobie, szacunowa choć nieznajoma Pani, za tak chlubne zdanie o mojej pracy i ułatwienie onej! *Powieść*, której mi udzieliłaś łaskawie, przyłączam tu zaraz, pewien, że ją czytając *Publicum* z taką przyjmie pociechą, jak iey doznawałem sam w sobie po przeczytaniu onej. — Gdybym był *Panującym* i miał największą w rękę moich władzę, rozkazałbym, aby ten okrutnik przez cały rok co dzień był zaprowadzony, do grobu swej córki, i jeżeli jeszcze ma cokolwiek, w sobie tliwości ludzkiej, był przykładem łez i pokuty, dla wszystkich po tyrańsku myślących rodziców. Boże! jak się to szerzy co dzień wieku naszego oświecenie, jak człowiek co dzień nabywa wiadomości nowych! Jam rozumiał, że tylko książęta i panowie po-



święcają dzieci swoje łakomym i dumnym zamiarom, ale powieść ta uczy mię, że moc przykładu rozciąga się aż do najniższych klas ludzi, i że rolnik nawet, samą tylko już prawie hatą, podobnym dziś jest do rolnika. Tak to złość i głupstwo opanowały świat cały; tak one wydały się wszędzie i w purpurowym odzieniu i w zgrzebnej kitli. Tu sęka taki naród pod żelaznym berłem jakiego tyranna, indziej mała jaka familia ięczy pod groźnym despotycznego oycy przymusem. Nie masz żadnego kąta na świecie w którymby niezważona albo uciśniona i zmęczona ludzkość, głośno nie narzekała, albo gdy i tego nawet czynić nie śmie, nie wdychała w cichości. A któż to wymusza te łkania z ludzi! — Ludzie którzy to imię znieważają, gdy go w drugich nie umieją szanować. — Oh gdyby przecie raz głos rozumu i politowania zagłuszył głos partykularnego interessu, zabobonu i ambicji! Gdyby on doszedł uszu Prawodawców i poruszył ich do wypełniania najsławniejszego urzędu swego! Ale — płacz nieszczęśliwa społeczności — płacz gdyż życie: nia twoje długo się jeszcze nie dopełnią.



Lecz jeżeli litość nie wzruszy ich (gdyż do Jez i narzekania nieszczęśliwych, tak się dziś już przyzwyczaiło, że więcej nie porusza serc ludzkich) czyliż przynajmniej interes własny nie powinienby nakłonić Prawodawców do założenia tam tyranii rodzicielskiej i do zapobieżenia tyfłężnym nieprzyzwoitościom, które codziennie w przymuszonych małżeństwach wynikają? Daje się widzieć bez ustanku, do jakiego zamęszkania przychodzą familie dla małżeństw do których miłość nie była powodem, a z drugiej strony, uczy nas przyrodzenie, jak prawdziwa miłość małżonków wpływa bardzo w ludzkie rozmnożenie i użyteczne dla kraju młodych obywateli wychowanie. Niepowinienże tedy kraj znieść owych zawad, które przeszkadzają dwiema kochającymi się osobom do dania sobie w dożywocie ręki! — Tym większe zaś kraj ma do tego powody, że małżeństwa dla pieniędzy, z jednej strony tamuż przetrwały, pomnażają zbytek, zaś z drugiej podpalać dumę, i wyniosłość, są powodem do trawienia fortuny, osłabienia zdrowia w zakątnym dogadzaniu



skłonności, i skracać coraz bardziej życie obywateli.

Wszakże miła i szanowna Pani lubo słusznie narzekam na srogość w tej mierze Rodziców i Prawodawców, atoli nie chcę ja tu być obrońcą nierozmysłności, lub nagannę miękkości młodych; i przyznam się szczerze, że im powieść WMcPani jest pięknie napisana, i im bardziej wierzę temu o czym mię WMcPani zapewniasz, że ona jest prawdziwa ze wszystkim, tym bardziej ważyłbym się z tej umieszczeniem w tej książce, gdyby mi to nie podawało sposobności przełożenia czytelnikom moim, co mi się zda o podobnych przypadkach.

Ze taki chłopiec i dziewczyna kocha się, że oyciec, matka lub ciotka nie zezwala aby się poigli, że ich odziera, że się jedno czasem zabija a drugie od rozumu odchodzi, jest to zwyczajny ton naszych najnowszych romanów, historyek i piósepek, które ludziom pospolitym zwłaszcza młodym głowę zawracają! Gdyby tedy nasi autorowie, którzy te okoliczności mają za interesujące i do poetycznego udania bardzo sposobne, przekładali spokojność

i zdrowy rozsądek przyszłych ojców, i matek nad sławę i zysk swój, których w pisaniu tych romanów i pieśni szuka! Miłość jest to namiętność, która potrzebuje wielkiego pomiarkowania; może ona przynieść człowiekowi krótką pomyślność, ale nie jest ona końcem do którego stworzeni jesteśmy, zaświadczenie sumnienia naszego, żeśmy dobrze, wspaniale myśleli i czynili, widok jakich pożytków, któreśmy naszym staraniem sprawili, prace i starania podjęte dla zmniejszenia biedy i pomnożenia szczęśliwości ludzkiej, a na koniec ufność w dobroci i mądrości Boga, to to jest co człowieka zupełnie uspokaja, co go czyni trwale szczęśliwym! Ale miłość nie może sprawić pomyślności takiej, Uszczęśliwia ona tylko na czas krótki, a zostawia po sobie długą i przykrą gorycz. Niech więc nasi autorowie nie malują nam samych tylko scen lubych, niech nam w nich nie obiecują samej tylko pomyślności, ale raczy niech się starają przekonywać młodzież naszą, że bieda i niedostatek nierozdzielniemi są towarzyszami ludzkiemi, a przeto że ten jest najlepszym i najszczęśliwszym człowiekiem, który umie

zno-

znosić ten niedostatek i stosować się do wszystkich okoliczności, a nie ów co jak kwiat delikatny, ginie od każdego przeciwnego wiatru i pod każdym nieszczęściem uślaie. Słowem autor prawdziwie społeczeńści użyteczny, powinien w czytelników swoich tchnąć mężką na wszystko cierpliwość i stateczność, a nie kobiecą czułość i dziecinną pieśczołliwość &c. &c.



XXI.

Tyrannia Rodziców.

Powieść Moralna.

Dziś, (powiadał mi nie dawno jeden z przyjaciół) dziś byłem świadkiem jedney Tragiczney sceny, która swą całą okropnością i postrachem serce moje napełniła. Bawiłem się rozmową u Plebana, w... gdy go nagle zawołano do wsi pogranicznej, która należy do tego parafii, aby poszedł czym prędzej dysponować na śmierć umierającą córkę jednego sołtysa, prosił mię, żebym był z nim poszedł, chorey tey, rzeczce, bardziey dolega dłużej niż

Mag. Warsz. Cz. III. R. 1784.

Aaa



ciało, ale lubom użył wszystkiego, abym mógł doyle przyczyn iey choroby, iednak mi się to nie udało. „

Posłismy tedy. Przed domem siedziało dwoie małych dziewcząt, a swoim płaczem i narzekaniem, dały nam poznać, iaki nas w izbie czekał widok. Sołtys wyszedł przeciw nam, weyzerzenie samo okazywało, iakie w nim być musiało zamieszanie. Błady iak trup, miał oczy zapłakane, i okropnie z głowy wytrzelczające. Westchnął gdy nam drzwi otwierał, a zaraz skoczywszy, przy łóżku swej córki uklęknął. Matka siedziała na krawędzi łóżka, i litującym się okiem, patrzyła na bolejącą córkę swoją. — Boże! iak mi ten widok serce przeraził. — Twarz wychudła, na której niby na kwiecistej od gradu zbitej łące, znać było ieszcze ostatki przeszłych iey powabów, postawa i weyzerzenie okazywały nadokładniejsze spuszczenie się na wolą Bożą! Niekiedy składała swoje mdłe i ochudłe ręce, podnosiła oczy gasnące ku niebu, i wzdychała tak zwolna, iak gdyby nie chciała przerwać sobie pociechy, którą ją widok nieba napełniał.



W tym xiądz zaczął mówić o spokojności, której cnotliwi doznają, aż do ostatniego tchu życia swego; o łatwym przeysciu duszy bogoboyney z tego świata, na żywot wieczny do nieba, i o szczęśliwym współkowaniu, i pożyciu wzajemnym dusz błogosławionych. — Na ów czas takie się stało na okół milczenie, i ów xiądz mówił wszystko tak porywającym serce, i przenikającym duszę tonem, iż mi się zdało, iakoby dusza moja uwolniona od ciężkiego ciała swego, należała już do liczby, owych szczęśliwych duchów.

Dziewczyna leżała tak spokojnie, i z takim ułożeniem ciała, iak gdyby wszystkie słowa z ust xięży, w siebie brać chciała. Po iey twarzy rozszerzyła się iakas świętna czerwoność, którą możnaby nazwać iutrzenką poprzedzającą życie wieczne. Matka płakała bez ustanku, i spoglądała raz na xiędza, drugi raz na mnie, lub na swego męża, który z złożonemi rękami klęczał u nóg swej córki. Na koniec gdy xiądz, którego przezorność zdawała się dochodzić wszystkiego, zaczął mówić do umierającej, o powinności darowania urazy, i prosił iey, aby jeżeli ją

kto uraził, darowała mu to z serca, tu, oycie nie mogąc się więcej utrzymać, skoczył, iak gdyby w rozpacz, rozłożył ręce swoiey córki, i iedną z nich, to jest prawą przycisnął do serca swego. Ah! Daruj mi, zawołał, Róziu. — Jam to zabójcą twoim. — Czy nie dopuściły mu daley mówić. Rózia nie mogła tego wytrzymać. Oycze! Oycze! — Zamilkła, i omdlała. Przy pomocy zimney wody, za nacieraniem skroni, i palcy, przyszła znowu do siebie.

Ja i xiądz nie mogliśmy się od łez wstrzymać. Gdy nagle wszedłszy do izby ieden młody dzieciuch, zbliżył się do sołtyśa, i poszepnął mu parę słów do ucha. Porwał się od łóżka z oczywistym pomięszaniem sołtyśa, i pobiegł do drzwi; ale zanim się ieszcze mógł do nich zbliżyć, otworzył je już ieden młody żołnierz, który z miną pełną rozpacz przyśąpił do sołtyśa, okrutniku! rzekł głośno, połóżwszy rękę swoję na pałazie. Gdybyś tylko nie był Rózi oycem. — — Rózia, co tylko młodego żołnierza postrzegła, krzyknęła przeraźliwie. — Żołnierz iakby w innego człowieka zamieniony, przypada do

łóżka, ścisła chorą ramionami swemi, i lice iey obfitemi łzami skrapia. Róziu! zawołał: w takimże ja cię to stanie miał zastać! iam się spodziewał mieć cię za dożywnego przyjaciela, a ty widzę, i mnie, i świat ten opuszczasz! niech Bóg nie pamięta tym, którzy mi cię wydarli, i o śmierć przywiedli!

Nieboga umierająca, wyciągnęła ku niemu ramiona swoje, spoglądała na niego z twarzą wypogodzoną, i uśmiechającą się, a iako dziecko przy piersiach matki swoiey zasypia, i chwieie się, tak ona na ręku swego kochanka, schyliła się i usnęła na wieki.

Ow młodziemiec porwał się przestraszony z łóżka, wlepił wytrzeszczone oczy swoje, w martwe już miły swoiey ciało, wzniósł ręce do nieba, iak gdyby chciał zatrzymać ulatującego iey ducha, i omdlał nagle.

Już też dłużej nie mogłem wytrzymać. Serce poczęło mi bić bardzo, i musiałem wyjść na wolne powietrze. Załawfay się łzami, i przeklinając w sercu wszelką tyranią rodziców, opuściłem ten widok biedy, i pobiegłem ztamtąd, iak gdyby tam byli

nayglównieyszy nieprzyjaciele moi; aż do mego pokoju, gdzie rzuciwszy się na krzesło, szukałem w rześzystych łzach ulgi ścisnionemu sercu memu.

Nakoniec z mego zadumienia, przyszedłszy do siebie, udałem się do Xiedza. Ten opowiadał mi, że gdy żołnierza po moim odejściu z wielką biedą otrzeźwiono, nie dał się na żadne proźby dłużej zatrzymać, ale okazując po sobie ostateczną rozpacz, pozostawił.

Tyrania rodzicielska! iak to jest rzecz obrzydliwa. — Drętwieję, gdy sobie to słowo z całym znęceniem swoim, wystawiam; a przecież iak ona jest zwyczajna we wszystkich ludziach, bez najmniejszego z strony praw iey pokromienia! Owszem, prawa same pomnażają tyranię tę. Przykład tej dziewczyny jest tak ważnym, i wiele znaczącym dowodem tego, iak ledwie może być iaki z tych, o których się tak często nasłuchamy, i w książkach naczytamy.

Oyciec Rózi, był to człowiek najlepiejszy mający ze wsi całej; a iak to wszędzie bywa, że bogaci rodzice chcą mieć także bogatego zięcia, tak się też to i tu stało. O dziewczynę starało się wiele ludzi; ale, iż

żaden z nich nie miał się tak dobrze, iak iey rodzice, przeto nadaremnie się o nią starali. — Dziewczyna czuła kiedy niekiedy skłonność i przychylnosć ku niektórym, ale źle zrozumiane czwarte przykazanie (gdyż zawsze maska świątobliwości, służy do pokrycia naywiększey złości) nakazało iey potłumić skłonności swoje, które nie były podług upodobania rodziców.

Gdy się to dzieje, przystał na służbę do tego domu *Frącek*, w krótkim czasie przez dobre postęпки ziednał sobie przychylnosć wszystkich domowników, a zatym i *Rózi*. — iey przyjaźń, — a nakoniec, iak to być musiało koniecznie, i miłość. Przez codzienne obcowanie, i jednakowość myślenia, i postępowania sobie, miłość pomnożyła się i wzmocniła, żyli więc poufale z sobą, a zatym nieostrożniey, tak, że ich nakoniec oyciec zdybał raz w ogrodzie. *Frącek* tedy musiał zaraz przez pójść z domu, a *Rózi* wytrzymała wiele łaniania i bicia. *Frącek* zatrzymał się ietlece we wsi u ciotki swoiey, rozumiejąc, że się starzec miał dać ubłagać; ale nadaremnie. Ani płacz *Rózi*, ani zaklinania iey matki, ni *Franciszka* pokorne proźby nie mogły go



nakłonić do złożenia uporu swego. Przekonało go to owszem, że owi młodzi ludzie, nigdy się nie mieli opuścić dobrowolnie. Aby tedy uczynił temu koniec, a oraz zemście swojej dogodził, dokazał tego, iż *Frącek*, jako włóczęga, schwytyany był do żołnierzy, a gdy to uczynił, poszedł złośliwy człowiek z miną tryumfującą do córki swojej, i powiedział iey: „iż przecie choć nie rychło swego dokazał, a ow hultaj, comu się córki jego chciało, musi teraz słuchać bębna, i kosztować kiia żołnierskiego. „

Uboga dziewczyna nie mogąc znieść tego, gryzła się, trapiła, wiedła, od dnia do dnia słabiała, aż na koniec wypadła w gorączkę, która iey męczeństwo, i okropne życie zakończyła. — Ale jeszcze to nie jest najokropniejsza okoliczność tej sceny. *Frącek*, który nie przyszedł był trefunkiem, ale wziął był urlop na żądanie ciotki swojej, aby się przy niej zabawił, nie chciał po śmierci kochanki swojej, ani momentu bawić się wędli, i odszedł. Ale nie daleko on odszedł, gdyż na zaiutrz, znaleziono ciało jego w rzece, w której się pewnie z rozpachy utopił.



O gdyby nasi Prawodawcy zastanowili się nad tym, a słuszne granice między oycowską powagą, i dziecinną podległością wyznaczyli! — Jakby przez to wiele nędzy, łez i łkania oszczędzili! Jak wiele zaślónili by przeciw wszelkiej tyranii, nieszczęśliwych, którzy teraz tułają się po świecie żebrząc, i w ostatnim nieszczęściu prowadząc życie, którego potym nie śmieli sobie odjąć z rozpachy! Rodzice, wy rodzice! którzy zaślepieni głupią wyniosłością, albo chciwością, nie widzicie przepaści, w którą wasze dzieci spychacie, gdy je w brew sprzeciwiając się przyrodzeniu, odrywacie od ulubionych ich duszy i serc osób, i nie zważacie na krzyk i narzekania tych nieszczęśliwych, a pomodz sobie nie mogących, ale je daiecie na ofiarę waszym uprzedzeniom. — O gdybyście znaydowali się kiedy przy łóżku dziewczęcia, które tyrania oycowska zamęczyła — gdybyście słyszeli niebogi ciężkie wzdychania — która mimo łagodności swojej, woła jednak dosyć głośno do Boga z krwawemi łzami o zemstę. — Gdybyście widzieli iey nędzę, na którą w ostatnią godzinę przysła, gdy widziała się być oderwaną na wieki od swe-

Aaa 5



go ukochanego, a to przez was, i wszystkie owe szczęśliwego, a długiego z nim pożycia nadzieie, razem z sobą wrzucone do grobu, którychcie iey wy — okrutnicy wykopali! Choćbyście byli froszemi nad tygrysy Afrykańskie wzruszylibyście się tym, nie wydawalibyście z taką łatwością na tyle nieszczęśliwości dzieci waszych; nieodrywalibyście z kupy serc dla siebie stworzonych, nie sprzedawalibyście Panieńskiego, ślicznego, niewinnego kwiatu, jakiemu złośliwemu, zgrzybiałemu, i brzydkiemu niecnocie, albo niedorośliwego i słabego młodzieńca, skażoney i pod tyraney laty matronie. — — —



XXII.

Charakter przedniejszych Dam Wiedeńskich.

LIST DRUGI.

z Wiednia 12. Maja 1784.

Młode Damy z najwyższej klasy w Wiedniu, różnią się, iak wszędzie, przez cnoty i wady młodości zwyczajne. Przecież muszę ja wyznać, że więcej w tej klasie znajduje się cnot, niż wad i przywar. Większa część tych Dam młodych, przepędziły młodość swoją w owych Domach Edukacyjnych, które przychylna, Społeczności Cesarzowa *Marya Tereffa* po fundowała. Widać z wielu tych Dam, że się w szczęśliwszym czasie urodziły, w czasie w którym światło rozumu zaczęło rzucać niektóre promienie. Prawda, że te promie-



nie są jeszcze słabe, i boję się bardzo, aby nie długo nie zgaśły znowu. Prawie we wszystkich krajach chcą żeby ludzie byli tylko żołnierzami, a przestali być ludźmi. Rozumieją, iż pleć żeńska jest tylko do fa-mey, zabawy mężczyzny stworzona; i dla tego znośzą wszystkie domy przeznaczone do Edukacyi kobiet, i czynią miliony tych stworzeń jeszcze nieszczęśliwzemi niż były. Edukacya, jest to główna zasada kunsztu statystycznego, i Monarcha, lub Rząd jakiego kraju, który zaniedbuje Edukacyi poddanych swoich, pokazuje jawnie przed całym światem, że się nie zna na tym, co do jego urzędu należy. — Ale to, wspomniało się tylko, jakby nie chcąc.

Klasa Dam młodych najwyższego stanu w Wiedniu, liczy w sobie najwyżborniejsze dusze, jakie tylko można sobie w myśli wystawić, i życzę sobie, żebym to samo mógł mówić o mężczyznach. Ale Wiedeńczyk będzie zawsze Wiedeńczykiem. Wróćmy się do Dam, między któremi następujące najgodniejsze zdają się być wspomnienia: Graffowa *Lichy* z domu *Khevenhüller*. Nie wiem dla czego, ale bardzo ją szanuję tę Damę, lubom z nią nigdy nie mówił ani



jednego słowa. Zdaie mi się jednak, że serce i umysł iey, są bardzo dobre. Graffowa *Seilern* z domu *Auersperg*, która wiele dobrego czyni tajemnie. Graffowa *Hoyos*, córka Xieżny *Clari*. Przeszły Francuski Poseł, a terażniejszy Minister gabinetowy Baron *Breteuil*, o którego sercu i umyśle bardzo trzymam, zwykł był mawiać o niey, iż była jedną z najrozumniejszych Dam Wiedeńskich. Graffowa *Bathiani* z domu *Bergen*, ma także bardzo światłą głowę, tylko że serce zdaie się być cokolwiek jeszcze skłonne, do próżnego przesadzania się nad drugich. Graffowa *Harrach* z domu Xieżna *de Lichtenstein* ma wszystkie naturalne przymioty jakiej najwyżborniejszey Damy. Ma ona głowę swojej matki, a serce swego oycy, który jest jednym z najszacowniejszych Panów w Wiedniu. Graffowa *Warmbrand* z domu *Clari*, jest miana za najpiękniejszą w Wiedniu; ale moim zdaniem córka Graffa *de Calenberg*, jest jedną z najpiękniejszych Dam w Niemczech.

W powszechności, Damy pierwszej dystrynkcyi w Wiedniu zaszczycają się temi cnotami. Największa część z nich, są bar-

dzo ludzkie, i bez najmniejszej wynioſtoſci. Przeſtaia one na domowych i familii ſwoiey interefach, rzadko ſię wdaiac w kabały Dworskie, chyba podulzczone od M. Których tu były zawsze wielkimi obronicielkami, czynią one tajemnie wiele dobrego, i zaſługują prawdziwie na to, aby ie nazwać przyjaciółkami ſpółeczności. Co mi ſię zdaie być w nich nagannego, ieſt to nadzwyczajny przepych, na który ſię iedne nad drugie ſadzą. Zbytek między mężczyznami upada od dnia do dnia, ponieważ wiadomo, że *Cesarz* ieſt poprzyſiężonym nieprzyjacielem każdego mężczyzny wymuſkanego i wyſtroionego; ale tym bardziej pomnaża ſię zbytek między kobietami. Nie ganię ia tey nierozumney ſkłonnoſci, póki ona przeſtaie na produktach kunſztu i pracy, oſobliwie kraiowej. Ta ſkłonnoſć ieſt prawdziwym dobrodzieyſtwem dla ſpółeczności. Ale owa nienafycóna chęć kamieni drogich! — — Kamień na uſzach, kamień na rękach, kamień na ſzyi, kamień na głowie, a poſpolicie kamień w głowie i ſercu. — W Ewangelii napifano, iż Zbawiciel nie chciał kamieni w chleb zamienić, a naſze kobiety zamieniają codzien chleb

ſwóy, chleb ſwoich mężów i dzieci w kamienie — — nie rozum, bardzo wielki nierozum; i głupſtwo więkſze nad wſzyſtkie głupſtwa!

Druga wada, którą poſtrzegł w tey klaſſie, ieſt to nad zwyczaj wzeſne córek za mąż wydawanie. Rodzice ledwie z tym czekaia do 15 roku córki ſwoiey. Chłopcy we 20 leciech, dziewczyny w 16 leciech maia już dzieci, i ſą już w ten czas podſzłemi małżonkami, gdy roſtropni ludzie dopiero zaczynają myſlić o małżeńſtwie. Ztąd to pochodzą tyle niezgodnych małżeńſtw, śmierć tylu niedoyrzałych dzieci, zgaſnienie wielu familii. Nie mogłem ſię wſtrzymać od ſmiechu ilem razy widział, że iedno dziecig mówiło do drugiego *Mama*, albo *Papa*, takich dzieci nigdzie nie maſz więcey iak w Wiedniu. I prawie nie moſe być inaczej. Więkſza część młodych kawalerów nie zdadzą ſię do czego innego, iak tylko do ożenienia. Chłopcic bogaty i wielkiego urodzenia wie to dobrze, że choć z puſtą głową, będzie iednak z czaſem Prezydentem iakiego kolegium, albo miniſtrem. Gdyż w niektórych kraiach aby być Miniſtrem, trzeba być ko-



niebźnie Xiążęciem albo *Hrabią*. Uchoway Boże! żebym miał przyganiać temu zwyczajowi choć nierozumnemu. Życzyłbym sobie owszem, abym synów wszystkich Xiążąt i Graffów mógł poczynić Ministrami i Prezydentami; ale życzyłbym sobie także, abyin-synóm, wszystkich Xiążąt i Hrabiów, mógł dać taką głowę i takie serce, iakich ten urząd potrzebuie.

Miey się WaćPan dobrze mōy przyjacielu, może nie długo dam WaćPanu dokładue, a rzadkie wiadomości o szlachcie tu-teyszey pomierney, którą tu nie wiem dla czego nazywają szlachtą *Leonišką* (*Leonschen Adel*.) Spodziewam się, że WaćPan będzieś miał z czego się naśmiać.



XXIII.

U c z e n i.

I. **F**ilozofia i Literatura w osobie sławnego Pana *Diderot*, którego cała Europa szacowała, a który umarł 31 Lipca



ca tego roku utraciła bardzo wiele. Umarł on niespodzianie wstawszy od stołu, u którego miał jeszcze dobry apetyt. Gdy jego ciało otworzono, okazało się, iż miał puchlinę w pierśiach. Jego śmierć nagła była przyczyną, iż lubo był iednym z nayprzednieyszych pomnożycielów nowey Filozofii, albo raczey Irreligii, pochowano go iednak bez żadney trudności z zwykłemi obrządkami. Gdyż Pleban u S. Rocha X. *Marduel*, w którego Parafii zaczął być dopiero mieszkać od 15 Czerwca, nie wiedział jeszcze iakiego miał Parafianina. P. *Diderot* był synem iednego kowala, i urodził się w *Landgres* roku 1712. Uczyl się w Paryżu, i dawał potym edukacyą młodym. Niedługo, dały się poznać jego talenta; a jego Pisma wnet mu ziednały sławę i prześladowanie. Był on poufałym przyjacielem nie dawno zmarłego *Alemberta*, któremu gdy już leżał na śmiertelnym łóżku, powiedział, że miał nie długo pōyść za nim, iakoż dotrzymał słowa.

Wiadomo, iż P. *Diderot* razem z *Alembertem* był przednieyszym autorem *Encyklopedyi*, i piękney Komedyi *Dobry Oyciec*, w której wyślawił całą tkliwość oycza po-

Mag. Warsz., Cz. III, R., 1784.

Bbb



rywczego, ale oraz kochającego i wspaniałego. Łączył on w sobie z bardzo obszernymi wiadomościami nadzwyczaj wielką pamięć i styl wymowny. Jego piękna Biblioteka dostała się teraz Imperatorowej Rosyjskiej, którą, iak wiadomo, kupiła od niego, już kilka lat temu; zostawiła mu ją jednak na całe życie, i przydała jeszcze do tego pensyi 3000 Liwr. Jego najwierniejszym przyjacielem był Baron d'Erlach, a przyjaciółką wdowa sławnego *Helvecyusza*. Zostawił on po sobie iedyną córkę, którą wydał za P. *Caroyona*, i którą bardzo kochał. Miał on fizyonomią bardzo interesującą, poważną, a w obcowaniu był bardzo dobrym i ludzkim. Tak tedy wielec uczeni Francuzcy iedni po drugich schodzą, a na ich miejsce inni nie następują. — Taki człowiek, iak P. *Diderot* wpływa w Historią swego kraju, a nawet i naszego wieku. Przyłożył on się do rewolucyi wielkiej w umysłach ludzkich, która nie wiedzieć, czy pomoże nakoniec do szczęśliwości, czy też do nieszczęśliwości ludzi. Człowiek taki, jest daleko znakomitszy, niż sto innych, którzy płyną w *Gazecie de France*. —



2.

W Londynie dnia 29 Grudnia roku 1783. Umarł Pan *Daniel Wray* ieden z towarzystwa królewskiego, i towarzystwa słarożytności, który także był iednym z dozorców Brytańskiego *Muzeum* w roku 82 wieku swego. Był to człowiek, któremu przypisywano prawie największą biegłość w języku Angielskim. Celował także w pięknych naukach, i znał się bardzo na kunsztach. W Pierwszym Tomie Brytańskiej *Archeologii* znajduią się dwa szacowne pisma iego.

3.

Xiążę Kurladzki dziś panujący, okazując wielką względność ku Panu *Schulzerowi*, sławnemu autorowi Niemieckiemu, kazał zrobić w Berlinie iego pól posążeń, czyli bust z białego marmuru, na kolumnie z marmuru czarnego, którą w swym ogrodzie postawić kazał, o półtory mile od *Nitawy*. Pagórek cyprysami zasadzony wznosi to pól posążeń nad równinę, którą 6mi milą gestwina, w której tu i owdzie, stoią głowy Greckich i Rzymskich

Filozofów, i pociągają nagle ku sobie oczy każdego idącego ciemną ścieżką. Wszakże widzieć *Schulzera* w pośród wiele masek, była to jeszcze większa osobliwość, która się trafiła tego roku, we Wtorek Świąteczny w wieczor, gdy wielka część kompanii wyszedłszy z balu w maskach na to miejsce, zapomniała o tańcu, i tu pamiętkę tego wielkiego człowieka obchodziła, rozmawiając o jego uczonych pracach; i wyrządzonych przez nie społeczności przyługach.

4.

Pan *Adler* Profesor w Kopenhadze, obrany jest teraz za towarzysza *Antiquarians* w Londynie; a od Króla Hiszpańskiego odebrał w podarunku książkę rzadką: Biblioteka Arabica Escorialensis. Honor ten rzadki z jednako mu dzieło jego bardzo czone: *de Numis Cuscis*.

5.

W Londynie 16 Stycznia t. r. umarł w 93 roku wieku swego *Garveu Harey Milldway Esq.* ostatni z Parlamentu, który zasła-



dał pod panowaniem Królowy Anny. Za młodszych lat swoich, mieszkał osobliwie w *Hannowerze*, i był osobliwszym xiężny Zofii faworytem. Miał wielką przyjaźń z ludźmi eo nayznakomitszemi, iacy byli *Lord Bolingbrocke*, *Lord Butthurst*, *Pope*, *Addisson* i t. d. Bardzo się także przykładał do różnych peryodycznych pism swego czasu. Powoływany do różnych urzędów intratnych, nie przyjął ich, ale przepędził życie swoje statecznie na wsi aż do samej śmierci.



XXIV.

Uczonych prace nowe, i Pisma.

I.

Krótki Zbiór starożytnych moralistów, z Francuzkiego na Polski język przetłumaczony przez X. G. Zacharyaszewicza J. K. Kanonika M. Gnieźnińskiego, trzy Tomy in 8vo, w Łowiczu 1784.

Książeczka ta, jest to jedna z owych rzadkich, które daleko więcej w sobie zawierają, niż ich tytuł obiecuje. Kto



przyzwykł do szukania tylko po nowych książkach materii nowych, niechay się tym nie zraża, od czytania tej książeczki, którą tu roztrząsamy tym, że to jest *zbior starożytnych moralistów*. Znajdzie ta wiele rzeczywiście, bardzo użytecznych dla ludzi wszelkiego stanu, i wieku, rozum obiaśniających, i serce zapalających. Zyczyłoby sobie trzeba, aby ta książeczka znajdowała się często w ręku, rodziców ośobliwie, nauczycielów, i dozorców dzieci, aby przeniknieni będąc sami maksymami w niej się znajdującymi, one potem w młodzież wpałali. Jakby na ów czas liczyło się wiele obywateli rozsądnych, oyczyźnie wiernych, i społeczność kochających! — W pierwszym Tomiku jest rzecz w pierwszym Artykule o Filozofii *Stoickiej*, i *Epiktercie Stoiku*. Potym następuje treść zdań moralnych Epikteta. Zdań tych, jest wszystkich 78. — W drugim Tomiku, jest najprzód wiadomość o Filozofii *Chińskiej*, i o życiu *Konfucjusza*. Potym następują myśli moralne *Konfucjusza*, których jest wszystkich 229. — Trzeci Tomik zawiera w sobie myśli moralne, innych różnych Filozofów Chińskich. Prze-



platane one są przypiskami, użytecznemi, ściągającemi się do obyczajów, i *Historii Chińskiej*. Jednym słowem przetłomaczenie dzieła tego, czyni honor sercu, i rozsądkowi tłumacza.

2.

Pan Podstoli, Część druga, w Warszawie 1784. Autor zawołany nie spuszcza z oka i w tej drugiej Części zamierzonego sobie wielkiego celu, to jest wystawiania dokładnego wzoru, dobrego obywatela. Opisując tedy różne *Pana Podstolego* przypadki, i setne okoliczności, w których się znajdować musiał jako człowiek, jako obywatel, jako gospodarz, jako oyciec rodziny, swojej wystawia wszędzie cnot obywatelskich, pożądane przykłady, kładzie w usta jego wszędzie ważne dla wszystkich obywateli przestrogi, daie bardzo potrzebne do życia prawdziwie-szczęśliwego i cnotliwego nauki, wystawia w swoim *Panu Podstolim* rozsądku, stateczności, i szczerości Polkiej powabne przykłady, chydzi i obrzydza kunsztownie, w kradące się za dni naszych, między Naród Polski,



wady, i występki. Każdy tu stan znajdzie dla siebie piękne do naśladowania wzory, i do unikania występki. Panujący, Minister, Senator, Xiądz, Zakonnik, Autor, Gaźciarz, wszystkie zgoła urzędy, mają się tu czym zabawić, i czego nauczyć. O gdyby wszyscy obywatele, czytając *Podstolego*, chcieli go naśladować.

3.

Podolanka w stanie natury wychowana, w Warszawie u Grölla 1784. Jak prześzley książki było zamiarem wystawiać cnoty obrazy tak tey jest wytykać panującą za dni naszych w Polsce, a osobliwie w Warszawie wady i szczydzić z głupstw wieku tego. Czyni to *Autor* bawnie, i dla tego dzieło to czytane jest tak chętnie, że nie długo po pierwszej Edycji posłarać się musiano o drugą. Szkoda jednak, że z tey okoliczności *autor* nie poprawił niektórych widocznych w tym dziele zaniedbań i nie-regularności. —

4.

Memoire sur la peste en Russie p. M. D. Samoilowicz. dédié a sa Souv. Cath. II. 1783 à Paris.

Zaraz z początku, zbiera *autor* zdanie niektórych dawnych pisarzy iako to: *Fore-*



sta, Schreibera, i innych, względem przy- czyn, z których powstaie powietrze. Potym następuje opisanie samey tey straszliwej choroby iak ją *autor* nie raz na swoje oczy widział. Z iego obserwacyi, potwierdza się znowu, iż powietrze powstaie, z dotykania się rzeczy zarażonych, i przez komunikacyą, a zatym, jest to fałsz co *Schreiber* utrzymuje, iż *Atmosfera* pod czas powietrza, była tak skażona, iż ptaki nie mogły więcej latać. Owe plamy czyli *vibices*, które na ciele od powietrza zmarłych postrzeżono, nie są znakami iego charakterycznymi, gdyż podobne sine plamy na skórze, znajdują się też i w innych zgnitych chorobach. Przygania także owej Teoryi niektórych, co rozumieją, iż się powietrze szerzy, przez niewidzialne w powietrzu zwierzątka. Potym przywodzi różne przykłady wszczętej zarazy przez listy, materye wełniane, towary, i t. p. Tym to sposobem wszczęło się powietrze w Moskwie; gdzie przyшло albo z towarami, albo z wojskiem poczęści zarażonym; i dla zaniechania przyzwyczajonej ostrożności. Książka sanja dzieli się na trzy części, w pierwszej opisuie przyczyny, i skutki tey zara-



zy w państwach Moskiewskich: potym sposoby, których użyła Kommissya przeciw powietrzu, pod dyrekcyą Xiążęcia Orłowa. Następnią potym różne sposoby zarazy, przez czapki, i fuknie, które ludzie zdrowi brali z zapowietrzonych, i zaraz na siebie kładli; z tej okoliczności, zbiła autor to mniemanie, iakoby od powietrza ludzie nagle umierali. Przepatrywał on różnemi czasy ciała tych, o których mówiono, iż byli nagle umarli, ale zawsze znalazł on w nich oczywiste znaki, iż musieli wprzód chorować 10 lub 12 dni. W drugiej części mówi o samey chorobie obszernie. Według niego można ją dzielić na trzy periody, jest to jedna z najmocniejszych zarazliwych chorób, z którą wiąże się, iakąś gorączka zgnila, ale bardzo różna od zwyczajnych; przecież może ona być uleczone. Znaki tej fatalney choroby, są bardzo dokładnie, ale nadto obszernie opisane, tak że ich tu nie można przytoczyć. Jedna dziewczyna przyprowadziła powietrzem zarażoną matkę swoją do klasztoru *Ougreschński*, gdzie był szpital. Z przywiązania ku matce, została na owym miejscu. Po kilku dniach umarła matka. Autor, dla

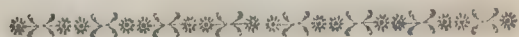


zachowania dziewczyny od zarazy, kazał iey iść do swojej izby, która była w tymże klasztorze, i czym prędzey fuknie swoje złożyć, a wziąć inne. Ale, że nie mogła uniknąć obcowania z ludźmi, którzy chorym służyli, przeto zaraziła się na koniec. Choroba tym się sposobem w niey okazała. Nayprzód była smutna, niespokojna, i płakała bez przyczyny. Jednego poranku załżał ją autor na łożku bardzo krzyczącą, na niezmierny ból głowy, narzekającą; twarz była iak śmiertelna, z słabości nie mogła się sama ruszyć, i narzekała na ból, pod prawym uchem, autor piś nie uważając, postrzegł iedną bolączkę (*Bubon*.) Była to pierwsza osoba, którą autor kazał nacierać lodem, i tym sposobem ją uratował. Innych zapowietrzonych, na których się te bolączki, zaraz z początku okazali, byli wyrwani od śmierci przez przykładanie wozykatoryów, i pieczoney cebuli. — Inni lekarze używali także pomyslnie.

Wnętrzne lekarstwa, były antyseptyczne, iako to: *hina*, *spiritus vitrioli*, *mixture*, *simplex*, i t. p. Nacieranie lodem, dzieje się tym sposobem: autor dawszy



chorym iakie antyseptyczne wewnętrzne lekarstwo, kazał ich co dzień z rana, przez godzinę po całym ciele, trzeć lodem, zaś twarz myć wodą, lodem oziębioną. Po południu powtorzono toż lodem nacieranie pęty, póki chorzy niedostali iakiegoś zimna, potem ich z pilnością otarto. W wieczor o 10 godzinie, znowu ich tymże sposobem nacierano, i tak co dzień, póki się puls nie wzmacnił, i nie wróciły siły. Tym sposobem, bardzo wiele ludzi od śmierci uwolnionych zostało.



XXV.

Nowe wynalazki, i doświadczenia.

I.

Pan *Rost* w Lipsku po wielu przedwitych długich i kosztownych probach dociekl na koniec sekretu bardzo ważnego dla kunsztów, to jest: iż wszystkie starodawne posągi, półposąże, rzeźby i inne ozdoby, których ma wielką liczbę odlanych z wielką doskonałością, może teraz robić z masy gipsowej tak mocney, iż



mogą być wystawione w ogrodach pod gołym niebem, na deszcze i śloty bez najmniejszej szkody; iak to jest wielką przyługą, mieć za tanie pieniądze wszystkie prawie kopie starożytności, osądzą czytelnicy rozładni.

2.

Pan *Franklin* wynalazł nowy sposób pomnożenia gorącości ognia, do takiego stopnia do iakiego jeszcze nikt iey dotąd nieprzyprowadził. Sposób ten zawił natym, żeby zamiast powietrza zwyczajnego używać do rozdymania węgla, powietrza *deflogistowanego*, przez co tak się pomnożył tęgość ognia, iż wszystkie kruszce we 2. 3 minutach roztopiają się, a nawet Latina roztopia się w kilku minutach. Ten wynalazek nędzie bardzo użyteczny przy kopalniach, i wielkich piecach kruszcowych i we wszystkich okolicznościach, gdzie tego ognia potrzebują. Prawda że *deflogistowanie* powietrza jest jeszcze nieco trudne, ale spodziewają się nie długo doysć tego, że można będzie go dostawać z wielką łatwością, i z niewielkim kosztem. Teraz już nawet można go dostać, w ka-



zdey prawie aptecz za 2 Zł. tyle, iż nim można napelnić beczkę zwyyczajną.

3.

Czytelnicy którzy dokładną mieli wiadomość w tej części Magazynu o naturze *Lawy*, miło im zapewne będzie czytać zaraz o wynalazku, przez który *Lawę* tę można wyrabiać na różne naczynia i potrzeby domowe.

Jest temu pewnie 15 lat, iak Pan *Sage* docekl tego, że *Lawa*, czarna da się rozpuścić. Z tego postrzeżenia uczynił on różne praktyczne wnioski, z których Hutnicy czyli robiący szkło w Francyi potrafili pożytkować. W 3 lata potym Pan Professor *Chapta* począł czynić z *Lawą* dalsze doświadczenia, i okazał że używając *Lawy* można było oszczędzić foli popiołowej, którey potrzeba koniecznie do robienia szkła, czynił potym w hutach Pana *Ducros* i *Castelviel* doświadczenia, i pokazało się, że szkło pochodzące z *Lawy* jest trwalsze i nie tak łomne. Także Pan *Girard* który ma sławną hutę szklaną w *Evepian* począł także używać *Lawy*. Uczynił on mieszaniinę z $\frac{3}{4}$ *Lawy*, a $\frac{1}{4}$ części piasku



rzecz nego, z czego zrobione butelki czarne, które były bardzo lekkie i mocne, a których można było używać do tyśiącznych potrzeb, gdyż bardzo tanio przychodziły, zwłaszcza że w nich nie uczyniły żadney szkody kwasy, ani sposoby których używają do szkła rozpuszczania, były zatym bardzo zdadne do różnych robot chemicznych. Tak ie teraz można mieć bardzo łatwo dobre *retorty*, *recipien-ty* i wszystkie naczynia do distillowania. Prócz tego Pan *Girard* kazał robić z samey *Lawy*, bez żadnego przydatku, różne bardzo piękne rzeczy, i obiecał każdemu robić kazać posadzkę, stoły, piece, ramy do kominkow i t. d. które dla owey przedniey czarności, bardzo się dobrze wydają. Pan *Fleury* który przyłożył się bardzo do pomnożenia tego wynalazku, niezaniechał niczego, aby te zamyśły przysły do skutku. Okazał on sam Królowi butelki i inne rzeczy które zrobiono z *Lawy*. Na koniec Pan *Faujas de St. Fond* przywłaszcza sobie po części ten wynalazek. Mowią iż robi także szklane z *Lawy* do machin elektrycznych. Butelki se-
wskim sposobem i t. p. rzeczy. Wiado-



mo teraz z listów, że także Królowa Neapolitańska kazała po rozdawać przepisy Pana da *Chaptal* według których ma być robione szkło z Lawy, i że pierwsze próby bardzo się przednie udały, a przeto starają się teraz wśzystkiego sposobami oto, ażeby kunszt ten nowy rozszerzyć i wydoskonalić iak tylko można naybardziej. Zaczyn *Lawa* stała się teraz tak iak żelazo, ołów, żywe srebro, bursztyn i inne materyały, użytecznym darem natury, którego dalsze poznanie i używanie sprawi to, iż się stanie coraz szacowniejszym, i będzie należał do innych potrzeb albo przynajmniej wygod ludzkich.

4.

Machiny nowe do młócenia zboża.

Xiążę Kurlandzki dziś panujący, w prowadził do swego kraju jedną maszynę do młócenia zboża, która ma być z wielkim pożytkiem dla mniejszych gospodarzy. Kazałszy on narobić bardzo wiele takich maszyn, z których każda ma kosztować po 30 talarów, po rozdawał je między chłopów po wsiach. Maszyna ta jest bardzo pro-



stała, a przeto szacowniejsza nad wśzystkie inne, które były dotąd wiadome. Przy jej pomocy bardzo w krótkim czasie można na boiowisku zboże wykruszyć z kłosów, i chłopci mieli za ten podarunek, xiążęciu panującemu upadli na kolana dziękować. Zarzucają zwyczajnie przeciw tym maszynom to, iż przez nie odeymnie się sposób do życia wielu ludziom; ale na to można odpowiedzieć: w Kurlandyi, iako też w Niemczech i Polifczce chłop ubogi nie może łatwo trzymać czeladzi tak iak ludzie majątniejsi, i od 20 — 30 lat chowanie czeladzi prawie, trzecią częścią drożey kosztuje, a owoców ziemi mniej się coraz rodzi. Prócz tego niedostatek czeladzi jest wielką przeszkodą do chowania ustawicznego bydła w domu, i do pomnożenia pożytków z niego, co jednak należy do przemysłu rolniczego przez który powinien się majątek prywatny i publiczny pomnażać. Na koniec ręce, które miały młócić, nie mogły być obrócone do innej roboty np. do przędzyny wełny, której dotąd niema kto przęść w kraju.

Gdy tu jest nowa o tak użytecznym narzędziu, iakim jest maszyna do młócenia



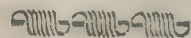
zboża, muszę powiedzieć jeszcze to co następuje. W różnych miejscach po Niemczech, a nawet i w Śląsku czyniono próby z temi machinami. Ale nieudały one się tak iak się spodziewano dla tego najbardziej, że nie były zrobione od dokładnego maystra. Teraz jednak znayduie się jedna w Śląsku, która się ze wszystkim udała, jest ona zrobiona na model *Klosterberga*, ale do dwóch walców zboże wykruszających, przydano skrzydła, które razem zboże wywiewają, tak, że nie trzeba już zboża po wymłóceniu wiać i chędożyć. Tą machiną można na boiewisku na dzień wymłócić 4 kopy, a potrzeba do niej 2 wołów, 2 chłopów, i jedney dziewczyny do pomocy. Machina ta znayduie się w *Reichenbach* u Pana *Krügera* tamtejszego dozorca Kómory celney (*Steuereintnehmer*). W miejscach gdzie o młocków trudno, albo są leniwi i drodzy, ta machina będzie wielką przyługą; Znam iedną okolicę, gdzie 3 ludzi ledwie 1 kopę wymłacają. — To pewna, iż godna rzecz, aby ta machina iak nayprędzey między uboższemi gospodarzami w zwyczay weszła.

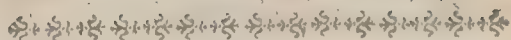
Löwe.



Świece osobliwsze.

W Wiedniu znayduie się teraz ieden człowiek, który ma sekret robienia świec, które nie są ani z wosku, ani z łoju, a które swoją białością, pięknością, jasnością, i długą trwałością, w paleniu się daleko przechodzą naypiękniejsze świece woskowe. Nadto świece te nie wydaia żadnego dymu z siebie, a gdy z nich co kapnie na suknię, to plama ze wszystkim schodzi przez samo skrobanie, nie zostawiając po sobie naymniejszego znaku. Funt tey materyi ma kosztować 24. i Ryński 15. Kraycarów. Zapewne do robienia tych świec potrzebiują także *Sperma ceti*.





XXVI.

Obserwacye Meteorologiczne.

w Warszawie.

Cieężkość atmosfery, największa okazała się
na Barometrze.

Dnia 6 Lipca po południu sło-
pniów 28.—0½.
Dnia 3 Sierpnia z rana 28.—2½.
Dnia 5 Września z rana
i 4 w wieczór 28.—5.

Cieężkość, najmniejsza.

Dnia 20 Lipca z rana sło-
pniów 27.—2.
Dnia 24 Sierpnia z rana 27.—5.
Dnia 14 Września z rana 27.—7½.

Ciepło największe okazało się na Ther-
mometrze.

Dnia 3 i Lipca w południe sło-
pniów 26.
Dnia 14 Sierpnia w południe 25.—½.
Dnia 8 Września w południe 23.—½.

Ciepło najmniejsze było.

Dnia 4 Lipca z rana sło-
pniów 9½.
10, 27, 28 Sierpnia w wieczór 10.
Dnia 19 Września z rana 2.

Przez te trzy miesiące było wiatrów.

	wfch.	zach.	poł.	puł.	wfch.	w	zach.	zach.
					poł.	puł.	poł.	puł.
w Lipcu	2	13	6	2	—	1	3	4
w Sierpniu	4	8	7	7	2	—	1	2
w Wrześniu	1	10	6	8	1	—	2	2
Summa	7	31	19	17	3	1	6	8



*Dni wcale pogodnych było przez te
sześć miesięcy.*

w Kwietniu	12.
w Maiu	20.
w Czerwcu	10.
w Lipcu	14.
w Sierpniu	18.
w Wrześniu	15.

Summa dni pogodnych od 1
Kwiet. aż do ostat. Wrześn. 89.

Dni wcale pochmurnych było.

w Kwietniu	2.
w Maiu	2.
w Czerwcu	4.
w Lipcu	5.
w Sierpniu	1.
w Wrześniu	4.

Summa dni wcale pochmur. 18.

Dni wcale dżdżystych było.

w Kwietniu	1.
w Maiu	1.



w Czerwcu	—
w Lipcu	2.
w Sierpniu	1.
w Wrześniu	4.

Summa 9.

Dni pogodno dżdżystych było.

w Kwietniu	1.
w Maiu	1.
w Czerwcu	3.
w Lipcu	5.
w Sierpniu	3.
w Wrześniu	4.

Summa 17.

Dni pochmurno dżdżystych.

w Kwietniu	1.
w Maiu	3.
w Czerwcu	1.
w Lipcu	4.
w Sierpniu	3.
w Wrześniu	2.

Summa 14.

Dni pogodno pochmurnych było.

w Kwietniu	12.
w Maju	4.
w Czerwcu	11.
w Lipcu	1.
w Sierpniu	5.
w Wrześniu	1.
Summa	34.

Grzmoty tego roku dały się słyszeć pierwszy raz w Warszawie dnia 1 Czerwca, największe zaś w tym roku były dnia 20 Sierpnia, w który to dzień nęwywiększa także była nawałnica; zaczęła ona się po południu o 30 minutach na 4tą, a trwała do 20 minut na 5tą. — W powszechności lato tego rocznie w okolicy Warszawskiej, a nawet i w Polsce, ile wiedzieć mogę, nie miało nic nadzwyczajnego. Grady i pioruny rzadko się trafiały, i ledwie gdzie porobiły jakie szkody. — Uważmy teraz co się działo w innych krajach.

Dnia 1 Lipca w okolicy *Ipsi Scheibs* w Austrii spadł śnieg tak wielki, iż można było sankami jeździć. Potym przez kilka

dni wiał bardzo zimny wiatr, przez co winnice poniosły wielkie szkody. —

W Czechach w okolicy miasta *Pleš*, przez cały miesiąc Czerwiec takie panowały zimna, że ledwie 2 dni były ciepłe, a zaś dnia 3 Lipca spadł tak wielki śnieg, iż wszystkie góry na okół zostały nim okryte. — 8 Dnia Lipca w okolicy *Albrechtbergskiej* pod czas jednych straszliwych grzmotów spadł tak wielki grad, iż go było pokolana, i wszystkie zboża wniwecz obrócił (u nas w Warszawie była w ten dzień pogoda, i ciepło dosyć znaczne, gdyż *Thermometer* okazał z rana stopniów 16 w południe 21, a w wieczór stopniów 18.) Od 15 Lipca aż do 1 Sierpnia zaczęły wszędzie prawie panować ciepła; ale potym nastały znowu dni wilgotne, mgliste, a bardzo zimne, tak, że w Śląsku i w Czechach od dnia 10, aż do 15 Sierpnia, w niektórych okolicach musiano się udać do sukien zimowych, i w piecach palić, wiele iaskółek pozdychało od tego zimna. Wszakże grzmoty wielkie i nawałnice odmieniły tę przykrą czasę porę, i przywróciły znowu ciepła. —



Jest mniemanie dosyć pospolite, nawet między uczonemi, że nigdy grad niepada w nocy, to zdanie iak jest fałszywe, pokazało się między innemi i tego roku, gdyż w *Oels* 22 Sierpnia o 11 godzinie w nocy, spadł grad dosyć wielki, ale że nie trwał długo, przeto też nieuczynił wielkiej szkody. — Fatalniejszy był dla wielu okolic w Niemczech mróz 14 Września w nocy, od którego woda ścięła się lodem; od tego mrozu w tak wczesnego, poniosły wielką szkodę urodzaje w polach stojące, toż owoce i rośliny ogrodowe, iako to owy po sławach, prosa, tatarki, dynie, ogórki rzepy, i t. d. wino także po winnicach zmarzło wcale, podobnież mróz ten zaszkodził bardzo żołądziom po lasach, w Wrocławiu także, i jego okolicy, mróz ten bardzo znaczne po polach i ogrodach uczynił szkody.

W Neapolu 9. rogo Sierpnia były gwałtowne grzmoty i nawałnice, a oraz grad padał wielki iak kurze jaja — a potoki z deszczu i gradu wyrwały drzewa z korzeniami.

W Węgrach w różnych okolicach na końcu Sierpnia po wielkim jednym upale



naślały straszne grzmoty z wielkim gradem, które poczyniły wiele szkody w zbożach i winie. W nocy między 13 i 14 Sierpnia, w *Fünfkirchen*, powstał tak gwałtowny szturm, iż się zdawało iak by się ziemia trzęsła, a w rzeczy samej niektóre dachy pospadały i mury się poobalały, podobnież się działo w *Hermanstadt* w *Transylwanii*. — dnia 9 i 10 Sierpnia w okolicy *Pinkafeld* w Węgrzech był tak wielki szturm, iż niektóre domy poobalał, drzewa po łamał w lasach, ogrodach, w winnicach wielkie porobił szkody. Śnieg który potym spadł, sprawił takie zimno iż dwoje ludzi i para koni będąc w drodze zmarzło.

Wcale przeciwnie działo się w tenże sam czas w Medyolanie *Sklawonii* i *Kroacji*, w tych bowiem Prowincjach od 1. Lipca aż do połowy Sierpnia straszne panowały upały, za któremi uastąpiła wielka susza, tak dalece, że w Włoskim *Tyrolu* tu i owdzie niespodziewając się urodzaiów, pozakładano Magazyny. — W Andaluzyi Prowincyi Hiszpańskiej oliwki po odpadały z drzew dla wielkiego gorąca. — w Portugalii zaś takie w Mieljacu Czer-



wcu i Lipcu panowały niepogody, iż się prawie wszystkie zboża w polach popsuły, z Londynu piszą 7. Września, że od 10 dni, nastały tam przecie pogody, które czynią nadzieję żniw obfitych, znacie tedy że przedtym panowały w Anglii zimna i niepogody.

